

PAWEŁ SZEFERNAKER O KULISACH OBECNOŚCI PREZYDENTA W TRYBUNALE KONSTYTUCYJNYM I OFERCIE PREMIERA DOTYCZĄCEJ ROZMÓW W CZTERY OCZY



WSTRZĄSAJĄCY RAPORT: WOLĄ AI NIŻ CZŁOWIEKA



WOJNA PRZYSZŁOŚCI JUŻ SIĘ ZACZĘŁA. MASZYNY ATAKUJĄ



WALIZKA ROMANA DMOWSKIEGO I ZŁOTE MYŚLI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

46 (728) 2026
9–15 listopada 2026

CENA: 13,90 zł
(w tym 8% VAT)

PUCZ 30 PAŹDZIERNIKA

DYKTATOR

DONALD TUSK PRZEKROCZYŁ CZERWONĄ LINIĘ. NASŁAŁ ODDZIAŁY PREWENCJI NA NAJWAŻNIEJSZY POLSKI SĄD. I PÓJDZIE DALEJ. CZY UNIKNIEMY WOJNY DOMOWEJ?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 16 XI 2026 r.

NOWOŚĆ! PRENUMERATA PRZEZ InPost

Wybierz swój Paczkomat®
i czytaj SIECI
już w poniedziałek



Zyskujesz też możliwość czytania SIECI na telefonie



- **dostawa już w poniedziałek** przez Paczkomat®
- dodatkowo **dostęp do e-prenumeraty** SIECI i e-booków Sieci Extra niedostępnych dla innych czytelników
- **cena niższa niż w kiosku** – tylko 9,39 zł za egzemplarz (w kiosku to 13,90 zł)
- opcja zmiany na inny Paczkomat® (np. na czas urlopu)
- darmowa dostawa

Zamów już dziś prenumeratę przez Paczkomat!

prenumerata.sieciprawdy.pl/oferta/inpost

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 86dfd2808d

Błąd śmiertelny

Miała być cicha, gładka, chirurgiczna pacyfikacja w czasie, gdy każdy Polak jedzie na groby bliskich. Jest awantura na skalę nieznaną od dawna. Awantura, o której wie każdy Polak, którą interesuje się także młodzież. A w tle powszechna już świadomość, że rządzą nami po prostu bandyci, łomiarze, ludzie zdolni do wszystkiego. Ludzie agresywni, niebezpieczni również dla „normalsów" nieinteresujących się na co dzień polityką.

Nie mam wątpliwości, że siłowe uderzenie w Trybunał Konstytucyjny, ów pucz 30 października, zostanie w przyszłości uznane za największy błąd w całej karierze Donalda Tuska. To bowiem błąd śmiertelny. Jest już przesądzone, że obecny premier odejdzie w niesławie, upadając tak, jak upadają dyktatorzy, i nigdy już do polskiej polityki nie wróci. Ale to za jakiś czas, pewnie za rok. Teraz, gdy Tusk jest w pułapce, gdy wie, że stał się tyranem, podeptał konstytucję, użył siły przeciw prawu, będzie się miotał, będzie kąsał. W okresie, który mu pozostał, spróbuje jeszcze zbudować system, w którym wybory będą fikcją, czystą formalnością, a władzy nie można obalić kartką wyborczą. To jednak próba skazana na niepowodzenie. Poparcie dla obozu władzy jest zbyt słabe, czasu niewiele, a opozycja coraz bardziej zjednoczona.

W gorącą noc z piątku na sobotę (30/31 października) przed siedzibą Trybunału pojawili się wszyscy liderzy partii prawicowych: Jarosław Kaczyński, Krzysztof Bosak, Sławomir Mentzen, Grzegorz Braun, Mateusz Morawiecki. Wszyscy się zgadzali, że Donald Tusk dokonał zamachu stanu. To jest bardzo ważny moment: przywódcy obu Konfederacji uznali, że to już coś więcej niż rozliczenia ekipy PO z ekipą PiS, w których każda ze stron jest winna – a taką optykę reprezentowali dotychczas. „Coś więcej" oznacza w tym przypadku nowy ustrój, w którym litera konstytucji jest martwym zapisem, a o panowaniu nad instytucjami państwa decyduje policja. Uważam, że w obecnej sytuacji to właśnie na Krzysztofie Bosaku, Sławomirze Mentzenie i Grzegorzu Braunie spoczywa największa odpowiedzialność. Oni czynią różnicę. Jak dotąd zdają ten egzamin bardzo dobrze.

I jest oczywiście prezydent Karol Nawrocki. Gdyby nie zawrócił samolotu znad południowej Hiszpanii, gdyby nie przedarł się do siedziby TK, Tusk osiągnąłby swój cel. Zapłaciłby niewysoką cenę, wygrałby wiele. Szybki powrót głowy państwa popsuł papierowy plan w sposób spektakularny. Społeczny szacunek wobec prezydenta jeszcze wzrósł, sędziowie Trybunału oraz jego obrońcy dostali cenne wsparcie, politycy opozycji mają się na kogo orientować. Prezydent radzi sobie doskonale w trudnych warunkach. Oczekiwania wobec niego są wyśrubowane, a narzędzi ma w ręku niewiele. Jego obecność pozwala jednak mieć nadzieję, że przyszły rząd prawicowy, złożony z tak różnych bytów, nie będzie krótkim, smutnym epizodem.

Bardzo ważny polityk prawicy ujmuje sytuację tak: „Na stole mamy dwa scenariusze. Jeden to próba wyciszenia emocji przez Tuska, a później, począwszy od świąt, kroczące uderzenie w pozostałe instytucje (Sąd Najwyższy, NBP, prezydent, KRRiT, proces wyborczy). Drugi to ostre i szybkie uderzenie w wyżej wymienione instytucje zaraz po 11 listopada. Innych opcji, poza wojną domową, nie ma, ponieważ Tusk wie, że w obecnych warunkach po wyborach traci władzę. Co może nas uratować? Ludzie. Jak? Marsz Niepodległości na skalę do tej pory niewyobrażalną". Potraktujmy tę analizę poważnie. Jeśli przyjedzie milion ludzi, jeśli będzie to największe zgromadzenie w całych dziejach Polski, Tusk będzie musiał się cofnąć.

Przyznam, w głowie kołacze mi pytanie: czy Donald Tusk działa w ramach kalkulacji politycznej, czy też może to już po prostu rodzaj szaleństwa? Jakiegoś przywiązania do myśli, że musi dostać absolutnie każdą zabawkę, którą zobaczy w oknie wystawowym? Bez względu na cenę i koszty? Tak, wiem, ma zewnętrzne i wewnętrzne zobowiązania, doszedł do władzy pod warunkiem trwałej pacyfikacji polskiej niepodległości i polskich ambicji. Ale w jego działaniach jest także element niepokojąco nieracjonalny. Czyżby zapomniał, jak w Polsce kończą dyktatorzy? Czyżby naprawdę nie znał charakteru narodowego Polaków? A może, jak wielu przed nim, uwierzył, że tym razem Naród zasnął naprawdę na zawsze? Być może nigdy się tego nie dowiemy.

Jedno jest pewne: żyjemy w dyktaturze. Innej niż poprzednie, ale w dyktaturze. Prawo nie broni już ani instytucji, ani ludzi. W sensie technicznym jest tak samo jak na Białorusi i w Rosji.

Jacek Karnowski



Autopromocja

SIECI spis treści

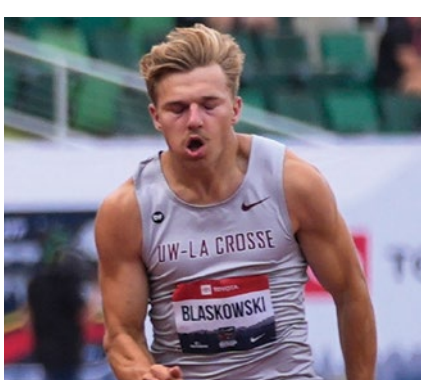


30 Tusk zhańbił policję
Marzena Nykiel



Fot. Shutterstock

46 Błękitna fala zmyła bufonadę Trumpa
Dariusz Matuszak



62 Polski sen o szybkości
Michał Muzyczuk

NA POCZĄTEK

5 **KROCZĄCA DYKTATURA**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **OŚMIU WSPANIAŁYCH, CZYLI KONKLAWE PO POLSKU**
Dorota Łosiewicz

9 **RUDY I BRUDY**
MuMa

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **11 LISTOPADA POKAŻMY, GDZIE SĄ POLACY**
Daniel Obajtek

13 **USTROJOWA ZASADA LEGALIZMU**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA ROMANA DMOWSKIEGO**
Michał Korsun

16 **BIAŁE DYNIE W HALLOWEENIE**
Jan Pietrzak

16 **PLAN TUSKA: TOTALNA DEMOLKA**
Arkadiusz Mularczyk

18 **HEJT STOP**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

20 **PREZYDENTOWI NIE ZABRAKNIE DETERMINACJI W OBRONIE KONSTYTUCJI**
Z Pawłem Szefernakerem rozmawiają Jacek Karnowski i Jerzy Szmit

26 **PLAN PUCZU**
Stanisław Janecki

30 **TUSK ZHAŃBIŁ POLICJĘ**
Marzena Nykiel

32 **CO DALEJ Z TRYBUNAŁEM KONSTYTUCYJNYM?**
Piotr Gursztyn

36 **LOGIKA AUTORYTARNA**
Aleksandra Rybińska

KRAJ

38 **LIST, KTÓRY WYWOŁAŁ BURZĘ**
Goran Andrijanić

40 **SAMOTNI W TŁUMIE, ZAPRZYJAŹNIENI Z ALGORYTMEM**
Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

43 **WOJNY CYBORGÓW CZY MINOTAURÓW? O KONFLIKCIE PRZYSZŁOŚCI**
Marek Budzisz

46 **BŁĘKITNA FALA ZMYŁA BUFONADĘ TRUMPA**
Dariusz Matuszak

HISTORIA

48 **JÓZEF PIŁSUDSKI – SOCJALISTA, NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC, DYKTATOR**
Stanisław Płużański

52 **ZNOWU MIĘDZY ROSJĄ A NIEMCAMI?**
Andrzej Nowak

SIECI KULTURY

55 **MAM REWOLUCJĘ W GŁOWIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

58 **HITY I KITY**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

60 **UCZNIOWSKA SPÓŁDZIELNIA NA NOWO**
Maciej Wośko

SPORT

62 **POLSKI SEN O SZYBKOŚCI**
Michał Muzyczuk

NATURA DLA LUDZI

64 **WINNICE WRACAJĄ NA PÓŁNOC**
Maciej Walaszczyk

PODRÓŻE

66 **MOJE SZLAKI: BEATA SABAŁA-ZIELIŃSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

67 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

68 **OGIEŃ ŁASIŁ SIĘ DO JEGO RĄK**
Robert Tekieli

70 **ZAMACH NA POLSKĘ**
Wojciech Reszczyński

71 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

72 **MUNDUR**
Aleksander Nalaskowski

73 **AGENT NR 1**
Ryszard Czarnecki

74 **GUZIK ALBO PSIKUS**
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl 86dfd2808d

BRONISŁAW WILDSTEIN

Krocząca dyktatura

Do zarządu firmy X zostaje dokooptowanych kilkoro nowych osób. Wprawdzie zgodnie z regulaminem wymaga to zatwierdzenia przez prezesa rady nadzorczej, ale nowo wybrani ogłaszają, że skoro nie zostali nominowani w wyznaczonym przez nich czasie, i tak podejmą swoje obowiązki, a jeden z nich deklaruje, że ponieważ pracuje w branży najdłużej – co nie jest prawdą – zawiesza w prawach dyrektora oraz jego zastępcę i zaczyna kierować X.

X to Trybunał Konstytucyjny, prezes rady nadzorczej to prezydent Karol Nawrocki, kobieta nazywa się Anna Korwin-Piotrowska, a dyrektorzy X to Bogdan Święczkowski i Bartłomiej Sochański. Tyle tylko, że jeśli w przypadku firmy X byłyby to skandal i bezprawie, w wypadku TK, czyli najważniejszej instancji prawnej w kraju, stanowi to zamach stanu.

Korwin-Piotrowska odwołuje się do art. 130 Prawa o ustroju sądów powszechnych: „Jeżeli sędziego zatrzymano z powodu schwytania na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa umyślnego albo jeżeli ze względu na rodzaj czynu dokonanego przez sędziego powaga sądu lub istotne interesy służby wymagają natychmiastowego odsunięcia go od wykonywania obowiązków służbowych, prezes sądu albo Minister Sprawiedliwości mogą zarządzić natychmiastową przerwę w czynnościach służbowych sędziego".

Korwin-Piotrowska uzasadnia: „Zarządzenie to wydawane jest dlatego, że ze względu na rodzaj czynów dokonanych przez tych sędziów [Święczkowskiego i Sochańskiego – przyp. red.], zarówno powaga sądu, jakim jest TK, jak też istotne interesy służby, wymagają natychmiastowego odsunięcia tych sędziów od wykonywania obowiązków służbowych".

Prawo o ustroju sądów powszechnych nie odnosi się do TK, który ma osobne, konstytucyjne regulacje. Korwin-Piotrowska nie jest prezesem, o którym mówi to prawo, a dodatkowo nie posiada najdłuższego stażu sędziowskiego. Zarzuty wobec Święczkowskiego i Sochańskiego dotyczą m.in. braku uchwalenia budżetu TK, co było spowodowane bojkotem prac Trybunału przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, od których ślubowanie przyjął prezydent Nawrocki.

Uzasadnienie puczu wygląda jak kpina. Propagandyści rządowi nie próbują nawet do niego się odwoływać. Zamiast tego słyszymy o: „przecinaniu wrzodu", „położeniu kresu dominacji PiS", „zakończeniu skandalu" itp. W rozmowie między gwiazdami „GW", Bartoszem Wielińskim a Dominiką Wielowieyską, słyszymy, że rząd powinien użyć przemocy, oraz sugestię, że sytuację trzeba wykorzystać, aby zrobić porządek ze wszystkimi pisowskimi sędziami.

Wyjątkowo szybka reakcja Komisji Europejskiej dowodzi, że akcja była z nią uzgodniona. Z jej stanowiska dowiadujemy się, że „Polski Trybunał Konstytucyjny musi mieć możliwość funkcjonowania zgodnie z polską konstytucją oraz orzecznictwem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej".

W polskiej konstytucji nie ma nic o TSUE, a jego praw do nadzorowania działań konstytucji krajowej nie znajdziemy w żadnym traktacie. Stanowisko KE odwołuje się do opinii Komisji Weneckiej, co jest o tyle kuriozalne, że nie jest to nawet ciało doradcze UE. Wynika z tego, że Bruksela może się powołać na mniemania dowolnych, przywołanych zgodnie z jej doraźnymi potrzebami, osób.

Próba przejęcia TK to fundamentalne naruszenie polskiej konstytucji, którą wszystkie dotychczasowe trybunały uznawały za najwyższą normę państwową. To narzucenie Polsce norm ustalanych arbitralnie poza jej granicami, to odebranie nam niepodległości. Po to Tusk został przysłany do naszego kraju.

Przejęcie TK to pierwszy krok do sparaliżowania prezydenta, przejęcia rezerw NBP, które wypracował Adam Glapiński, wykorzystania ich do doraźnego zasypania dziury budżetowej, a potem do postawienia prezesa przed Trybunałem Stanu. Przejęcie TK to w końcu droga do zablokowania wolnych wyborów. Rząd, który nie liczy się z prawem, może zrobić to na różne sposoby. Wystarczy ogłosić stan wyjątkowy w jednym województwie. Można delegalizować partie, wsadzać do więzienia opozycję, co obecna władza już próbuje praktykować; można podejmować rozmaite działania wypracowane w historii dyktatur. Wszystko będzie uzasadniane „stanem wyższej konieczności" oraz dobrem kraju, zatwierdzane przez „autorytety" prawnicze i zjednoczony front propagandowy, a wspierane przez unijny establishment traktujący Polskę jak niesforną kolonię, którą trzeba przywołać do porządku, i jak poletko doświadczalne, na którym testuje się, jak daleko może się posunąć europejska oligarchia.

Liberalna demokracja odsłania swoje oblicze. Tusk wie, że broni nie tylko swojej władzy, lecz także skóry, gdyż za zamach stanu grożą surowe kary. Powstrzymać go może wyłącznie zdecydowany opór społeczny.

Czy Polaków stać na to i czy zrozumieją, że normy prawne to nie wiedza tajemna, rezerwowana dla sądowych braminów, ale zasady funkcjonowania wspólnoty? Jeśli damy je sobie odebrać, przestajemy wpływać na swoje losy, a zamiast demokracji będziemy mieć dyktaturę, która szybkimi krokami już w Polsce postępuje.



Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 86dfd2808d



Sygnalista nadaje

Człowiek, który ukradł pałac naszemu Rafałowi, zwołał tam jakiś sabat pod nazwą ErBeeN. Było tam niemiło, niedemokratycznie i niepraworządnie, ale Pan Premier Franz Donald wyszedł jako zwykle zwycięsko. Jak powiedział Tomek Siemoniak, wygrała „siła spokoju" Pana Premiera. To dobra wróżba dla wszystkich demokratów, zwłaszcza tych ze starszo-starszego pokolenia (czyli w sumie prawie wszystkich). Bo pamiętamy, że „siła spokoju" to hasło legendarnego Tadeusza Żółwia-Mazowieckiego, który pokazał nam, jak zwyciężać mamy. Szczególnie w pierwszej turze, bo ta druga to była taka trochę nie comme il faut.

Dla jednych niezbyt chytra baba z Opola, a dla nas gospodyni TeKa. ***Ania Korwin-Piotrowska*** (z tych Korwin-Piotrowskich). Po Babci Kasi, Ewie Kopacz, Izie Leszczynie, prof. dr hab. Baśce Mróz-Gorgoń strona demokratyczna ma kolejną bohaterkę. Taką, na jaką sama zasłużyła. Równie piękną, jak mądrą. „Kiedy zobaczyłam prezydenta, napięłam wszystkie mięśnie" – wyznała i dodała, że ćwiczy pilates. Ciekawe, jaki pas ma w tej dyscyplinie. Bo to chyba jakaś sztuka walki?

Jeśli chodzi o wszystkich Korwinów, to ***Korwin Janusz Mikke*** troszczy się o Korwin Annę Piotrowską. Jak to w rodzinie, z którą – jak wiadomo – najlepiej wychodzi się na zdjęciach. „W stanie wyższej konieczności pani Korwin-Piotrowska może iść do kibla" – napisał do praworządnej Ani, co z pewnością jest nawiązaniem do jej dolegliwości związanych z napięciem mięśniowym. To budujący przykład empatii. Pani Annie gratulujemy troskliwego kuzyna. Panu Januszowi gratulujemy utalentowanej pod względem matematycznym kuzynki.

Skoro jesteśmy przy gospodyni TeKa (copyright by Dominika Wielowieyska), to trzeba wyrazić ubolewanie, że Ania musi wchodzić na obiekt tylnym wejściem, obok śmietnika. Frontowe jest, jak sami wiecie, zablokowane przez hordy krwiożerczych prawaków. Dobrze, że ***Jasiek Grabiec*** jest tak uprzejmy, że pozwolił Ani przechodzić przez teren kancelarii premiera. Reszta osób utożsamiających się jako sędziowie TK (tych prawdziwych, bo zaprzysiężonych wobec Włodka Czarzastego, a nie jakiegoś Nawrockiego z Gdańska) też musi się tamtędy przeciskać. A niektórym nie jest łatwo, bo tam ciasno. I tak jednak idą, bo potrzebna była jakaś rzecz o dziwnej nazwie kworum. Według nas – demokratów walczących – praworządność (tak, jak my ją rozumiemy) mówi jasno: w tym przypadku wystarczy jedna osoba. A konkretnie pan Maciek Berek. Gdyby jednak pragnął jakiegoś towarzystwa, to może dołączyć gospodyni Ania. I chwatit! PS Dlaczego w tym kworum nie ma mecenasa Giertycha?

To naprawdę są bohaterowie naszych czasów – powiedziało ósemce z kworum Janek Grabiec, kierownik administracyjny sąsiedniego obiektu, czyli kancelarii premiera. To wielka skromność, bo i Janek jest bohaterem. To on przecież miał klucze do furtki obok śmietnika. Gdyby nie jego pomoc, to Ania musiałaby przełazić przez płot. Pomyślcie, ile mięśni do czegoś takiego trzeba napiąć. PS Mamy ważne pytanie do pana Janka. Czy podkreśla pan oczy zwykłym czarnym ajlajnerem w kredce, czy płynnym? Bo to bardzo ładnie wy-

Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Charyzmatyczny prezydent Częstochowy Krzysiek Matyjaszczyk kończy urlop bezpłatny. Ponieważ w wyniku prawackich intryg spotkał go los Olka Miszalskiego, to wraca do roboty w starostwie powiatowym. A to wszyscy się tam ucieszą, bo dawno Krzyśka nie widzieli. A dokładniej 19 lat, bo tyle trwał jego urlop bezpłatny. PS Typ, który zajął jego miejsce w starostwie podczas tej krótkiej nieobecności, powinien zostać wywalony na zbity pysk. Takie są reguły praworządności i demokracji.

eprasa.pl 86dfd2808d

gląda, nie rozmazuje się ani nie odbija na powiece. Naprawdę super!

Kolega Dominika Tarczyńskiego, niejaki Donald Trump, dowiedział się o przywracaniu praworządności w Tenkraju, a konkretnie w Trybunale Konstytucyjnym. Dostał o tym raport. Nie wiemy, przez kogo napisany. Byle nie przez tego Bielana, który próbował utuczyć Szymka Hołownię. Nie tracimy jednak nadziei, mimo że Pomarańczowy to wstrętny typ. Ale przecież tyle dobrego słyszeliśmy z amerykańskich ust o Rambo z Sieradza, czyli Czarku Tomczyku. Trump na pewno uległ urokowi tego błyskotliwego, dobrze zapowiadającego się już od dwudziestu lat polityka młodszo-starszego pokolenia.



Jest jeszcze jeden człowiek w naszej praworządnej koalicji, którego cenią nawet imperialiści amerykańscy. To Dablju Ka Ka, zwany też Tygryskiem. Co prawda niektórzy mylą go z Baszszarem al-Asadem, ale ci, którzy go nie mylą, mówią, że jest fajny. Teraz może trochę rozdygotany, a to pewnie dlatego, że Pan Premier zapomniał mu powiedzieć, że wpuścił policję do Trybunału Konstytucyjnego. Zdarza się. Szymkowi też zapomniał powiedzieć, bo zarobiony jest i ma dużo spraw na głowie. Ale nie zapomniał powiedzieć Włodkowi Czarzastemu. Nie ma co się dziwić, Włodek to Włodek. On lubi takie rzeczy jak siłowe wejście policji. A jeszcze bardziej milicji.



Jeśli chodzi o rozdygotanie, roztrzęsienie i rozbiegany wzrok, to Szymek Hołownia ma od piątku 30 października podobne objawy, jak Dablju Ka Ka. To pewnie jakaś infekcja. Bardzo przykra, bo osoby, które na nią cierpią (konkretnie te dwie), są obecnie w takim dygocie, że ci, którzy z nimi się stykają, mówią o nich „galareta". Ale w tym nie ma chyba nic obraźliwego?



Nareszcie ktoś zdemaskował tego kryptopisowca i symetrystę utożsamiającego się jako ***Tata Maty***. „Nie będę szukał nowych autorytetów, którzy nazywają się Bąkiewicz albo Matczak" – stwierdził z cechującą go grzecznością marszałek Włodek (dla przyjaciół marszałek WC). Ten Matczak twierdzi, że jest profesorem. Trzeba to będzie sprawdzić po tym, jak odzyskany Trybunał Konstytucyjny (w Likwidacji SA) stwierdzi niekonstytucyjność Sądu Najwyższego z niejakim Kapińskim na czele. A potem demokracja walcząca przyjrzy się konstytucyjności tytułów profesorskich. Matczak, ty będziesz pierwszy!



Był jednak i przykry incydent. Policja nie stanęła na wysokości zadania. Nie to, co milicja w 1981 r. Policjanci nie zatrzymali tego Nawrockiego z Gdańska, o czym donosi wstrząśnięta i zmieszana „Gazeta Wyborcza": „Gdy sędziowie obecni w Trybunale dowiedzieli się, że jedzie do nich prezydent, ustalili z policją, że wpuszczą samego Karola Nawrockiego tylko z dwoma ochroniarzami Służby Ochrony Państwa" – dowiedziała się „Wyborcza". – Ale policja wpuściła z prezydentem ze 40 osób – relacjonuje nam jeden z ośmiu sędziów, którzy czekali w gmachu. Ich też ochraniała SOP. – Nie wiedzieliśmy, kim są ludzie towarzyszący prezydentowi. Wpuszczenie przez policję tak dużej grupy było ogromnym błędem; gdyby nie to, udałoby się nam sytuację ustabilizować – twierdzi nasz rozmówca.



Zamykając temat Trybunału Konstytucyjnego w Likwidacji. Przepiękny tytuł o jego odzyskaniu był w „Wyborczej": „Stan wyższej konieczności". Dzwonił do nas płk Mazguła cały zapłakany ze wzruszenia i szczęścia. Mówił, że warto było czekać do tego momentu, gdy znów poczuł się jak wtedy przy koksowniku. Płakał bardziej nawet niż Szymek Hołownia nad konstytucją.

A teraz kontrolna rola mediów i krytyka działań Pana Premiera Franza Donalda. Stała się rzecz niedobra. Pan Premier podpisał jakieś kwitki w sprawie NBP, które dostał od tego Nawrockiego z Gdańska. A przecież miało być inaczej! Silni ludzie mieli wyprowadzić Glapę i postawić go przed wszystkimi możliwymi trybunałami. Plus wieloletni areszt tymczasowy. Panie Premierze, czy jest szansa na cofnięcie kontrasygnaty?

Decyzję Pana Premiera Franza Donalda w sprawie NBP można zrozumieć – przekonują niektórzy analitycy. Przywołują oni przykład Mocarstwa Moralnego, które dwie wojny światowe prowadziło na wielu frontach i obie przegrało. To właśnie te doświadczenia i wspomnienia dziadka Józefa niewątpliwie mogły wpłynąć na złożenie podpisu.

Znów atak na Legendarnego Analfabetę i tysiąckrotnego doktora *honoris causa*. Instytut Sehna (jakaś jeszcze nierozgoniona pisowska jaczejka) twierdzi, że ***Lech Bolesław Wałęsa*** potrafił pisać i czytać, wtedy gdy wygrywał w totolotka pralki i lodówki. Wyjaśniamy: to propaganda, fałsz i kłamstwo. Skoro prokuratura (dopisać – niezależna) ustaliła, że Legendarny Analfabeta był analfabetą, to tak jest. I żaden zakichany instytucik tego nie zmieni.

Muzyczne pozdrowienia od Joanny Muchy dla Michała Wójcika: „Nie pucz, kiedy odjadę!".

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor, Sejm RP, Shutterstock

eprasa.pl 86dfd2808d

WIEŻA BAB

Ośmiu wspaniałych, czyli konklawe po polsku

Potraktowali prawo jak plastelinę i ugniatali ją tak długo, aż przybrała pożądany kształt

Trybunał Konstytucyjny doczekał się nowej szkoły matematyki, nowej filozofii prawa i zupełnie nowego sposobu obsadzania stanowisk. Prawo? Przepisy? Konstytucja? Spokojnie. Wszystko da się odpowiednio zinterpretować. Najlepiej przez tych, których interpretacja akurat dotyczy.

3 listopada w TK odbyło się zgromadzenie ogólne zwołane przez Annę Korwin-Piotrowską. Zgromadzenie dość osobliwe, bo przewodniczyła mu osoba, której umocowanie do przejęcia obowiązków prezesa TK jest poważnie kwestionowane. A raczej nie ma go wcale, jest tylko wola pani Ani. Wśród uczestników znalazło się pięcioro sędziów, którzy złożyli ślubowanie w Sejmie bez udziału prezydenta, czyli jakby nie złożyli go w ogóle. Ale to dopiero początek atrakcji.

Konstytucja przewiduje piętnastu sędziów Trybunału. Ustawa stanowi, że zgromadzenie ogólne podejmuje uchwały w obecności co najmniej dwóch trzecich ogólnej liczby sędziów. Rachunek jest wyjątkowo nieskomplikowany: potrzeba dziesięciu osób. Tymczasem w sali pojawiło się osiem. Co zrobiła pani Korwin-Piotrowska? Znalazła rozwiązanie godne najlepszych umysłów matematycznych. Uznała, że skoro z udziału w zgromadzeniu wyłączono prezesa Bogdana Święczkowskiego, wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego i sędziego Jarosława Wyrembaka, to podstawą obliczeń powinno być już nie piętnaście, lecz dwanaście osób. Dwie trzecie z dwunastu to osiem. I proszę! Kworum jest! Co więcej, osiem osób zagłosowało za tym, że osiem osób stanowi kworum. Jednomyślnie. Trudno o bardziej przekonujący dowód, że demokracja wewnętrzna ma się znakomicie, zwłaszcza gdy wszyscy głosujący są zgodni co do tego, że mogą głosować.

Nawet sprzyjający władzy prof. Marcin Matczak wyśmiał ten absurd. Zwrócił uwagę, że zaakceptowanie takiego sposobu liczenia kworum otwiera puszkę Pandory. Jeśli można wyłączać sędziów z obliczeń, a następnie obniżać w ten sposób wymagany próg, to wystarczy zawiesić odpowiednią liczbę członków organu, by ostatecznie podejmować decyzje w bardzo wąskim gronie. Profesor podał wręcz przykład prezesa, który po zawieszeniu dziesięciu sędziów mógłby podejmować decyzje w obecności dwóch osób. Trudno o bardziej obrazowe ostrzeżenie przed prawną samowolą.

I właśnie w tym tkwi sedno całej historii. Nie chodzi już wyłącznie o osiem osób, które postanowiły uznać, że jest ich wystarczająco dużo. Chodzi o stworzenie precedensu, w którym organ sam sobie ustala reguły, sam rozstrzyga, czy spełnia warunki do działania, i sam przyznaje sobie kompetencje. To wszystko stoi w sprzeczności z art. 7 konstytucji, czyli z zasadą legalizmu.

Skoro jednak osiem osób może uznać, że stanowi kworum piętnastoosobowego Trybunału, to nie widzę powodu, żeby ograniczać ich ambicje do spraw budżetowych i dyscyplinarnych. Może następnym razem ta ośmioosobowa grupa zbierze się jako konklawe? Choć kardynałów jest znacznie więcej, ale kto powiedział, że wszyscy muszą być uwzględnieni w rachunkach? Wystarczy wyłączyć tych, którzy nie odpowiadają aktualnej koncepcji organizatorów, przeliczyć dwie trzecie od pomniejszonej liczby i ogłosić, że mamy wymagane kworum. *Habemus papam*! Maciej Berek! Watykan może protestować, kardynałowie mogą się oburzać, ale przecież nie będą decydować o tym, czy polskie konklawe ma kworum!

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że mamy do czynienia z instytucją, której podstawowym zadaniem jest stanie na straży konstytucji. To właśnie od sędziów TK powinniśmy oczekiwać szczególnego przywiązania do litery prawa, procedur i zasad ustrojowych. Tymczasem oni potraktowali prawo jak plastelinę i ugniatali ją tak długo, aż przybrała pożądany kształt. Najwyższy czas ogłosić konkurs na nową nazwę tej instytucji. Trybunał Ośmiu Wspaniałych brzmi nieźle. A wszystko w imię praworządności. Tylko że ona na to zgromadzenie nie została zaproszona.

Dorota Łosiewicz



RUDY i BRUDY

Z ŻYCIA PREMIERA TENKRAJU

Gwałt na matematyce

W gabinecie Ronalda Kła stali dumnie wyprężeni autorzy zamachu: minister spraw wewnętrznych Marcin Pogłosowski, minister sprawiedliwości Waldemar Barszczyk, minister-członek Jan Szpadel oraz ten, który był jednocześnie ministrem, radcą i sędzią, czyli Maciej Goniony. Premier patrzył na nich z uznaniem, choć ze względu na problemy ze spojówkami miał na nosie ciemne okulary, w których do złudzenia przypominał gen. Wronę, który 45 lat wcześniej również traktował konstytucję, jak mu się chciało.

– Moi wierni towarzysze – zaczął uroczyście Kieł. – Chcę wam podziękować za to, że nie spieprzyliście mojego genialnego planu przejęcia Trybunału. Dzięki temu w budynku są nasi sędziowie i można powiedzieć, że wszystko mamy pod kontrolą. Proszę każdego o krótki meldunek. Pogłos, jak służby?

– W najlepszym porządku, Kierowniku – zameldował minister Pogłosowski. – Białe kaski wciąż ochraniają Trybunał i nie jest prawdą, że funkcjonariusze policji masowo odmawiają służby w tamtym rejonie.

– Czyli nie odmawiają? – dopytał Kieł.

– Nie odmawiają, bo nikt ich o zgodę nie pyta, więc nie mają możliwości czegokolwiek odmówić – doprecyzował Pogłosowski. – Poza tym stoimy z komendantem głównym na stanowisku, że policjant ma wykonywać rozkazy i trzymać mordę.

– Brawo, Pogłos! – pochwalił swojego pupila Kieł. – A ty, Szpadel? Jak logistyka?

– Logistyka bez zarzutu – minister-członek wyprostował się i wciągnął brzuch. – Tajne przejście z kancelarii premiera do Trybunału działa bez zarzutu, choć w zasadzie już nie jest tajne. Nasi sędziowie chodzą tamtędy codziennie, bo główne wejście jest zablokowane przez tzw. patriotów.

– Dobrze, że dodajesz „tak zwanych" – Kieł pokiwał głową z aprobatą. – To my jesteśmy prawdziwymi patriotami Tenkraju. I w związku z tym wiemy, że prawdziwy patriotyzm oznacza poświęcenie własnych interesów na rzecz dobra wspólnej Europy!

Zebrani zaczęli bić brawo, a Szpadel krzyknął:

– Niech żyją nakrętki zespolone z butelkami! Niech żyje środowisko!

– Już dobrze Szpadel, wystarczy – Kieł powstrzymał entuzjazm ministra-członka. – Ministrze Barszczyk, a jak tam na odcinku rozliczeń?

– Znakomicie – Barszczyk stanął na baczność. – Moi prokuratorzy zwijają się jak w ukropie, żeby postawić zarzuty wszystkim ministrom od prezydenta za wtargnięcie.

– Bardzo dobrze, że stawiasz zarzuty ministrom, ale ja się pytam, Barszczyk, kiedy oskarżony zostanie prezydent Rocky?! – premier podniósł głos. – To jest nasz najgorszy wróg! Widzieliście przecież, jak się podle zachował i zawrócił samolot?!

– Głupia sprawa, Kierowniku, ale prezydenta nie możemy oskarżyć, bo ma immunitet – odpowiedział Barszczyk lekko drżącym głosem.



– Jak to ma immunitet?! Z jakiego tytułu ma immunitet?! – wrzasnął zdenerwowany Kieł.

– Z tytułu, że jest prezydentem – wydukał Barszczyk.

– Maciek, moja prawa ręko – premier zwrócił się do ministra-radcy-sędziego Gonionego. – Obecnie jesteś moim człowiekiem w Trybunale, więc obiecaj, że zabierzesz Rocky'emu immunitet.

– Obiecuję, mój wodzu – odparł Goniony głosem pełnym miłości. – Ale na razie muszę się tam dobrze osadzić.

– No właśnie, co w moim Trybunale? – zainteresował się Kieł.

– Wszystko idzie zgodnie z planem – odpowiedział Goniony. – Tak jak przypuszczaliśmy, sędzia Figurantka nie jest najostrzejszą kredką w piórniku i w każdej sprawie się mnie słucha. Pozostali są przerażeni, więc się słuchają tym bardziej. Czyli Trybunał jest mój.

– A ty jesteś mój, czyli Trybunał w zasadzie też jest mój – Kieł uśmiechnął się szeroko i dodał z rozmarzeniem: – Żeby tylko Rocky nie bruździł, to świat byłby u moich stóp...

Ten błogostan przerwało wtargnięcie Barbary Niejakiej, ministry edukacji.

– Ronaldzie! Tragedia! Nauczyciele matematyki zapowiadają strajk! – wykrzyczała od progu Niejaka.

– Budżetówka faktycznie zarabia dramatycznie mało, a ceny szalejąc – powiedział z troską Kieł.

– Do biedy to oni się zdążyli przyzwyczaić, chodzi o coś innego! – Niejaka była rzeczywiście wstrząśnięta. – Nauczyciele matematyki nie wiedzą, co robić, bo uczniowie podważają podstawy arytmetyki. Konkretnie chodzi o to, że po stwierdzeniu dorosłych, wyglądających na poważnych ludzi, że 2/3 z 15 to jest osiem, młodzież zaczęła się domagać anulowania wszystkich jedynek i dwójek!

– W sumie to mają rację – zamyślił się Kieł. – Po co komu matematyka...

MuMa

Fot.Grafika wygenerowana przez AI/MuMN

eprasa.pl 86dfd2808d

Konsekwencje propagandy sukcesu

Minister transportu Hiszpanii Óscar Puente ogłosił rezygnację po tym, jak w ciągu jednego roku doszło do dwóch katastrof kolejowych. W ostatniej z nich – 28 października – zginęło 69 osób, a ponad 200 zostało rannych. „Podjąłem decyzję w pierwszych minutach po tragedii" – powiedział Puente.

Do wypadku doszło, gdy pociąg należący do państwowej spółki Renfe wjechał w tył stojącego składu należącego do prywatnego przewoźnika Iryo w pobliżu wioski Urda, ok. 130 km na południe od Madrytu. W styczniu w Adamuz sytuacja była odwrotna. Wtedy to pociąg Iryo wypadł z szyn i wjechał na sąsiedni tor, gdzie zderzył się z ekspresem Renfe. Zginęło wówczas 41 osób.

Podczas gdy Puente zapewniał, że koleje są bezpieczne, a wypadki to „wyjątkowe zdarzenia", premier Pedro Sánchez przyznał, że tegoroczne katastrofy „zniszczyły zaufanie społeczeństwa" do kolei dużych prędkości.

„Śmierć ponad 100 osób w dwóch wypadkach w ciągu ośmiu miesięcy budzi poważne wątpliwości co do integralności systemu kolejowego" – grzmiał lider centroprawicowej opozycji Alberto Núñez Feijóo, domagając się od władz wyjaśnień. Jednym z problemów jest sposób, w jaki Hiszpania wydaje fundusze kolejowe. Inwestycje gwałtownie spadły podczas kryzysu finansowego. Według danych Komisji Europejskiej, cytowanych przez Politico, tylko ok. 16 proc. wydatków przeznaczono na utrzymanie i modernizację infrastruktury.

Na linii między Madrytem a Sewillą, na której doszło do obu katastrof, zastosowano przestarzały, niemiecki system sterowania LZB. Związek zawodowy



maszynistów SEMAF już na początku roku alarmował, że duże prędkości powodują wibracje i szybsze zużycie torów.

Jak twierdzi Niezależny Urząd ds. Odpowiedzialności Fiskalnej (AIReF), na niektórych trasach „w ogóle nie było konserwacji". Odpowiadał za to Puente, który skupił się na budowie nowych linii dużych prędkości, co przynosiło propagandowy splendor rządowi Sáncheza. Niestety, jak się okazało, taka polityka na pokaz doprowadziła do tragicznych konsekwencji.

Aleksandra Rybińska

Powyborczy pat

Wybory 27 października nie wyłoniły jednoznacznego zwycięzcy. Koalicja formacji skupionych wokół premiera Benjamina Netanjahu zdobyła 53 mandaty w Knesecie, opozycja Gadiego Eizenkota, byłego dowódcy izraelskich sił zbrojnych i lidera partii Jaszar, uzyskała 48 głosów, a blok ugrupowań arabskich – 19.

Likud, formacja dotychczasowego premiera, oskarżyła partie arabskie o fałszerstwa wyborcze w okręgach zamieszkanych przez Palestyńczyków i wykluczyła koalicję z ich reprezentantami. Eizenkot sformułował zaś listę warunków, które muszą zaakceptować liderzy listy arabskiej, aby myśleć o współrządzeniu. Należą do nich m.in. uznanie Izraela za państwo żydowskie i poszanowanie jego niepodległości, potwierdzenie zwierzchności nad Gazą i oficjalne uznanie Hamasu za organizację terrorystyczną, którą należy zniszczyć. Jusuf Dżabarin, lider Arabskiej Listy Wspólnej, odmówił przyjęcia warunku dotyczącego Hamasu. „Nie jestem w pokoju przesłuchań" – powiedział, gdy zapytano go o tę kwestię.

Nawet jeśli liderzy ugrupowań arabskich ostatecznie zgodziliby się na przyjęcie warunków Eizenkota, to i tak nie gwarantuje to powołania rządu większościowego. Gabinet taki musi poprzeć co najmniej 61 deputowanych, a Awigdor Lieberman, którego partia zdobyła dziewięć miejsc i wchodzi w skład bloku Eizenkota, już zapowiedział, że nie dołączy do rządu wspierającego partie arabskie. Istnieje jeszcze możliwość powołania rządu mniejszościowego, który nie musi mieć bezwzględnej większości w liczącym 120 miejsc Knesecie,



i wystarczy, że poprze go większość posłów uczestniczących w głosowaniu.

Proces tworzenia rządu będzie trwał w Izraelu co najmniej kilka tygodni. Formalnie prezydent Icchak Herzog powierzy misję tworzenia gabinetu liderowi zwycięskiego bloku, co oznacza, że będzie to Netanjahu. Kandydat ma 28 dni na swoją misję, a termin ten może zostać przedłużony o kolejnych 14 dni. Dopiero po jego upływie swoją szansę może dostać Eizenkot.

Komentatorzy mówią też o przyspieszonych wyborach, jeśli nie udałoby się sformować nowego rządu. Na razie wszystkie opcje są otwarte, począwszy od możliwości przeciągnięcia przez Likud na swoją stronę Liebermana, a także sformowanie rządu wielkiej koalicji. Ta ostatnia opcja oznaczałaby zapewne odejście Netanjahu z izraelskiej polityki, na co urzędujący premier nie ma najmniejszej ochoty, i aby tego uniknąć, jest gotów na kolejną wojnę z Iranem.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock x4

eprasa.pl 86dfd2808d

Kosmiczne ambicje

Turcja konsekwentnie buduje swoją pozycję regionalnego mocarstwa. Jednym z jej filarów ma być kosmodrom, który właśnie powstaje w Somalii. Będzie to obiekt podwójnego przeznaczenia, z którego można wystrzelić zarówno rakiety kosmiczne, jak i międzykontynentalne pociski balistyczne.

Budowę kosmodromu rozpoczęto w październiku 2025 r. W ramach projektu o wartości 350 mln dol. w miejscowości Warsheikh, położonej 70 km na północ od Mogadiszu, powstaną wyrzutnia rakiet kosmicznych oraz poligon do testowania pocisków balistycznych. W maju br. Turcy zaprezentowali swój pierwszy pocisk międzykontynentalny Yildirimham, który ma przejść próby w somalijskim kosmodromie. Ankara zapowiada także uruchomienie w 2028 r. własnej misji księżycowej.

Podstawowym zadaniem kosmodromu ma być wysyłanie na orbitę satelitów. Firma Fergani Space, założona przez zięcia prezydenta Recepa Erdoğana, zamierza w ciągu najbliższych pięciu lat wysłać w kosmos ponad 100 satelitów, które utworzą globalny system pozycjonowania na potrzeby tureckich sił zbrojnych. System ma być zaoferowany komercyjnie sojusznikom Turcji. Wystrzelenie pierwszego satelity jest planowane na przyszły rok.

Położenie Somalii w pobliżu równika sprzyja tym ambicjom. Pozwala bowiem lepiej wykorzystać wyższą prędkość obrotową Ziemi przy starcie rakiet, co umożliwia ograniczenie zużycia paliwa oraz wynoszenie cięższych ładunków. Nadmorska lokalizacja kosmodromu daje jeszcze jedną przewagę. Wznoszenie rakiet ma się odbywać nad Oceanem Indyjskim, dzięki czemu zużyte człony będą opadać do morza, z dala od zaludnionych obszarów.

Budowa kosmodromu jest elementem szerszego partnerstwa strategicznego zawartego między Turcją a Somalią. W jego ramach Turcy zyskują dogodną bazę w Rogu Afryki, w bezpośredniej bliskości Cieśniny Bab al-Mandab łączącej Ocean Indyjski z Morzem Czerwonym i Kanałem Sueskim, co potencjalnie pozwala im na kontrolę głównego szlaku żeglugowego pomiędzy Azją a Europą. W zasięgu tureckich pocisków balistycznych znajdzie się cały obszar Bliskiego Wschodu, a także Afryka i Ocean Indyjski. Somalia z kolei zyskuje silnego sojusznika w jej zmaganiach z Etiopią i Somalilandem – separatystycznym państwem, które odłączyło się w 1991 r. i ogłosiło niepodległość.

Plany Turcji budzą niepokój Izraela, który uznał suwerenność Somalilandu i rozważa rozmieszczenie na jego terytorium własnych oddziałów. Turcja w odpowiedzi zacieśniła więzi z Somalią i przerzuciła do swojej bazy w Mogadiszu samoloty F-16 oraz śmigłowce szturmowe. Wejście Izraela do gry może więc poważnie skomplikować kosmiczne ambicje Ankary.

Konrad Kołodziejski

Turcja





Armenia

Koniec mitu założycielskiego?

Niedawno premier Armenii Nikol Paszynian oświadczył, że pokój z Azerbejdżanem „powinien trwać 400 lat lub dłużej". Słowa te mogą się wydawać polityczną przesadą, ale kryje się w nich głębszy sens, a mianowicie zmiana paradygmatu funkcjonowania państwa.

Dzieje Armenii po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. zostały zdeterminowane przez konflikt terytorialny o Górski Karabach – enklawę zamieszkaną wówczas w 90 proc. przez Ormian, lecz wchodzącą w skład Azerbejdżanu. Zwycięska wojna w 1994 r. ustaliła nowy porządek na Kaukazie Południowym. Ormianie porównywali wówczas swoją sytuację do Izraela, czyli kraju otoczonego przez muzułmanów, jednak mającego najsilniejszą armię w regionie i strategiczny sojusz z wielkim mocarstwem (w ich przypadku z Rosją, a nie Ameryką).

Mimo triumfu konflikt miał swoją cenę: wrogość sąsiadów, zamknięte granice z Turcją i Azerbejdżanem, ciągłe starcia graniczne, zero inwestycji, uzależnienie od Moskwy, ograniczone możliwości rozwoju oraz brak uznania zmian terytorialnych przez społeczność międzynarodową. Dopóki Karabach pozostawał w rękach Ormian, obywatele znosili te trudności w imię wyższych celów.

Sytuacja zmieniła się w latach 2020–2023, gdy Azerbejdżan wygrał dwie kampanie wojenne i zajął cały Karabach. Ormianie nie mieli w tym starciu żadnych szans z liczniejszą i lepiej wyposażoną armią przeciwnika. O zwycięstwie przesądziła miażdżąca przewaga technologiczna Azerów. Zawiódł też sojusz strategiczny z Rosją, która uwikłana w konflikt na Ukrainie nie przyszła Armenii z pomocą.

W tej sytuacji Paszynian postanowił dokonać zmiany całej filozofii politycznej państwa, dla którego mitem założycielskim po upadku komunizmu i odzyskaniu niepodległości była sprawa Karabachu. Pogodził się z tym, że jest to region dla Armenii stracony. Teraz chce przemienić Azerbejdżan ze śmiertelnego wroga w życzliwego sąsiada. Jego zdaniem odblokuje to możliwości rozwojowe kraju. Napotyka jednak opór wielu środowisk. Czy mu się uda? Nie wiadomo.

Grzegorz Górny

11 listopada pokażmy, gdzie są Polacy

W piątek 30 października dokonano zamachu stanu na Trybunał Konstytucyjny. Powiem to bez eufemizmów i bez prawniczych uników. Prezes i wiceprezes TK zostali odsunięci od obowiązków, na teren Trybunału weszła policja, a prezydent Karol Nawrocki musiał przerwać podróż do Senegalu i wrócić do kraju. Rząd Tuska nazywa to przywracaniem praworządności. Ja nazywam to bezprawnym przejęciem instytucji państwa. Jeżeli dziś można tak postąpić z Trybunałem, jutro władza uzna, że może zrobić to samo z każdą instytucją, która nie wykonuje jej poleceń



Powiedziałem już, że nie wolno wchodzić do instytucji i ogłaszać, że od tej chwili rządzi się nią po swojemu. Co by się stało, gdyby ktoś wszedł do ORLENU i ogłosił się prezesem? Wszyscy widzieliby bezprawie. Dlaczego więc mamy udawać, że podobny numer w Trybunale Konstytucyjnym jest legalny? Czy naprawdę chcemy żyć w państwie, w którym premier budzi się rano i wybiera sobie kolejną instytucję do przejęcia? Pytałem publicznie, czym różnimy się dziś od Białorusi. To nie była przesada. To ostrzeżenie przed państwem, w którym o prawie decyduje silniejszy.

Bruksela też nie może umyć rąk. Mimo że Komisja Europejska natychmiast przypomniała usłużnie o kompetencjach Sejmu, Komisji Weneckiej, orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości UE i środkach tymczasowych Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Nie z nami te numery. Pięcioro europosłów Prawa i Sprawiedliwości zażądało pilnej debaty w komisji LIBE, a Beata Szydło – nadzwyczajnego posiedzenia komisji Europejska Tarcza Demokracji. Bardzo dobrze. Bruksela latami pouczała Polskę, więc teraz niech patrzy na ręce rządowi Donalda Tuska. Żaden wyrok TSUE nie dał mu prawa do dowolnego odsuwania prezesa TK. Luksemburg nie jest pieczątką, którą zatwierdza się polityczny zamach.

A kto twierdzi, że prowokacje na Marszu Niepodległości to wymysł, niech przypomni sobie 2013 r. Podczas marszu spłonęła budka wartownicza przy ambasadzie Rosji. Polacy pytali o rolę ministra Sienkiewicza i o to, czy podpalenie przypadkiem nie było prowokacją. Sprawców oczywiście nie wykryto, a obraz płonącej budki posłużył do obciążania całego marszu. Tak działa prowokacja: jeden incydent, a odpowiedzialność próbuje się przypisać wszystkim patriotom.

Ostrzegałem, że przed Marszem znowu może dojść do prowokacji, którą władza wykorzysta, aby uciszyć ludzi i zażądać, żeby „teraz się nie kłócili". Nie dajmy się zastraszyć ani sprowokować. Działacze informują o telefonach od policji z pytaniami o autobusy i trasy dojazdu. Jeśli rząd naprawdę chce zapewnić bezpieczeństwo, niech to robi. Polacy mają prawo przyjechać do Warszawy. Żaden telefon ani żadna polityczna presja nie mogą ich od tego odwieść.

Spotkajmy się na Marszu Niepodległości. Przyjedźmy licznie, spokojnie, z biało-czerwonymi flagami. To nie będzie tylko pochód. To będzie pokazanie, gdzie są Polacy i komu zależy na wolnym, suwerennym państwie. Niech Tusk, jego ministrowie i brukselscy urzędnicy zobaczą tłum, którego nie da się uciszyć jakimś komunikatem. Nie oddamy Polski. Pokażmy, jak wielu nas jest.

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl 86dfd2808d

Ustrojowa zasada legalizmu

Art. 7 Konstytucji RP z 1997 r. stanowi: „Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa". Przepis ten należy do najważniejszych norm ustrojowych polskiego porządku prawnego. Wyraża zasadę legalizmu, która określa sposób wykonywania władzy wobec obywateli, i stanowi jeden z filarów koncepcji demokratycznego państwa prawnego. Bez przestrzegania tej reguły trudno mówić o rzeczywistej ochronie wolności i praw jednostki, ponieważ to właśnie władza publiczna dysponuje przymusem państwowym i może w sposób najbardziej dolegliwy ingerować w sferę prywatną.



Marta Kaczyńska-Zielińska

Umieszczenie art. 7 w rozdziale I zatytułowanym „Rzeczpospolita", obok zasad zwierzchnictwa narodu, trójpodziału władz czy pluralizmu, wskazuje, że legalizm należy do podstawowych zasad ustroju państwa. O ile art. 4 wyjaśnia, do kogo należy władza zwierzchnia, o tyle art. 7 wyznacza prawne podstawy i granice jej wykonywania. Obie zasady się uzupełniają, przesądzając o tym, że w demokratycznym państwie prawnym władza publiczna nie ma charakteru samoistnego ani nie może być sprawowana w sposób dowolny.

Art. 7 zawiera dwa współistniejące wymagania wyrażone zwrotami „na podstawie prawa" oraz „w granicach prawa". Działanie „na podstawie prawa" oznacza, że każde działanie organu władzy publicznej musi znajdować podstawę w przepisie upoważniającym organ do jego podjęcia. Chodzi zatem o istnienie normy kompetencyjnej, która wskazuje, kto, w jakiej sprawie i w jakiej formie może działać. Działanie „w granicach prawa" oznacza, że organ nawet posiadając podstawę prawną, musi przestrzegać wszystkich norm wyznaczających zakres, sposób i cel jego działania. Działanie podjęte bez podstawy albo z przekroczeniem granic jest działaniem sprzecznym z konstytucją, a więc nielegalnym.

Istotą zasady legalizmu jest asymetria w położeniu organów władzy i jednostek. Jednostka może czynić wszystko, czego prawo nie zakazuje, a ograniczenia jej wolności muszą wynikać z ustawy i spełniać przesłanki z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP. Organ władzy publicznej może natomiast czynić tylko to, do czego prawo go upoważnia. Przepisów kompetencyjnych nie wolno interpretować rozszerzająco. Na poziomie ustawowym zasadę tę powtarza art. 6 Kodeksu postępowania administracyjnego, zgodnie z którym organy administracji publicznej działają na podstawie przepisów prawa. W niektórych sprawach prawo przyznaje organom możliwość wyboru między różnymi rozstrzygnięciami przewidzianymi w prawie (uznanie administracyjne). Organ musi wybierać rozstrzygnięcie w obrębie wariantów wskazanych przez ustawodawcę, kierować się celem przepisu, zachować proporcjonalność i nie może działać arbitralnie ani dyskryminacyjnie. Nadużycie uznania jest naruszeniem prawa i podlega kontroli sądowej. Podobnie stosowanie pojęć niedookreślonych wymaga wykładni opartej na celu ustawy, wartościach konstytucyjnych i utrwalonych standardach, a nie na dowolnych preferencjach organu.

Zasada legalizmu jest elementem zasady demokratycznego państwa prawnego z art. 2, z której Trybunał Konstytucyjny wywodzi także zasady pewności prawa, ochrony zaufania obywateli do państwa i stanowionego przez nie prawa oraz proporcjonalności. Legalizm zabezpiecza przewidywalność działań władzy: obywatel może z góry ocenić, jakie działania organów są dopuszczalne. Zasada ta współgra z zasadą podziału i równowagi władz z art. 10, bo uniemożliwia jednemu organowi przejmowanie kompetencji innego. W praktyce zasada legalizmu jest tak silna, jak skuteczne są mechanizmy jej egzekwowania: niezależne sądy, kontrola konstytucyjności prawa, odpowiedzialność odszkodowawcza i osobista funkcjonariuszy, a przede wszystkim świadomość prawna obywateli, pozwalająca na krytyczną ocenę działań władzy i nieuleganie manipulacjom.

REKLAMA



19/1026/F

eprasa.pl 86dfd2808d



Kolorowa ilustracja AI przedstawiająca Romana Dmowskiego; Daniel Chojnacki

Walizka Romana Dmowskiego

Założyciela Ligi Narodowej, głównego ideologa Ruchu Wszechpolskiego, redaktora i publicysty, Architekta Wielkiej Polski

Nazywam się Roman Dmowski. Urodziłem się na warszawskim Kamionku w robotniczej rodzinie. Mój ojciec był brukarzem, a ja po niezbyt udanym starcie w edukacji, nie mogąc znieść ucisku zaborców, postanowiłem zaangażować się społecznie. Nauczyłem się kilku języków obcych, uzyskałem stopień naukowy, dwa doktoraty *honoris causa*. Wraz z moimi przyjaciółmi z Ligi Narodowej stworzyliśmy ogromny ruch społeczny o nazwie Narodowa Demokracja. Dzięki zaangażowaniu społecznemu, pisarstwu i pewnemu wizjonerstwu zyskałem posłuch na całym świecie. Przyjmowali mnie ambasadorowie i przywódcy państw. Mogłem uczestniczyć w konferencji w Wersalu i złożyć swój podpis pod traktatem, który po 123 latach przywrócił Polskę na mapy świata. Byłem w swoim życiu nazywany „czcicielem diabła", „mężem opatrznościowym", „wodzem". Sam siebie uważam za Nowoczesnego Polaka, który łączy w sobie romantyczne umiłowanie ojczyzny z pozytywistycznym, racjonalnym spojrzeniem na świat. Nie ulegam przesadnym emocjom. Lubię dobrego węgrzyna i pracować dla Polski do wczesnych godzin porannych otoczony dymem papierosowym. Jeżeli kiedyś mnie odwiedzicie, zaserwuję Wam pyszne liny z mojego prywatnego stawu.



„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA"

Jestem autorem najważniejszej książki polskiego ruchu narodowego pt. „Myśli nowoczesnego Polaka". „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie" – to najczęściej cytowany ustęp z mojej twórczości.



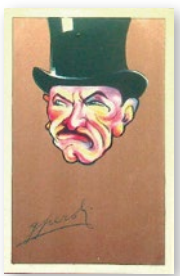
eprasa.pl 86dfd2808d





ARMIA POLSKA WE FRANCJI

W czasie I wojny światowej od podstaw stworzyłem Armię Polską we Francji. Dowódcą został gen. Józef Haller von Hallenburg. Armia nosiła nazwę „Błękitna" od koloru mundurów, które otrzymaliśmy od rządu Francji.



KARYKATURA

Moja karykatura, która powstała podczas konferencji pokojowej w Paryżu, na której pojawiłem się jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego wraz z Ignacym Janem Paderewskim.

TYTUŁY

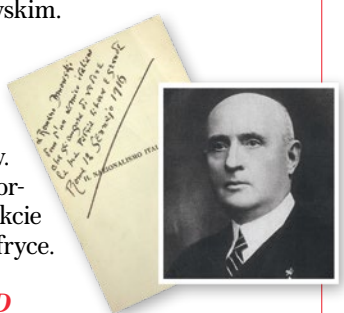
Otrzymałem tytuł doktora *honoris causa* dwóch uniwersytetów: Cambridge i Poznańskiego. Ten pierwszy jest o tyle wyjątkowy, że został nim uhonorowany polityk z kraju, który nie istniał na mapie.

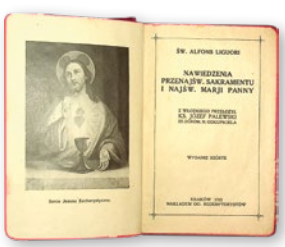




„AMBASADOR"

Byłem „Ambasadorem" polskiej sprawy na zachodzie, podejmowanym przez ważnych polityków. Tutaj dedykacja senatora Corradiniego. Otrzymałem ją w trakcie podróży w celu leczenia w Afryce.





WIARA

Moja książeczka do modlitwy. Swój stosunek do religii opisałem w broszurze „Kościół, naród i państwo".

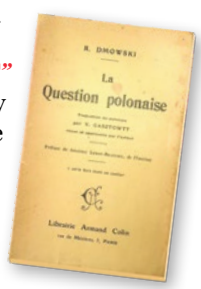


„PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI"

Byłem redaktorem największego trójzaborowego pisma „Przegląd Wszechpolski". Bywało, że sam pisałem osiem artykułów o różnej tematyce i podpisywałem je różnymi inicjałami. Na dodatek osobiście je kolportowałem przez granicę w tzw. ornatach.

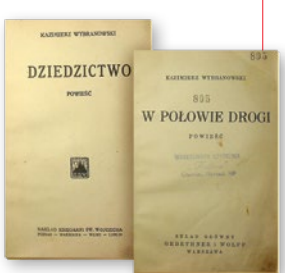
„LA QUESTION POLONAISE"

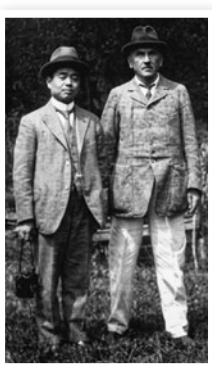
Stworzyłem „encyklopedię" wiedzy o kwestii polskiej, przetłumaczoną na wiele języków, w tym rosyjski, fiński, czeski, francuski. Z tej lektury wiedzę o Polsce czerpał cały świat zachodni.



POWIEŚCIOPISARZ

Pisałem pod pseudonimem Wybranowski. Za jedną z powieści otrzymałem nagrodę, którą redakcja dała jakiemuś nieznanemu człowiekowi. W latach 30. wyszło na jaw, że autorem powieści byłem ja.





JAPONIA

W 1904 r. udałem się do Tokio. Przekonywałem Japończyków, aby nie sponsorowali powstania narodowego w Polsce. Udało się, choć wojna Japonii z Rosją w Mandżurii była ciężka. Podczas mojej wizyty, zamiast zwiedzać miasto, udałem się do polskich jeńców przebywających w obozach. Tłumaczyłem im, że Rosjanie i Polacy to dwa odrębne narody, że polski żołnierz siłą jest wcielany do armii rosyjskiej. Dzięki tym zabiegom polscy żołnierze zyskali duże przywileje. Na fotografii stoję z pierwszym ambasadorem Japonii w Polsce, Toshitsune Kawakami.



BIOLOG

Byłem doktorem nauk biologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Swoją pasję rozwijałem w Chludowie, gdzie przesadzałem różne starodrzewia. Hodowałem pieczarki oraz ryby, z których robiłem wyśmienite dania na święta, np. lina à la suples.

Wysłuchał Michał Korsun

Podziękowania za pomoc przy realizacji projektu dla Mateusza Kotasa, dyrektora Muzeum Tradycji Ruchu Narodowego w Jelczu-Laskowicach

Fot. Mateusz Kotas, archiwum Muzeum Tradycji Ruchu Narodowego, obraz olejny – Piotr Barowicz, Shutterstock

eprasa.pl 86dfd2808d

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Białe dynie w Halloweenie



Jan Pietrzak

Rząd w Święto Zmarłych postanowił wyprawić urzędowy Halloween. Moda na takie okropności została przywleczona do naszego pięknego kraju przez zakompleksionych ojkofobów. Celebrowali przebrani za zombies niejaki Berek i jakaś Piotrowska. Istotą imprezy było pogrzebanie Trybunału Konstytucyjnego. Cały teren obiektu został wypełniony pustymi dyniami pomalowanymi na biało. Swoją drogą – skąd oni tyle pustych dyń wzięli? O puste łby dużo łatwiej. Prawdopodobnie z Niemiec dostarczono. Ktoś widział długą kolumnę charakterystycznych furgonetek pędzących od zachodu ku Warszawie. Wsparcie rządu przez niezawodnych sojuszników z Reichu jest oczywiste. Łączy ich niezłomna przyjaźń i wspólne interesy przygraniczne. Pamiętamy emocje, które wywoływał nad Odrą polski Ruch Obrony Granic. Niemcy nie są zwolennikami obrony polskich granic. Wręcz przeciwnie.

Cała ta Unia niby Europejska została wymyślona po to, by Niemcy nie musieli tracić wojska na wyłamywanie szlabanów jak w 1939 r. A my, gapiszony, myśleliśmy, że te gadki Kohla z Mazowieckim i umowy o przyjaźni oraz współpracy to naprawdę jakiś historyczny przełom... Kolejna nauczka dla wiecznie dobrotliwych, ufnych, prawych Polaków, że z tamtej strony Odry mieszkają odwieczni, zakłamani agresorzy. Zaufanie do ich zapewnień, oświadczeń, umów jest przejawem skrajnej nieodpowiedzialności. Zwłaszcza jeśli dotyczy sektora finansowego. Jeżeli mogą – zawsze nas okradną. W języku polskim już dawno powstało słowo „oszwabią". To wielokrotnie przerabiane lekcje historii. Przyglądajmy się zatem wszyscy, a szczególnie młode roczniki, jak nas tym razem „oszwabiają" niereformowalni sąsiedzi. Ta nauka nie może pójść w las przede wszystkim dlatego, że lasy nam bardzo sprawnie wycinają.

W chwili, w której piszę te słowa, nikt nie formułuje jakiegoś podsumowania wypadków w Al. Szucha. Raczej nikt nic nie wie. Tak brzmiał tytuł czeskiego filmu z lat powojennych, który stał się popularnym porzekadłem w czasach komuny, kiedy to rzeczywista świadomość wydarzeń była minimalna. Prawdziwej wiedzy o ważnych wydarzeniach dostarczało ludności Układu Warszawskiego Radio Wolna Europa. Oto ironia dziejów.

Obecnie, gdy niby żyjemy w wolnej Europie, jesteśmy oszukiwani tak sprytnie, tak perfidnie i systematycznie, że mało kto się orientuje, jak wygląda prawda. Zwłaszcza podczas wydarzeń o emocjonującej wadze społecznej i politycznej, jak teraz. Dodajmy: w sytuacji, w której mamy władze z przyjemnością mijające się z prawdą. Można nawet zauważyć, że to jedyna ich specjalność opanowana do perfekcji, na światowym poziomie. Poza tym są wybitnymi twórcami nieszczęść i kłopotów.

Plan Tuska: totalna demolka



To, co się dzieje wokół Trybunału Konstytucyjnego, jest obrazem głębokiego kryzysu państwa polskiego. W gmachu TK obradują uzurpatorzy uważający się za sędziów Trybunału, którzy zostali tam wprowadzeni przez uzbrojonych policjantów. W świetle kamer firmują siłowe przejęcie kolejnej instytucji przez obóz Tuska.

Nie złożyli wymaganego ślubowania wobec prezydenta, ale wobec pustych krzeseł. Nie mają prawa wykonywać obowiązków sędziów TK. A Maciej Berek? Jego kandydatura w ogóle nie powinna trafić pod głosowanie Sejmu. Nie spełnił ustawowych wymogów.

Uzbrojona policja w Trybunale. Przepychanie prezydenta mojego kraju. Sceny, których nie powstydziłoby się państwo autorytarne. A Bruksela? Milczy. Gdzie są obrońcy demokracji i praworządności? Teraz już wszystko jest zgodne z europejskimi standardami? Policja zamiast prawa, siła zamiast konstytucji?

Ale to nie koniec. Nad Polską zawisło widmo kolejnego kryzysu, tym razem wokół Narodowego Banku Polskiego. A przecież mówimy o instytucji stojącej na straży stabilności polskiego pieniądza.

Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Narodowy Bank Polski... kolejne instytucje państwa. Wszędzie chcą zasiać chaos.

Tusk doskonale wie, co robi. Jego polityczny plan to totalna demolka. W chaosie czuje się najlepiej. Im większy kryzys, tym łatwiej odwracać uwagę od własnych porażek. Im większa destabilizacja państwa, tym więcej pretekstów do nadzwyczajnych działań.

Stawką jest utrzymanie władzy. Tusk może próbować wygrać wybory chaosem, skoro nie potrafi przekonać Polaków skutecznością swoich rządów.

Najnowszy sondaż jest dla premiera jak wyrok. Niemal połowa Polaków wskazuje wprost, że chce jego odejścia, a zdecydowana mniejszość uważa, że powinien pozostać na stanowisku.

Dlatego obawiam się, że przed nami eskalacja. Tusk może liczyć na milczenie Brukseli, może mnożyć konflikty i próbować podporządkowywać sobie kolejne instytucje.

Państwo nie może być zakładnikiem kogoś, kto w chaosie widzi swoją szansę na utrzymanie władzy.

Arkadiusz Mularczyk

Reklama | 01/0126/F/ZAL

eprasa.pl 86dfd2808d

Przepis na święta i miłość

Z Magdaleną Nieć, reżyserką, aktorką i scenarzystką filmową, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Jak najczęściej pani o sobie myśli: reżyserka, aktorka, a może scenarzystka?

Magdalena Nieć: Wydawało mi się, że nigdy nie przestanę widzieć w sobie przede wszystkim aktorki, ale dzisiaj jestem głównie reżyserką, która pisze scenariusze i również gra. W takiej kolejności. Jeszcze dwa lata temu występowałam w teatrze, ale praca przy kolejnych projektach filmowych jest na tyle absorbująca, że z wielu rzeczy musiałam zrezygnować. Natomiast aktorstwo wciąż niezmiennie dużo mi daje – otwiera na emocje, ale też pomaga pracować z moimi aktorami.

Czuje się pani reżyserką docenioną? Które filmy nagrodzono m.in. statuetkami Złotych Lwiątek na festiwalu w Gdyni?

„Detektywa Bruna" (2022), „O psie, który jeździł koleją" (2023; rok później tytuł wyróżniono też Diamentowymi Lwiątkami) oraz „Oskara, Patkę i Złoto Bałtyku" (2025). Muszę się także pochwalić, że w ubiegłym roku na międzynarodowym festiwalu Ale Kino! w Poznaniu odebrałam Platynowe Koziołki za szczególny wkład w rozwój kina familijnego. Tak, czuję się doceniona, ale wciąż sięgam po kolejne wyzwania.

Teraz to coś również dla starszej widowni? Już na początku listopada podaje pani widzom „Przepis na święta". Nie za wcześnie?

Realizowałam ten film przez półtora roku, więc można powiedzieć, że cały ten czas trwałam w świątecznej atmosferze. Ale „Przepis na święta" mimo swoistej (dla tego typu filmów) konwencji i tła opowiada bardzo uniwersalną historię. O tym, co zawsze jest ważne: o relacjach, samotności, rodzicielstwie, o poszukiwaniu miłości.

Fot. Przemek Paczkowski

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Dbamy o to, co się liczy.

Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.



Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

TRENDY I OWĘDY

Hejt stop

Wydawałoby się, że nasz wymiar sprawiedliwości jest kompletnym urojeniem. Są jednak momenty, w których można się przekonać, że warto dochodzić swoich praw. My, jako Kabaret OT.TO, obecnie kontakt z odbiorcami mamy przede wszystkim dzięki Radiu Wnet, wPolsce24 i sieci. Internet – wiadomo, jakim jest miejscem. Nazwa „media społecznościowe" to jedno z bardziej karykaturalnych określeń wszech czasów. Jest to przede wszystkim forum, na którym w komentarzach można wypisywać wszelkie inwektywy i czuć się bezkarnym. Admini portali wszelkie skargi ignorują.



Ryszard Makowski

Ponieważ nasz kabaret nie jest jak większość telewizyjnych rozśmieszaczy usługowym przedłużeniem aktualnej propagandy, spotykamy się z bardzo niewybrednymi wpisami. W jednym przypadku miara się jednak przebrała. Na początku lipca wulgarne przytyki pod naszym adresem zgłosiliśmy na policję, a ta przekazała to do sądu. Sprawa odbyła się na początku października. W wyniku ugody z panem, który był autorem tych bzdur, musiał on zamieścić przeprosiny. Przeprosiny płatne: „[...] przepraszam kabaret OT.TO Panów Ryszarda Makowskiego, Andrzeja Tomanka i Wiesława Tupaczewskiego za zamieszczenie na oficjalnym profilu Kabaretu OT.TO w serwisie Facebook komentarzy o treści, które były obraźliwe, nieodpowiednie i naruszały ich dobre imię oraz cześć polegające na wpisie, że kabaret OT.TO jest »pisowskim kabaretem« i insynuowanie, że działają na zlecenie polityczne. Niniejsze oświadczenie składam w wyniku zawartej ugody przed sądem karnym".

Z hejtem w sieci trzeba walczyć, a bohaterowie klawiatury powinni wiedzieć, że nie są niewidzialni.

ZDJĘCIE TYGODNIA Bob Dylan na prywatnej audiencji u Leona XIV



Fot. Vatican Media/Associated Press/East News

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, JERZY SZMIT, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA S.A.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA S.A., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA S.A. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT.: MARYSIA ZAWADA/REPORTER, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, ANDRZEJ WIKTOR, RYSUNEK MICHAŁ KORSUN, LOC.GOV, NAC, SHUTTERSTOCK/GOGA SHUTTER

Zamów prenumeratę Sieci!

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

Autopromocja

eprasa.pl 86dfd2808d

wPolsce24

Piątka w Gospodarce

PONIEDZIAŁEK – PIĄTEK

13:45



BARTOSZ ŁYŻWIŃSKI

O Twoich pieniądzach prosto i konkretnie

Gospodarka dokładnie tam, gdzie spotyka się z codziennym życiem

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	T	TOYA	evio	inea	multiMedia	YouTube
52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	202	631	43	459	EPG 825, EPG PON 257	TelewizjawPolsce24

eprasa.pl 86dfd2808d



Prezyd nie zabraknie w obronie

prasa.pl 86dfd2803d



entowi determinacji konstytucji

eprasa.pl 86dfd26d0d

Decyzja o powrocie zapadła nad Gibraltarem. Ale gdyby samolot już wylądował w Senegalu, jestem pewien, że prezydent wróciłby tak szybko, jak to tylko byłoby możliwe. Jest całkowicie zdeterminowany w swojej służbie i nie odpuści, a trudności go mobilizują

Z Pawłem Szefernakerem, szefem gabinetu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dr. Karola Nawrockiego, rozmawiają Jacek Karnowski i Jerzy Szmit

Co wydarzyło się w nocy z 30 na 31 października?

Paweł Szefernaker: To był zamach na konstytucyjny organ państwa w celu przejęcia nad nim kontroli. Mieliśmy już siłowe wejścia rządu Donalda Tuska do TVP, Prokuratury Krajowej, Krajowej Rady Sądownictwa, ale tym razem przekroczono kolejną granicę, brutalnie i nielegalnie wchodząc do Trybunału Konstytucyjnego. Chciano to zrobić pod osłoną nocy, wykorzystując czas, kiedy na początku listopada Polacy, zgodnie z naszą tradycją, przeżywają te dni w spokoju i zadumie. Dodatkowo zaplanowano to na moment, kiedy prezydent Karol Nawrocki był w drodze do Senegalu. Tusk nie przewidział, że sytuacja wymknie mu się spod kontroli.

Był pan w środku wydarzeń. Jak one przebiegały?

Gdy tylko dostałem informację, że coś się zaczęło dziać w Trybunale Konstytucyjnym, zacząłem ustalać fakty. W tym samym czasie zadzwonił do mnie z samolotu prezydent Nawrocki. Prosił, żebym po zapoznaniu się z sytuacją ocenił jej powagę. Weryfikacja informacji potwierdziła, że sytuacja jest bardzo poważna. Prezydent nie wahał się ani chwili i zawrócił. Decyzja o powrocie zapadła nad Gibraltarem. W międzyczasie razem z ministrem Zbigniewem Boguckim opracowaliśmy plan konsultacji prawnych i po powrocie pan prezydent odbył w pałacu spotkanie konsultacyjne z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego, który nie miał wątpliwości, że to sytuacja nosząca znamiona zamachu stanu. Podobne stanowisko zajmowali prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski i wiceprezes TK Bartłomiej Sochański.

Ale to prezydent musiał podjąć decyzję, co robić.

Nie miałem wątpliwości, że jeżeli dojdzie do użycia siły wobec legalnie funkcjonującego organu konstytucyjnego, to prezydent zdecyduje się na natychmiastowy powrót i będzie bronił tej instytucji. Każdy, kto go zna, miał tego świadomość, plany na taką okoliczność były w pałacu opracowane. Zresztą parę tygodni wcześniej prezydent powiedział to bezpośrednio ministrowi obrony narodowej Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi. Miałem okazję przekazać to także osobiście ministrowi Marcinowi Kierwińskiemu. Prezydent Nawrocki ma taki charakter i rząd Donalda Tuska musi to brać pod uwagę. Dodatkowo dotrzymuje danego słowa.

A gdyby samolot wylądował w Senegalu i wizyta się rozpoczęła? Byłoby „posprzątane”?

Jestem pewien, że wróciłby tak szybko, jak to tylko byłoby możliwe. Jest całkowicie zdeterminowany w swojej służbie i nie odpuści, a trudności go mobilizują. Takiego poznałem go w czasie kampanii wyborczej i wtedy ta determinacja była jego ogromnym atutem, dzięki niej wygrał.

Aby dostać się do siedziby Trybunału, trzeba było przejść przez kordon uzbrojonej policji. Nie było innej możliwości?

W przeszłości była już sytuacja, w której prezydentowi nie wyrażono zgody na wjazd do Trybunału Konstytucyjnego przez bramę od strony Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Teraz sędziowie, którzy najpierw sugerowali spotkanie z prezydentem w TK, zablokowali mu wejście do budynku. Nie wiem, czy oni chcieli rozmawiać otoczeni ze wszystkich stron policją? Mimo prób blokowania udało się wejść do budynku. Z panem prezydentem w Trybunale byli Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Zbigniew Kapiński i w pełni legalny sędzia, wiceprezes TK Bartłomiej Sochański. Wbrew niektórym głosom wszystko, co zostało zrealizowane tamtej nocy, było przemyślane i wcześniej rozważone, także pod kątem prawnym.

Jednak wróćmy do momentu, gdy trzeba było iść naprzeciwko kordonu policji i nie było wiadomo, jak ci funkcjonariusze się zachowają. Ryzyko było wysokie?

Pan prezydent jeszcze raz potwierdził, że poważnie traktuje powiedzenie „za mną, a nie naprzód”. Wiem, że są formułowane zarzuty do funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa, że nie torowali drogi. Mocno podkreślę, że pan prezydent ufa pracy konkretnych funkcjonariuszy, którzy go chronią. Gdy prezydent podjął decyzję, że wejdzie przez główną bramę Trybunału, szef ochrony SOP przekazał tę informację dowodzącemu oddziałem policji przed TK. Kiedy policjanci zorientowali się, że to jest Karol Nawrocki, to część funkcjonariuszy, którzy byli na miejscu, rozstąpiło się, żeby prezydent mógł przejść.

A w drzwiach stali Maciej Berek i Anna Korwin-Piotrowska. W jakim celu?

Chcieli pokazać, że są włodarzami Trybunału Konstytucyjnego. Dla prezydenta jest oczywiste, że ci ludzie nie są sędziami TK. Stąd ich opór i próba blokowania wejścia do nielegalnie przejętego budynku konstytucyjnej

Zdjęcia Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 86dfd2808d

instytucji. Pan prezydent, jako strażnik polskiej konstytucji, wszedł do Trybunału z Bartłomiejem Sochańskim również po to, aby wiceprezes TK mógł wejść do swojego gabinetu, co mu przez kilka godzin uniemożliwiano.

Co się działo przez tych kilka godzin w siedzibie Trybunału?

Sędzia Sochański wrócił do swojego gabinetu i rozmawiał ze stroną zajmującą budynek. Nad ranem przyjechał prokurator Andrzej Piaseczny razem z kilkunastoma funkcjonariuszami w kominiarkach. Prokurator na telefon, bo przyjechał na wezwanie tych, którzy nielegalnie zajmowali budynek. Groził urzędnikom prezydenta, że mogą zostać zatrzymani. Na taką zaczepkę minister Bogucki zareagował bezpośrednio wobec zastraszającego jego i urzędników prokuratora, obstawionego kordonem zamaskowanych funkcjonariuszy. Rząd kłamie, że do Trybunału nie weszła policja. Funkcjonariusze byli zarówno na terenie TK, jak i wokół budynku.

Wtedy pojawiła się też inicjatywa prezydenta dotycząca konsultacji z siłami parlamentarnymi?

Tak, zostałem zobowiązany do przygotowania razem z ministrem Rafałem Leśkiewiczem propozycji oświadczenia prezentującego stanowisko prezydenta. Nad ranem odczytałem je przed Trybunałem. Wcześniej rozpocząłem organizację spotkań z klubami i kołami parlamentarnymi. Z wicepremierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem rozmawiałem o godz. 2.45 i zadeklarował uczestnictwo. Konsultacje zaczęły się w sobotę o godz. 13.00. Uczestniczyli w nich wszyscy z wyjątkiem Lewicy, Koalicji Obywatelskiej i pani Pauliny Hennig-Kloski.

Czy w czasie konsultacji prezydent badał możliwość zmiany większości sejmowej?

Rozmowy dotyczyły przede wszystkim tego, jak siły parlamentarne oceniają sytuację w Trybunale Konstytucyjnym, a także tego, jak postrzegają możliwość dalszego funkcjonowania w parlamencie. Może nie było wielkiego przełomu, ale to pozwoliło ocenić powagę sytuacji. Widać też było daleko idące zbliżenie środowisk prawicowych.

Trzy dni później odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Czy było tam coś więcej poza rytuałem?

W części jawnej wystąpił pan prezydent, który oceniając wydarzenia, skierował do premiera Donalda Tuska jednoznaczne stwierdzenie, że to on odpowiada za kryzysową sytuację: „Została Panu tylko przemoc, tak nie działają demokraci. Został Pan sam bez swoich sojuszników".

> Donald Tusk to nie jest człowiek dialogu, to nie jest człowiek skłonny do porozumienia. On potrafi rządzić tylko w klimacie wiecznej awantury. Nic nie potrafił i nie potrafi zbudować. To dewastator i siewca podziałów

Jak to interpretować?

Do tej pory spór o Trybunał Konstytucyjny był sporem prawników, w którym każdy mógł mieć swoje zdanie. Teraz jest jednoznaczne stanowisko Prezesa Sądu Najwyższego i całego Kolegium SN, prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego czy nawet zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Wiele innych osób i środowisk dotąd wspierających rząd nie akceptuje ataku na Trybunał.

Co jeszcze mówiono podczas posiedzenia RBN?

Posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego ze względu na tematy, które się tam omawia, nie mają charakteru jawnego. Mogę powiedzieć tylko tyle, że gdy rozmawialiśmy o sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, premier Tusk momentami sprawiał wrażenie, że jest zażenowany niefrasobliwością i nieprzygotowaniem swoich ministrów. Sam często wypowiadał się w kontrze do zaobserwowanych przez wszystkich faktów. To jego decyzje zaogniają sytuację i Polacy to dostrzegają, on sam to dostrzega, dlatego zorganizował nerwowe i kryzysowe orędzie w sobotę. Zdecydowana większość Polaków nie wierzy w poprawę stanu naszego kraju pod rządami Donalda Tuska. Doskonale pamiętają jego niespełnione obietnice.

Czy wobec tego jeszcze przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi może się zdarzyć duża zmiana polityczna?

Znając historię, układy, powiązania w polskiej polityce – nie ma na to wielkich szans. Choć jest to bardzo potrzebne i gdyby w Polsce mechanizmy demokratyczne dobrze funkcjonowały, to do takiego przesilenia by doszło. Jednak taki kryzys nie minie bez śladu, to wszystko wróci do Tuska ze zdwojoną siłą. A opozycja wykonała solidny krok w stronę konsolidacji.

Premier poprosił o spotkanie w cztery oczy z prezydentem. Jaka będzie odpowiedź?

W normalnych, nawet szorstkich, relacjach takie spotkania są naturalne. Jednak premier Donald Tusk stale eskaluje napięcie. Warto pamiętać, że prezydent w trakcie posiedzenia RBN, w części jawnej, zakreślił granice uzdrowienia sytuacji w Trybunale Konstytucyjnym: wycofanie policji, dopuszczenie legalnie powołanych sędziów do pracy, wycofanie się z dalszych nielegalnych kroków.

Kiedy Donald Tusk jest w kłopotach, potrafi zwieść opinię publiczną, aby zyskać, ale chyba o szczerej woli kompromisu nie ma mowy?

Tak to wygląda. Pan prezydent niedawno wskazał na to, że premier Donald Tusk miał okazję współrządzić

eprasa.pl 86dfd2808d

z trzema prezydentami nie ze swojego obozu politycznego: prof. Lechem Kaczyńskim, dr. Andrzejem Dudą, a dzisiaj z dr. Karolem Nawrockim. Każdy prezydent ma inne cechy charakteru, inaczej funkcjonuje, ale Donald Tusk z żadnym z nich nie potrafił ułożyć sobie współpracy. To nie jest człowiek dialogu, to nie jest człowiek skłonny do porozumienia. On potrafi rządzić tylko w klimacie wiecznej awantury. Nic nie potrafił i nie potrafi zbudować. Donald Tusk to dewastator i siewca podziałów.

Ale czy przez ponad rok wspólnego funkcjonowania prezydenta i premiera nie było prób dogadywania się?

Są takie sytuacje. Spośród zawetowanych ustaw jest dwanaście takich, które wróciły poprawione zgodnie ze stanowiskiem prezydenta. Między innymi słynna ustawa łańcuchowa, o której było tak głośno, gdy została zawetowana. Likwidacja przywilejów, w tym 800+ dla niepracujących Ukraińców, też została zmieniona dzięki prezydentowi. On stawia sprawy jasno: będzie korzystał ze swoich prerogatyw, gdy będzie to w interesie Polaków i Polski. Tak, jak obiecał w kampanii.

Może jeszcze jakieś przykłady?

Raz było bardzo blisko, gdy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych uzgodniliśmy listę części ambasadorów, aby polska dyplomacja mogła lepiej funkcjonować. Niestety premier Donald Tusk przeciął te rozmowy swoją decyzją, i dalej mamy kompletny pat. Można to było rozwiązać, bo przecież dało się powołać generałów w wojsku, generałów w służbach podległych MSWiA: Straży Pożarnej, Straży Granicznej czy Policji.

Trzech ambasadorów złożyło właśnie dymisje...

Przypomnę, że nawet w PRL po wprowadzeniu stanu wojennego urzędy złożyło dwóch ambasadorów. Teraz trzech ambasadorów postanowiło zrezygnować z funkcji, żeby nie firmować tego, co robi rząd. To wyraz braku zgody na łamanie zasad i konstytucji zdecydował o zakończeniu ich misji.

Mamy teraz Trybunał Konstytucyjny ten właściwy i Trybunał Konstytucyjny pani Korwin-Piotrowskiej. Co można zrobić, żeby instytucji nielegalnie przejętej i nielegalnie obsadzonej nie wpuścić do obiegu państwowego?

Zwracam uwagę, że Donald Tusk zdecydował się zaognić sytuację w Polsce, mimo że widzi, jak wygląda obraz bezpieczeństwa naszego państwa. Rok temu zaatakowała nas chmara dronów, on sam straszy prowokacją na granicy z obwodem królewieckim i wiedząc o tym, destabilizuje państwo zamachem na jego instytucję. Trudno się bronić przed zagrożeniami zewnętrznymi, gdy wewnątrz jest walka, niepokój i chaos. Najpierw wysyła wojsko i służby na granicę z obwodem królewieckim, a potem agresywnie atakuje TK i destabilizuje sytuację wewnętrzną.

Pana zdaniem to jest realne zagrożenie czy kreacja Donalda Tuska? Premier mówi też, że demonstracje przed TK są ruską robotą.

Legalne demonstracje są efektem zaognienia sytuacji przez Donalda Tuska. To on wyprowadził ludzi na ulicę przez działania podjęte wobec Trybunału Konstytucyjnego. Wiemy jednak też, że od 10 września 2025 r., kiedy do Polski wleciały drony, a potem pojawiła się rakieta, sytuacja jest napięta. Dzisiaj musimy się skupić na bezpieczeństwie Polski i wygaszać stany zapalne wewnątrz. Niestety są już informacje medialne o tym, że w rządzie powstał zespół, który ma wskazać pierwszych 50 spraw, którymi zajmie się ten anty-Trybunał. To zapewne jeszcze bardziej zdestabilizuje sytuację prawną w Polsce.

Jakie to sprawy?

Zapewne legalizacja bezprawia, które przez ostatnie trzy lata stosował rząd Donalda Tuska. Będą uznawali za niekonstytucyjne wszystkie przepisy i działania instytucji, które im nie pasują. Będą też próbowali ograniczać prezydenta, Sąd Najwyższy i Narodowy Bank Polski. Jest jednak coś jeszcze: polskie finanse publiczne są w fatalnym stanie. Będą szukali alibi, żeby ograniczać wydatki budżetowe, np. na sferę socjalną, ochronę zdrowia czy wsparcie dla emerytów, albo będą legalizować rekordowe zadłużanie państwa.

Czy reset w sprawie Trybunału Konstytucyjnego jest możliwy? Rozumiemy to jako poprawkę konstytucyjną, która przerywa kadencję TK, wprowadza nowe zasady wyboru, może nawet z losowaniem sędziów w razie klinczu.

Podczas konsultacji z klubami parlamentarnymi 31 października pan prezydent rozmawiał o różnych propozycjach. Pytał, jak przedstawiciele klubów widzą możliwość uzdrowienia sytuacji w Trybunale, bo przecież każde rozwiązanie wymaga większości w parlamencie.

Jak rząd w czasie posiedzenia RBN relacjonował sprawę budowy stałej bazy wojsk amerykańskich?

Mija 14 miesięcy od pierwszych rozmów między prezydentami Donaldem Trumpem a Karolem Nawrockim i już czas, aby ta sprawa nabrała należytego tempa. Tylko i wyłącznie rząd ma narzędzia, aby realizować taką inwestycję, i on ponosi za to pełną odpowiedzialność. Środowiska polityczne wspierają powstanie bazy. Ale powtarzam: wszystkie zasoby do budowy bazy są w rękach rządu; pan prezydent załatwił polityczną zgodę, nie możemy pozwolić, żeby przez legendarną w tym rządzie inercję i zaniedbania zamknęło się okno możliwości realizacji tej inwestycji.

Siłowy atak na Trybunał Konstytucyjny skonsolidował opozycję. Czy to ułatwi tworzenie paktu senackiego?

Pan prezydent zapowiedział, że jest gotowy wziąć patronat nad paktem senackim, ale to musi być decyzja środowisk politycznych i ich liderów, że wchodzą w takie porozumienie. Wtedy prezydent będzie tej inicjatywie patronować. Warto przy okazji tego wywiadu wytłumaczyć opinii publicznej, że pakt senacki nie będzie umową ideowo-programową, lecz swoistym paktem o nieagresji. Ordynacja wyborcza do Senatu ma taki kształt, że

eprasa.pl 86dfd2808d

wystawienie kilku kandydatów z jednej strony sceny politycznej oznacza klęskę. W 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość oraz Zjednoczona Prawica uzyskały poparcie na poziomie 37 proc. głosów. Dzięki temu, że były razem, uzyskały ponad 60 mandatów w Senacie. W 2023 r. PiS i Zjednoczona Prawica uzyskali 35 proc., czyli tylko 2 proc. mniej, a to dało 36 mandatów. Wszelkie badania opinii publicznej wskazują, że partie prawicowe mają ponad 50 proc. poparcia, trzeba więc to realnie przekuć na mandaty senatorskie.



Mateusz Morawiecki i jego ugrupowanie nie chcą współpracować, jeśli w pakcie będzie Grzegorz Braun. A bez Brauna Konfederacja do paktu nie wejdzie. Robi się klincz.

Mówimy o porozumieniu, które sprowadza się do tego, żeby nie wystawiać kandydatów tam, gdzie są inni kandydaci prawicowi. Zatem jeżeli ktoś nie chce współpracy, to chodzi o to, żeby przynajmniej nie wystawiał swoich kandydatów, bo to podzieli głosy na prawicy i sprowadzi porażkę.

A może, idąc za głosami wielu prawicowych wyborców, w nadzwyczajnej sytuacji i wobec podziałów na prawicy wystawić listę prezydencką do Sejmu?

Polska po wyborach musi mieć lepszy rząd, jednak dzisiaj najważniejsze jest to, aby ważny dla prezydenta z punktu widzenia konstytucyjnego organ, czyli Senat, chciał współpracy. Chodzi choćby o sprawę referendum. Senat w obecnym składzie odrzucił dwa wnioski prezydenta o referenda. Stąd też deklaracja głowy państwa o gotowości wobec patronatu nad paktem senackim.

Jeżeli w przyszłym parlamencie powstanie klicz, to prezydent jest gotów wskazać swojego kandydata na premiera?

Wybory są za rok i trzeba zrobić wszystko, żeby odbyły się uczciwie, sprawiedliwie i prawdziwie oddały poparcie dla partii politycznych. Z jednej strony widzimy, że ponad połowa Polaków nie wierzy, że Donald Tusk jest w stanie poprawić sytuację ich i kraju. Z drugiej, na przykładzie Trybunału Konstytucyjnego, widzimy, że ten rząd jest gotowy na wszystko, aby utrzymać władzę. Walczmy wspólnie o prawidłowo przeprowadzone i sprawiedliwe wybory, bez zewnętrznej ingerencji.

Może przyszedł czas na koalicję demokratyczną, bo Koalicja Obywatelska, przeprowadzając zamach stanu, wykluczyła się ze wspólnoty demokratycznej, a demokracji broni obóz patriotyczno-niepodległościowy?

Noc z 30 na 31 października pokazała, że wszyscy, którym zależy, aby Polska była krajem demokratycznym, byli przed Trybunałem Konstytucyjnym. Również ci liderzy, których wcześniej tam nie było. Pojawili się tam po reakcji prezydenta Karola Nawrockiego. To był moment, który udowodnił, że jest pewna wspólnota, fundament wartości, który rodzi nadzieję, że w sprawach fundamentalnych można współpracować pomimo wielu różnic. Nadzieję rodzi też grupa, która w sobotę przyszła na spotkanie do prezydenta.

Dlaczego Donald Tusk cofnął się w sprawie Narodowego Banku Polskiego i podpisał nominacje nowym członkom zarządu banku? Przecież tak nie lubi ustępować.

Z jednej strony była determinacja pana prezydenta, który ponownie wysłał wniosek z tymi samymi kandydatami, z drugiej strony – w odróżnieniu od wojny z Trybunałem Konstytucyjnym – premier Tusk nie mógł liczyć na swoje umiejętności manipulacyjne i łatwość tworzenia fałszywej narracji. Po drugiej stronie miał rynki finansowe, zupełnie nieczułe na jego miraże i jego wizję świata. Dowodem na kryzys zaufania do rządu Donalda Tuska jest pierwsze od 24 lat obniżenie ratingu Polski. Dodatkowo destabilizacja NBP przyniosłaby zupełną katastrofę.

Minister Waldemar Żurek zapowiada postępowania prokuratorskie wobec prezydenckich urzędników i ministrów.

Jakiś czas temu część urzędników Kancelarii Prezydenta RP była już wzywana na przesłuchania. Co ciekawe, prokurator, który wtedy prowadził to postępowanie, to ten sam, który w krytyczną noc z 30 na 31 października pojawił się Trybunale Konstytucyjnym w obstawie policjantów w kominiarkach. W tym nie ma przypadku. Jednak nie damy się zastraszyć, będziemy wspierali pana prezydenta w obronie polskiej suwerenności, konstytucji i niezależnych instytucji. A jego determinację już wszyscy poznali.

Czy były podejmowane próby poinformowania opinii zagranicznej o drastycznym łamaniu demokracji w Polsce i dlaczego reakcja amerykańska jest tak blada?

Nasi partnerzy nie muszą rozumieć zawiłości prawnych sporu w Polsce, ale zdjęcia policji przed TK i w jego budynku wszyscy rozumieją. Jestem przekonany, że choćby apel papieża i wiele innych informacji, które się pojawiły w przestrzeni międzynarodowej opinii publicznej, pokazują, że sytuacje, do których doprowadził Donald Tusk, są oceniane negatywnie. Będzie to miało swoje skutki.

eprasa.pl 86dfd2808d



Anna Korwin-Piotrowska

Plan puczu

Najwyżsi rangą urzędnicy, funkcjonariusze służb i policji oraz osoby udające sędziów przez ponad pół roku w kilku ośrodkach organizowali zamach stanu



STANISŁAW JANECKI

Plan operacji specjalnej zaczęto przygotowywać już w marcu 2026 r. Operacją był zamach stanu, czyli siłowe zajęcie Trybunału Konstytucyjnego, co zaczęto realizować 30 października br.

Na role i etapy plan puczu został rozpisany w drugiej połowie sierpnia i na początku września tego roku, a casting na odtwórców głównych ról trwał jeszcze do połowy października. W związku z przygotowaniem planu odbyło się kilkanaście spotkań i odpraw na różnym szczeblu. Z informacji pozyskanych od osób obsługujących rządowe obiekty wynika, że zanim przystąpiono do wdrażania ostatniej fazy operacji, odbyło się co najmniej pięć odpraw w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, z czego część w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie oraz w Ośrodku Szkoleniowym Służby Ochrony Państwa w Raduczu (woj. łódzkie). Te same źródła twierdzą, że odprawami kierowali wspólnie lub na zmianę minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński i jego zastępczyni Magdalena Roguska. Kiedy w MSWiA już ustalono szczegóły, Donald Tusk miał zwołać dwie odprawy w swojej kancelarii – z udziałem Kierwińskiego, wiceminister Roguskiej, ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, szefa kancelarii premiera Jana Grabca, komendanta głównego policji Marka Boronia, zastępcy komendanta Tomasza Michułki, p.o. komendanta Służby Ochrony Państwa płk. Tomasza Jackowicza, byłego ministra, wybranego przez Sejm na sędziego TK, Macieja Berka oraz wybranego przez Sejm na sędziego Krystiana Markiewicza. Zdalnym konsultantem miał być eurodeputowany Bartłomiej Sienkiewicz, były szef MSWiA.

Sędzia z Opola Anna Korwin-Piotrowska, która od 30 października wykonywała brudną robotę jako samozwańcza p.o. prezesa TK, została wtajemniczona w plan i była przygotowywana do odegrania swojej roli (źródła mówią o trzech specjalnych szkoleniach i treningach) dopiero po 15 października. Informacja o decyzjach

Fot. TK

eprasa.pl 86dfd2808d

Korwin-Piotrowskiej została opublikowana z datą 21 października, co wskazuje, że przygotowano ją znacznie wcześniej, a to po to, żeby sędzia opanowała to, co sporządzili dla niej Krystian Markiewicz i Maciej Berek. Metadane tego akurat dokumentu ujawniły, że jego autorem był Markiewicz, zaś autorem kolejnego Berek. Co ciekawe, w tworzeniu planu puczu na żadnym etapie nie uczestniczył Roman Giertych, a to dlatego, że Tomasz Siemoniak miał przekonać najważniejsze osoby, że Giertych może nie wytrzymać, a jego narcyzm i ego doprowadzą do dekonspiracji.

GODZINA ZERO

Kierwiński z Roguską po konsultacjach z szefami służb zaproponowali termin 30 października ze względu na nieobecność w kraju prezydenta Karola Nawrockiego (planował wylot do Senegalu), nieobecność w Warszawie prezesa Bogdana Święczkowskiego (planował wylot do Belgradu) oraz bliskość dnia Wszystkich Świętych, co miało odciągnąć uwagę Polaków od przedsięwzięcia.

Użycie jak największej liczby policjantów i ich dobór powierzono zastępcy komendanta głównego, nadinsp. Tomaszowi Michułce, oraz Krzysztofowi Ogrońskiemu, komendantowi stołecznej policji. Oni mieli zaproponować, by wybrać głównie młodych funkcjonariuszy, najlepiej nieznających Warszawy (w tym dużą liczbę młodych kobiet), odbywających adaptację zawodową po ukończeniu kursu podstawowego, nieposiadających odpowiedniego doświadczenia. Michułka miał też być odpowiedzialny za taktykę postępowania wobec opinii publicznej oraz przygotowanie do działań ofensywnych. W ich ramach 29 października Michułka wysłał „bardzo pilne" pismo do komendantów wojewódzkich policji, żeby pododdziały prewencji były w pełnej gotowości od 2 do 8 listopada. I żeby poza typowym wyposażeniem funkcjonariusze mieli pistolety maszynowe, hełmy kevlarowe, kamizelki kuloodporne, sprzęt termo- i noktowizyjny oraz furgony wypadowe. Wyglądało to tak, jakby mieli walczyć na wojnie, co było oczywiście elementem zastraszania. Czy świadczyło też o gotowości strzelania do ludzi z broni maszynowej, gdyby takie były decyzje polityków? Przecież to przypominałoby grudzień 1970 r. i atak ZOMO w kopalni „Wujek". Po ujawnieniu pisma nadinsp. Michułki komendant Boroń tłumaczył, że nie miało ono żadnego związku z działaniami w Trybunale Konstytucyjnym, lecz było elementem przygotowań do odparcia działań dywersyjnych Rosji w województwie warmińsko-mazurskim.

> 29 października nadinsp. Michułka wysłał „bardzo pilne" pismo do komendantów wojewódzkich policji, żeby pododdziały prewencji były w pełnej gotowości od 2 do 8 listopada 2026 r. I żeby poza typowym wyposażeniem funkcjonariusze mieli pistolety maszynowe, hełmy kevlarowe, kamizelki kuloodporne, sprzęt termo- i noktowizyjny oraz furgony wypadowe. Wyglądało to tak, jakby mieli walczyć na wojnie

Już we wrześniu br., podczas narady w MSWiA ustalono, że sędziowscy uzurpatorzy zostaną wprowadzeni do budynku Trybunału od strony KPRM. Parking kancelarii premiera od parkingu TK dzieli tylko zwykły płot z bramą wjazdową, a w sumie jest to ten sam teren. I faktycznie brama została otwarta, więc uzurpatorzy weszli na teren Trybunału bez problemów. A tam już „opieką" otoczyły ich policja oraz funkcjonariusze SOP. Zanim policjantów wysłano do siedziby Trybunału Konstytucyjnego, ich dowódcom przekazano informację, że wprawdzie prezes Święczkowski wylądował już w Warszawie, ale nie obrał kursu na Trybunał, w którym nie powinno być nikogo poza strażą trybunalską, lecz pojechał do domu na Śląsk.

Dowódcy policjantów wysłanych do TK (w tym Tomasz Znajdek, pierwszy zastępca komendanta stołecznego policji) mieli rozkaz, by nie wpuścić na teren prezesa Święczkowskiego, wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego, sędziów Stanisława Piotrowicza, Jakuba Steliny, Rafała Wojciechowskiego, Wojciecha Sycha i Jarosława Wyrembaka, gdyby próbowali się tam dostać jeszcze 30 października bądź w następnych dniach. Pozwolenie na pobyt w budynku TK mieli tylko sędziowie Magdalena Bentkowska, Sławomir Patyra i Dariusz Szostek oraz niebędący sędziami, a wybrani przez Sejm Maciej Berek, Marcin Dziurda, Krystian Markiewicz, Anna Korwin-Piotrowska i Maciej Taborowski.

ROLA DLA ANNY KORWIN-PIOTROWSKIEJ

Plan działania odwołujący się do jakichkolwiek przepisów prawa, choć w tym przypadku absolutnie nielegalnych, wymyślili wspólnie Maciej Berek i Krystian Markiewicz po konsultacjach z byłym prezesem Trybunału Markiem Safjanem. To oni w porozumieniu z politykami, w tym premierem Tuskiem, wskazali Annę Korwin-Piotrowską, by to ona odegrała rolę p.o. prezesa TK, choć w świetle prawa nie była nawet sędzią Trybunału, nie legitymowała się najdłuższym stażem sędziowskim (taki miał „stary" sędzia Wojciech Sych) ani nie miała prawa wydawać jakichkolwiek „zarządzeń". Ale była zdeterminowana do wystąpienia w tym cyrku, gdyż miała dostać od Tuska zapewnienie, że jeśli dobrze odegra swoją rolę, zostanie nowym prezesem TK.

Oczywiście jest ona tylko figurantem, bowiem „zarządzenia" przygotowali za nią i dla niej Berek oraz Markiewicz (nie przewidzieli, że będzie można to odkryć po metadanych przygotowanych „zarządzeń"). Musiała to być kobieta niemająca prawidłowo złożonego ślubowania i drobna fizycznie. Znaczenie miały też nieprawidłowości (jako tzw. trzymanie) związane

eprasa.pl 86dfd2808d





z awansem Korwin-Piotrowskiej w Sądzie Okręgowym w Opolu (w październiku 2024 r.). Jej powołanie na stanowisko prezesa tego sądu przez ministra sprawiedliwości Adama Bodnara odbyło się wbrew wynikom głosowania samych sędziów. Korwin-Piotrowska wyraźnie przegrała to głosowanie z Danielem Klisiem. 17 października 2024 r. minister zignorował wolę większości zgromadzenia i arbitralnie powołał na sześcioletnią kadencję osobę, która test poparcia lokalnego środowiska przegrała. Nominację Bodnar argumentował wieloletnim doświadczeniem menedżerskim Korwin-Piotrowskiej (była wcześniej wiceprezesem tego sądu i prezesem sądu rejonowego) oraz jej „niezłomną" postawą „w obronie praworządności" w strukturach stowarzyszenia „Themis".

W grudniu 2017 r. Anna Korwin-Piotrowska została odwołana z funkcji wiceprezesa Sądu Okręgowego w Opolu przez ówczesnego ministra Zbigniewa Ziobrę. Ministerstwo uzasadniało to niską efektywnością wydziału, co sędzia zaskarżyła do ETPCz jako szykanę za krytykę rządu, i ostatecznie zawarła z państwem ugodę. Na mocy zawartego porozumienia polski rząd zobowiązał się do wypłaty na rzecz Korwin-Piotrowskiej kwoty 15 tys. euro tytułem odszkodowania i zadośćuczynienia za „poniesione szkody moralne oraz koszty postępowania".

SCENARIUSZ WROBIENIA ŚWIĘCZKOWSKIEGO

W MSWiA nie przewidziano zawrócenia prezydenckiego samolotu zmierzającego do Senegalu, więc nie zakładano, że Korwin-Piotrowska będzie się konfrontować z prezydentem Karolem Nawrockim (plan zmodyfikowano przez pilne łączenia telefoniczne, kiedy prezydent już znalazł się na terenie Trybunału). Pierwotny scenariusz puczu zakładał prowokację polegającą na tym, że gdy Korwin-Piotrowska już zacznie fikcyjnie urzędować, policja miałaby umożliwić wejście do budynku TK prezesowi Bogdanowi Święczkowskiemu, ale z przeszkodami. Najlepiej, żeby przy tym nagrano, jak „taranuje" on blokujące mu drogę młode policjantki. A przy wewnętrznych drzwiach prowadzących do holu miała na Święczkowskiego czekać Korwin-Piotrowska (z obstawą w postaci Krystiana Markiewicza, Macieja Berka i Macieja Taborowskiego). I tam miało dojść do starcia niewielkiej kobiety i potężnego mężczyzny. Plan zakładał, że Korwin-Piotrowska się przewróci i dozna obrażeń. Wszystko miał nagrywać Berek, żeby potem w świat poszedł film o „bandyckim" wtargnięciu Święczkowskiego i „pobiciu" przez niego kobiety i jednocześnie sędzi.

> Powrót prezydenta i jego wizyta w budynku TK bardzo zakłóciły plany puczystów, a uzysk był tylko taki, że Donald Tusk mógł w orędziu wygłoszonym wieczorem 31 października oskarżyć Karola Nawrockiego o zaatakowanie „filigranowej kobiety". Nie udało się natomiast zrobić z Bogdana Święczkowskiego przemocowca bijącego kobietę, co miało mu odebrać szacunek i wiarygodność

Kiedy było już wiadomo, że prezydent Nawrocki wrócił do Warszawy i wybiera się do budynku TK, a prezes zmierzał na Śląsk, plan na Święczkowskiego się rozsypał. Ale na poczekaniu wymyślono, że Korwin-Piotrowska będzie blokować wejście prezydentowi. A jeśli przy tym Berkowi uda się zarejestrować jakieś akty „przemocy", to też będzie z tego zysk. A Korwin-Piotrowska miała robić wszystko, żeby mieć fizyczny kontakt z Karolem Nawrockim.

PREZYDENT WRACA

Powrót prezydenta i jego wizyta w budynku TK bardzo zakłóciły plany puczystów,

12/1026/F

eprasa.pl 86dfd2808d

a uzysk był tylko taki, że Donald Tusk mógł w orędziu wygłoszonym wieczorem 31 października oskarżyć Karola Nawrockiego o zaatakowanie „filigranowej kobiety". Nie udało się natomiast zrobić z Bogdana Święczkowskiego przemocowca bijącego kobietę, co miało mu odebrać szacunek i wiarygodność, m.in. wśród pracowników TK. Prezydent bez przeszkód wylądował w Warszawie, ale (choć zaprzecza temu jego rzecznik Rafał Leśkiewicz) w MSWiA wykombinowali, żeby samolot skierować do Krakowa lub Wrocławia i uniemożliwić głowie państwa osobiste przeciwstawienie się bezprawiu. Piloci ani prezydent i jego urzędnicy nic nie wiedzieli o takim planie, bowiem storpedowali go wojskowi odpowiadający za loty najważniejszych osób w państwie, zanim jakiekolwiek dyspozycje wyszły do załogi samolotu.

INFORMATYCZNY ATAK

Ważnym elementem operacji specjalnej, szczegółowo rozpisanym we wrześniu, było opanowanie systemu informatycznego (w tym strony internetowej) z pomocą policyjnych specjalistów z Biura Łączności i Informatyki KGP, mieszczącego się przy ul. Wiśniowej 58 w Warszawie. 30 października po południu na „zdobytej" stronie internetowej TK pojawiły się komunikaty o odsunięciu na miesiąc od czynności służbowych prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Poza przejęciem strony internetowej Trybunału zaczęło się usuwanie treści z jego archiwum. Zmieniono zawartość strony, usunięto lub ukryto dokumenty i informacje dotyczące działalności tego organu.

DECYDENCI I WYKONAWCY

Wsparcie organizacyjne i polityczne puczystom zapewniły kierownictwo rządu, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Polecenia dla policji oraz tworzenie pozorów legalności działań pochodziły ze strony osób zajmujących najwyższe stanowiska we władzy wykonawczej.

Premier Donald Tusk kierował działaniami na szczeblu politycznym, minister Waldemar Żurek odpowiadał za tworzenie pozorów legalności w zakresie zarządzeń i działań prokuratorskich, minister Marcin Kierwiński sprawował nadzór nad policją i odpowiadał za działania sił porządkowych, a szef kancelarii premiera Jan Grabiec koordynował przejście przez parking na teren Trybunału. Niebędący sędziami Anna Korwin-Piotrowska, Maciej Berek, Krystian Markiewicz, Marcin Dziurda i Maciej Taborowski uczestniczyli w nielegalnym przejęciu kierownictwa konstytucyjnego organu. Marek Boroń, Tomasz Michułka, Krzysztof Ogroński i Tomasz Znajdek odpowiadali za realizację działań policyjnych, w tym blokadę dostępu do budynku i kierowanie operacją na miejscu. Wszystko to wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 128 kodeksu karnego, za co grozi od trzech do 20 lat więzienia.

Fot. ©Mikołaj Bujak/KPRP (x2)

REKLAMA

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

Zamów PRENUMERATĘ na 2027 r.



Promocja obowiązuje do 30 września 2027 r.

ROCZNA (52 wydania)
W prezencie otrzymasz:
- kwartalnik „Niedziela. Magazyn" na 2027 r. (4 wydania)
- e-book „Antologia. 100 lat *Niedzieli*"
- kupon rabatowy – 10% na zakupy w ksiegarnia.niedziela.pl

PÓŁROCZNA (26 wydań)
W prezencie otrzymasz:
- kwartalnik „Niedziela. Magazyn" na 2027 r. (2 wydania)
- e-book „Antologia. 100 lat *Niedzieli*"

KWARTALNA (13 wydań)
W prezencie otrzymasz:
- „Niedziela. Magazyn"

Zamów więcej niż 1 egz., np. dla siebie i sąsiada, a uzyskasz darmową wysyłkę!

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!
prenumerata.niedziela.pl
kolportaz@niedziela.pl
+48 34 369 43 51

Dostawa:
Poczta Polska Pocztex InPost

Więcej na: prenumerata.niedziela.pl

eprasa.pl 86dfd2808d



Tusk zhańbił policję

Odbudowywane przez lata zaufanie do służb mundurowych legło w gruzach. Donald Tusk użył policji do siłowego zamachu na konstytucyjny organ państwa. Rozkazy wydane młodym funkcjonariuszom przetrąciły ich kręgosłupy na samym początku służby. Musieli osłaniać polityczny pucz, stanąć przeciwko konstytucyjnym urzędnikom i parlamentarzystom, a co najbardziej demoralizujące: nie mogli oddać honoru prezydentowi. To uderzenie w fundamenty bezpieczeństwa państwa



MARZENA NYKIEL

„Nielegalne działania rządu kierowanego przez premiera Donalda Tuska, które miały miejsce w nocy z 30 na 31 października 2026 r. w siedzibie Trybunału Konstytucyjnego z całą pewnością można nazwać nie tylko działaniami szkodliwymi, lecz także przestępczymi – noszącymi znamiona zamachu na konstytucyjny organ Rzeczypospolitej” – oświadczyło 27 byłych szefów i wiceszefów służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Generałowie podkreślają, że „Polska po 1989 r. nie zna równie katastrofalnych zachowań premiera”, i wzywają do „zaprzestania działań!”. Stanowczo ostrzegają, że „paraliżowanie organów państwa oraz ograniczanie zaufania obywateli do jego struktur i instytucji, a także celowe antagonizowanie społeczeństwa, może zakończyć się tragedią dla całego Narodu i naszej Ojczyzny”.

PAŃSTWO POLICYJNE WRACA

Sytuacja jest skrajnie niebezpieczna, i to z wielu powodów. Jesteśmy w szczycie wojny hybrydowej, służby nie radzą sobie z zapanowaniem nad coraz bardziej wymyślnymi aktami dywersji, a rząd skupia wszystkie siły na walce z opozycją i nielegalnym przejmowaniu instytucji. Dokonanie w tych warunkach zamachu na Trybunał jest jawną destabilizacją państwa. Donald Tusk decyzją o skoku na TK w obstawie kilkuset uzbrojonych funkcjonariuszy zhańbił mundur polskiej policji, zniszczył morale i wizerunek formacji.

Przez osiem lat rząd Zjednoczonej Prawicy starał się zbudować prestiż służb mundurowych. W Polsce zdeptanej kamaszami sowieckich żołdaków, doświadczonej dekadami przemocy zadawanej obywatelom przez milicję, bezpiekę i wojsko, wcale nie było to łatwe. A jednak się udało. Obywatele nabyli pewność, że służby mundurowe stoją na straży ich bezpieczeństwa. Widoczna była także zmiana w nastawieniu do manifestantów, nawet agresywnych. Po doświadczeniach prowokacji i przemocy na Marszach Niepodległości za poprzednich rządów Donalda Tuska było to zjawisko nowe.

Dziś znowu wróciło przekonanie o wrogości policji wobec obywateli. Ma ono swoje uzasadnienie w codziennych doświadczeniach, które można by długo wyliczać. Tusk używa całego aparatu państwa do coraz dalej idących prześladowań. Wygląda to tak, jakby do władz wróciła stara gwardia z poprzedniego ustroju i realizowała dawne, sowieckie scenariusze. Nie ma przecież lepszej sytuacji dla wroga niż zdestabilizowane państwo, w którym obywatele boją się własnych służb.

TAJNA OPERACJA

Przejęcie Trybunału Konstytucyjnego było starannie przygotowywaną operacją o kryptonimie Kord, trzymaną przez policję w tajemnicy. Wiedzieli o niej tylko komendant główny, komendant stołeczny i jego zastępca.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 86dfd2808d

Poprzedziło ją pismo rozesłane 29 października do wszystkich komendantów wojewódzkich, w których KGP wzywa do utrzymania oddziałów prewencji w pełnej gotowości do natychmiastowego wyjazdu w dniach 2–8 listopada. W dokumencie szczegółowo wyliczono wyposażenie funkcjonariuszy, w tym uzbrojenie m.in. w pistolety maszynowe, broń palną krótką oraz amunicję, broń gładkolufową wraz z zapasem amunicji niepenetracyjnej oraz plecakowe miotacze pieprzu. Na jaką wojnę byli szykowani, tego do dziś nie wiemy.

Fakty są jednak takie, że już 28 października ściągnięto do Legionowa osiem kompanii prewencji. Nazajutrz przyjechały kolejne z całej Polski. Łącznie zmobilizowano ponad 500 funkcjonariuszy, w znacznej mierze młodych, odbywających adaptację zawodową po ukończeniu kursu podstawowego. Policjanci zostali ściągnięci w trybie alarmowym (bez informacji o tym, na jak długo jadą, bez podstawowego zabezpieczenia logistycznego, ubrań na zmianę, środków higienicznych) i postawieni na pierwszej linii politycznego starcia. Zamknięto wszystkie drogi dojazdowe i zablokowano wejście do Trybunału Konstytucyjnego. Nie wpuszczono ani prezesa TK Bogdana Święczkowskiego, który zawrócił z drogi na groby bliskich, ani jego zastępcy Bartłomieja Sochańskiego. Ich karty wejściowe zostały wyłączone, a policja otoczyła Trybunał zwartym kordonem. Uzurpatorzy, niebędący nawet sędziami TK, zostali wprowadzeni bocznym wejściem od strony kancelarii premiera.

PREZYDENT PRZED KORDONEM

Donald Tusk i jego asy od służb siłowych w swoim misternym planie nie założyli jednego: że prezydent zawróci samolot lecący do Senegalu. Karol Nawrocki nie tylko natychmiast wrócił do Warszawy, lecz także odbył błyskawiczne konsultacje z prezesem TK, z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego i naradził się z konstytucjonalistami.

Kilka godzin później przybył do Trybunału, by pomóc wiceprezesowi Sochańskiemu wejść do okupowanego budynku. Funkcjonariusze nadal wykonywali rozkazy. Policjanci nie rozstąpili się, by umożliwić głowie państwa bezpieczne przejście szpalerem. Karol Nawrocki musiał przeciskać się przez uzbrojony kordon po murku ogrodzenia. Te porażające sceny na zawsze pozostaną znakiem hańby rządów Donalda Tuska. Od otoczenia prezydenta wiem, że niektórzy policjanci dawali mu dyskretne wyrazy wsparcia, ale rozkaz utrzymywał kordon w szyku.

Wszystkie te działania są przestępstwem. Funkcjonariusze wykonują polecenia przełożonych, ale mają obawy, że posłuszeństwo okaże się dla nich zgubne. Wielu z nich było zdezorientowanych. Nie mieli pojęcia, że zabezpieczając Trybunał, będą łamać prawo. Wieczorna akcja z 30 października rozciągnęła się na kilkunastogodzinną służbę, polegającą na staniu w pełnym rynsztunku bez jedzenia, picia i toalety. Ogromna część funkcjonariuszy to kobiety. Niektóre mdlały z wyczerpania. Takiej hańby dla munduru w wolnym kraju nie przewidziałby chyba nikt.

W OBRONIE HONORU

Wśród szeregowych policjantów wybuchły frustracja i strach przed odpowiedzialnością karną. Rozumieją, że wykonywanie politycznych poleceń przełożonych stawia ich w obliczu ryzyka zarzutów z art. 127 i 128 Kodeksu karnego (zamach stanu i zamach na organ konstytucyjny) oraz art. 231 (przekroczenie uprawnień). Do związkowców napływają dramatyczne sygnały od płaczących matek i rodzin młodych policjantów, do których dociera powaga sytuacji. Nie po to szli służyć Polsce, by stawać przeciwko własnemu narodowi.

W obronie honoru policji wystąpił w liście otwartym przewodniczący „Policyjnej Solidarności", żądając od komendanta i całej kadry kierowniczej „stanowiska określającego, w jakim miejscu znajduje się dziś Policja wobec zaistniałej sytuacji". Zwrócił uwagę na skandaliczną postawę w stosunku do prezydenta i na wątpliwości prawne funkcjonariuszy w kwestii wykonywanych rozkazów. „W naszej ocenie klasa polityczna doprowadziła do sytuacji, która nigdy nie powinna mieć miejsca. [...] Żaden policjant i policjantka nie chcą stawać się elementem politycznych rozgrywek" – podkreślił mł. asp. Jacek Łukasik. Jaki był efekt? Komendant Marek Boroń wystosował uspokajający list pełen fasadowych umizgów, a rzecznik stołecznej policji zapewnił, że działania są zgodne z prawem. Marcin Kierwiński zaś pochwalił funkcjonariuszy, a wobec szefa „Policyjnej Solidarności" wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Właśnie tak zaczyna się dyktatura.

KOMPROMITACJA DOWÓDCÓW

Gen. bryg. pil. Dariusz Wroński nazwał te zajścia „totalną kompromitacją struktur dowódczych" oraz wizerunkowym i operacyjnym krachem. Przypomniał, że procedura Fast Track, czyli natychmiastowe, bezkolizyjne, bezpieczne przejście dla głowy państwa, „to nie jest kwestia uprzejmości, ale bezwzględny, prawny obowiązek". Sprawę oddania honorów należnych prezydentowi RP reguluje natomiast ceremoniał policji. Zdaniem generała dowódcy dopuścili do spektaklu bezradności i powinni ponieść natychmiastowe, surowe konsekwencje służbowe. „Państwo, którego służby mundurowe dopuszczają do sytuacji, w której prezydent musi walczyć o fizyczne przejście do gmachu instytucji państwowej, wysyła w świat fatalny sygnał słabości. Wręcz kompromitacji rządu" – zaznaczył gen. Wroński.

Sam prezydent podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego jasno wskazał źródło tego paraliżu: „Pełną odpowiedzialność za każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek – człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć jego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję; to pan premier Donald Tusk".

Pucz stał się faktem. Nie chodzi tu o konflikt między premierem a prezydentem czy między KO a PiS w kwestii stanowisk w Trybunale. Partia zewnętrzna podająca się za polski rząd sięgnęła po ekstremalny wariant siłowy. Pójdzie jeszcze dalej. To ostatni etap boju o niepodległość.

eprasa.pl 86dfd2808d



Co dalej z Trybunałem Konstytucyjnym?

Skok na Trybunał Konstytucyjny miał być dla Donalda Tuska zwycięską wojenką. Od jego przybocznych słyszeliśmy, że przejęty TK już za chwilę zacznie „normalnie" pracować. Tymczasem wszystko to zaczyna przypominać spacerek Władimira Putina na Kijów z 2022 r. Blitzkrieg Tuska utknął, lecz się nie zakończył, więc wszystkich nas czeka bardzo trudny i niebezpieczny czas



PIOTR GURSZTYN

Przewidywania, co dalej z Trybunałem Konstytucyjnym i zamachem na tę instytucję, są dzisiaj bardzo trudne do przeprowadzenia. Wróżenie z fusów jest metodą bardziej pewną i naukową niż prognozowanie tego, jak Polska wyjdzie z czarnej dziury, w którą wepchnął ją jej własny premier. Zwłaszcza że robi on bardzo wiele, aby kraj z niej nie wyszedł.

Powodów tej trudności jest wiele. Przede wszystkim to sprawa bez żadnej analogii. Sądy konstytucyjne to instytucje stosunkowo młode. Powstały po II wojnie światowej i do tej pory nie było sytuacji, żeby jakaś władza wykonawcza wkroczyła do nich z policją. To precedens na skalę światową, na pewno europejską, i w związku z tym nikt nie potrafi wyobrazić sobie możliwych konsekwencji. Ma to także wymiar międzynarodowy, i to ponadunijny, więc też nie wiemy, jak będą reagować podmioty zewnętrzne. Nie tylko instytucje unijne (tu jest niemal pewność, że staną po stronie Donalda Tuska – co również będzie źródłem nieprzewidzianych konsekwencji). Ale też inne państwa i ich siły polityczne. Zarówno europejskie, jak i USA. A może niestety także Rosja, której Tusk dał doskonały dowód na to, że demokracja liberalna sama łamie głoszone przez siebie reguły.

eprasa.pl 86dfd2808d

A skoro wspominamy Rosję, to czynnikiem wpływającym na trudność przewidywania jest absolutna i cyniczna nieodpowiedzialność Donalda Tuska. Niestety, ale trzeba brać pod uwagę również to, że może on się uciec do prowokacji pod pozorem walki z zagrożeniem ze Wschodu. Albo nawet będzie prowokował incydenty, byle tylko mieć pretekst do stosowania rozwiązań siłowych. Przy czym to też – jeśli do tego dojdzie – będzie generowało ciąg nieprzewidywalnych konsekwencji.

Jedną figurę, która obrazuje stan rzeczy, możemy przywołać. To początek wojny na Ukrainie w 2022 r., gdy rosyjskie czołgi na pełnym gazie gnały do Kijowa. A potem stanęły w błocie, musiały rejterować, lecz krwawa wojna niestety trwa już wiele lat jako działania pozycyjne. Podobnie zapewne będzie z napaścią ekipy Tuska na TK. Blitzkrieg się rozkraczył, bo prezydent Karol Nawrocki zawrócił samolot i wszedł do gmachu Trybunału. „Policja wpuściła z prezydentem ze 40 osób" – relacjonuje nam jeden z ośmiu sędziów, którzy czekali w gmachu. Ich także ochraniała SOP. „Nie wiedzieliśmy, kim są ludzie towarzyszący prezydentowi. Wpuszczenie przez policję tak dużej grupy było ogromnym błędem; gdyby nie to, udałoby się nam sytuację ustabilizować" – czytamy pełną żalu relację w „Gazecie Wyborczej".

NIEWIELU SOJUSZNIKÓW

Tusk jednak się nie wycofał ani nie zmodyfikował swojego stanowiska. Dalej idzie na ostro, choć ma w tej sprawie mniej sojuszników niż zwykle. Z koalicjantów może liczyć tylko na Włodzimierza Czarzastego. Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia z przerażenia popadli w stupor. Jest bardzo wątpliwe, aby wystąpili przeciw Tuskowi, ale też on nie może na nich liczyć jako na wojowników tej samej sprawy.

Także świat prawniczy w większości nieżyczliwie przyjął skok na TK. To okoliczność, która może mieć swoje efekty. Jeśli nie od razu, to później, przy okazji różnego rodzaju rozstrzygnięć sądowych. „Można to było zrobić inaczej. Teraz prawica jest skonsolidowana, a Tusk osamotniony" – napisał dziennikarz Polsatu Przemysław Szubartowicz. Jego komentarz można potraktować jako echo tych głosów z KO, które nie mają innej drogi wyrażenia swojego dystansu do działań Tuska niż przez zaprzyjaźnionego publicystę. Oczywiście w tej formacji nie ma co liczyć na sprzeciw wobec największych nawet draństw obecnego premiera, ale z pewnością jest grupa polityków i sympatyków KO wystraszonych nieprzewidywalnością ich lidera. Przed posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa Narodowego w swojej reprymendzie pod adresem szefa rządu Karol Nawrocki użył zastanawiających słów: „Pan premier już wie, że popełnił błąd, i obaj też wiemy, że dziś zabrakło obok pana wcześniejszych sojuszników i została już panu wyłącznie przemoc, co jest równie niepokojące".

To wypowiedź trudna do jednoznacznego zinterpretowania. Z jednej strony prezydent zauważył, że Tusk jest bez sojuszników, ale z drugiej stwierdził, że nadal może się uciec do przemocy. Prezydent chwilę przed RBN spotkał się z policyjnymi związkowcami. Wiadomo, że są oni przeciwko akcji rządowej, a mogło być tak, że przekazali głowie państwa niepokojące informacje odnośnie do możliwych działań o charakterze przemocowym.

POLITYCZNE POMYSŁY

Wariant siłowy wywróci wszystko do góry nogami, zatem tutaj skoncentrujmy się na pomysłach kontrakcji politycznej. Padł już pomysł sejmowej komisji śledczej – zgłoszony przez Rozwój Plus i przez nikogo niepodchwycony. Więcej rozgłosu zdobył inny pomysł tej grupy, czyli konstruktywne wotum nieufności. Jakie są szanse na jego realizację? Wszystko zależy od znalezienia odpowiednio dużej liczby posłów PSL i Polski 2050, którzy zagłosowaliby przeciw Donaldowi Tuskowi. Ale dzisiaj wygląda to na kompletną fantastykę.

Widać przy tym, że centralnym ośrodkiem sprzeciwu i kontrdziałania wobec puczu jest Pałac Prezydencki. W porównaniu z partiami politycznymi jest również najbardziej skuteczny. To stamtąd będą wychodziły działania wymierzone w zamach. Jakie? Ludzie z otoczenia głowy państwa mówią, że są przygotowane różne scenariusze, ale nie chcą ich zdradzać.

Pałac Prezydencki rzeczywiście jest jednym z najbardziej szczelnych miejsc w polskiej polityce, więc trzeba czekać i patrzeć. To, co wiemy o reakcji prezydenta zawracającego samolot lecący do Senegalu, pokazuje, że pałac rzeczywiście postępuje według jakichś swoich, już opracowanych procedur. Jednak możliwości głowy państwa są bardziej reaktywne niż czynne.

Obecnie wszystko wskazuje na to, że jedynym scenariuszem Tuska jest brutalne osadzenie „swoich" sędziów (których status zresztą też jest wątpliwy pod względem prawnym) i wykorzystanie ich do forsowania zmiany prawa. Opozycja zapowiada, że będzie ignorowała te bezprawne akty, ale siła jest po stronie premiera. Pytanie, jak będą zachowywały się poszczególne instytucje publiczne, zwłaszcza sądy.

„Zmiana jest nieodwołalna" – obwieściła na swojej pierwszej stronie „GW" pt. „Stan wyższej konieczności". Tytuł został głupio dobrany, bo budzi jednoznaczne skojarzenia z 1981 r., ale też pokazuje, że tzw. strona demokratyczna ma spory kłopot z przekonującym uzasadnieniem skoku na Trybunał.

RESET KONSTYTUCYJNY?

To wszystko sprawia, że teraz ekipa Tuska nie będzie się godziła na żaden reset. Ciekawa sytuacja zdarzyła się w sobotę, tuż po skoku na TK. Było już wiadomo, że Tusk musi wrócić do Warszawy i wygłosi orędzie. W dzienniku „Rzeczpospolita" ukazał się wtedy news Jacka Nizinkiewicza (dziennikarza „nieprzyzwoicie" bliskiego stronie rządowej – jak określił go Konstanty Pilawa z Klubu Jagiellońskiego). Nizinkiewicz pisał, że Tusk w orędziu zaproponuje coś w rodzaju resetu. Powoływał się na swoje źródła rządowe: „Donald Tusk nie zamierza cofnąć się w sprawie TK, ale zamierza wyjść naprzeciw propozycji prezydenta, który wcześniej chciał zmian w ustawie zasadniczej. Premier miałby wyjść również naprzeciw tym siłom politycznym, które chcą resetu konstytucyjnego, takim jak partia Razem i Konfederacja".

Tymczasem orędzie, bez żaru i energii, było wyłącznie tępym przekazem

eprasa.pl 86dfd2808d

w stylu Silnych Razem. Potem wiele razy słyszeliśmy pohukiwania polityków ściśle związanych z Tuskiem przeciwnych jakiemukolwiek manewrowi innemu niż całkowite przejęcie TK. „Ręce precz od Trybunału". „Nie negocjuje się z agresorem" – to próbka takich wypowiedzi autorstwa porte parole Tuska, czyli Włodzimierza Czarzastego.

I tu jest pytanie: dlaczego Tusk nie chciał uciec do przodu? Swoim zwyczajem mógłby ukraść hasło resetu tym, którzy je wymyślili, i przy okazji próbować zrzucić z siebie *odium* brutala i zamachowca. W nowym wcieleniu mógłby być większym kłopotem dla prezydenta i całej prawicy niż w obecnym. Dałby jednocześnie szansę tym swoim zwolennikom, którzy zwątpili, że premier autentycznie troszczy się o praworządność. Bo wielu z nich – mowa tu o liberałach – przekonuje się o cynicznym podejściu Tuska do tego hasła.

Proszę zwrócić uwagę, że pisząc o zamachu na TK, media prawicowe nie muszą swoim odbiorcom niczego tłumaczyć. Tymczasem media liberalne są zmuszone wyjaśniać, „o co chodzi" w tej sprawie. Dlaczego kworum chwilę temu liczyło się inaczej, a teraz liczy się nowym sposobem? Prawicowe nie mają tego kłopotu – przekaz jest prosty. Zamach, bezprawie, uzurpacja. Tygodnik „Polityka" zauważył: „Wśród części klasy politycznej z młodszego pokolenia oraz wśród prawników, których trudno byłoby posądzać o nadmierną sympatię wobec Prawa i Sprawiedliwości, narasta irytacja i zmęczenie »wojną o praworządność«". Zatem widzimy zjawisko, które premiuje prezydenta, a nie premiera.

Hasło resetu konstytucyjnego ma szansę stać się leitmotivem walki politycznej najbliższych miesięcy. Aż do wyborów. Autorstwo trzeba przyznać Konfederacji, bo to ona pierwsza je głosiła. Chodzi o postulat podziękowania wszystkim dotychczasowym sędziom i wybór nowych większością kwalifikowaną trzema piątymi głosów. Swoją propozycję resetu, zbliżoną do pomysłu Konfederacji, proponował też Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego. Także Partia Razem głosi hasło resetu. Dwaj przerażeni obecną sytuacją koalicjanci Tuska – Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia – również zaczęli je głosić. Ma to jakieś znaczenie, bo to odstępstwo od propagandowej linii rządu.

Pewną zagadką jest postawa PiS. Ogólnie ta partia była przeciwna resetowi. Ostatnie dni wskazują na mniej jednoznaczną postawę. Przede wszystkim na większy pragmatyzm, czego świadkami byliśmy, widząc wspólne wystąpienia przed TK polityków PiS i pozostałych sił prawicowych. Symbolem tego są głośne już słowa Jarosława Kaczyńskiego do byłego premiera Morawieckiego: „Mateusz, jedność to jedność, siadaj tutaj".

Hasło resetu konstytucyjnego ma szansę stać się leitmotivem walki politycznej najbliższych miesięcy. Aż do wyborów. Autorstwo trzeba przyznać Konfederacji, bo to ona pierwsza je głosiła. Chodzi o postulat podziękowania wszystkim dotychczasowym sędziom i wybór nowych większością kwalifikowaną trzema piątymi głosów

Występujący w Polsacie Przemysław Czarnek wyraźnie zaznaczył elastyczność jego partii w temacie resetu. Stwierdził – w trakcie rozmowy o docinkach pod adresem PiS ze strony Sławomira Mentzena – że bez współpracy z Prawem i Sprawiedliwością nie ma mowy o przeprowadzeniu postulatu Konfederacji: „Prezes Mentzen musi zrozumieć, że dysponując 16 posłami w Sejmie, nie może ignorować siły 140 paru posłów i nie może myśleć o resecie bez zdobycia dwóch trzecich" – zaznaczył.

Wprawdzie słychać na prawicy, przede wszystkim na jej zapleczu medialnym i wyborczym, oburzone głosy, że reset byłby zdradą. Oraz że nie można rozmawiać z KO po jej zamachu na TK. O tym jednak zdecyduje prezydent. A już wiadomo, że Karol Nawrocki ma pozytywny stosunek do idei resetu, co wiemy nie tylko od goszczących u niego reprezentantów Konfederacji, lecz także od jego ministrów. Takich jak Zbigniew Bogucki. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś poważny na prawicy obraził się za to na prezydenta, bez którego przecież przejęcie Trybunału byłoby dla Tuska łatwizną.

A teraz może być tak, że idea resetu konstytucyjnego stanie się falą, której Tusk nie będzie w stanie powstrzymać. Tym bardziej gdy reset zacznie brzmieć atrakcyjnie dla elektoratu centrowego (w tym prawników niezgadzających się z bezprawnymi praktykami w przejętym TK) i wyborców młodszych, którzy popierają Nawrockiego, a nie lubią Tuska.

Dzisiaj hasło resetu to głos polityków, a nie emocja ogólnospołeczna. Czy da się ją wywołać i nadać jej odpowiednią moc? Wydaje się, że tak. Mamy analogię z 2015 r. Chodzi o głośny wtedy temat okręgów jednomandatowych, który przeforsował Paweł Kukiz. *De facto* osoba prywatna, choć znana jako gwiazda muzyki. JOW stały się tematem numer jeden bez żadnego związku z bieżącymi wydarzeniami czy realnymi postulatami społeczeństwa. A i tak Kukizowi udało się narzucić narrację i sprawić, że główne siły polityczne nie mogły jej ignorować.

Obecnie mamy autentyczne, bardzo niebezpieczne zwarcie. Trybunał już nie jest abstrakcją. Na to nakłada się konflikt bardziej popularnego prezydenta z coraz mniej lubianym premierem. Obrazki szarpanego prezydenta wywarły ogromne wrażenie na ludziach z zasady trzymających się z dala od polityki. W kościołach msze są kończone dodatkową modlitwą za ojczyznę. 11 listopada przez Warszawę przejdzie Marsz Niepodległości. W kontekście, jakiego nigdy wcześniej nie było. Wszystko dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Reklama | 11/1125/F/ZAL

eprasa.pl 86dfd2808d

FUNDACJA STEFCZYKA

Współczesna spółdzielczość w praktyce



Spółdzielczość to przyszłość budowana wspólnie, każdego dnia.

Wspieramy polski sport, kulturę, edukację i lokalne działania społeczne, bo siła wspólnoty tkwi w tym, jak potrafimy dzielić się dobrem.








www.fundacjastefczyka.pl

eprasa.pl 86dfd2808d

Logika autorytarna

„Dylemat”, „impas”, a nawet „błąd”. Tak media na świecie opisują kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego

„Przywrócenie państwa prawa czy zamach stanu?”. Kryzys, który wieczorem 30 października rozpoczął się wokół Trybunału Konstytucyjnego, jest w światowych mediach przedmiotem przeciwstawnych ocen. Te prawicowe widzą w nim „zamach sądowy na demokrację w Polsce”, jak czytamy na łamach portalu Spiked. Te lewicowo-liberalne zaś interpretują go jako „dążenie rządu premiera Donalda Tuska do odwrócenia zmian w sądownictwie, wprowadzonych przez poprzedni, nacjonalistyczny rząd Prawa i Sprawiedliwości” (Politico). A winnym chaosu ma być prezydent, który nie chciał zaprzysiąc wybranych przez Sejm sędziów. Metoda





ALEKSANDRA RYBIŃSKA

może i jest niewłaściwa, ale w domyśle ma wynikać z desperacji obozu rządzącego w Polsce.

W jednym jednak wszyscy zagraniczni obserwatorzy są zgodni: nad Wisłą „pogłębił się kryzys instytucjonalny”. I może wpłynąć na wynik wyborów w przyszłym roku.

KONIEC NIEZAWISŁOŚCI

„Od czasu wyboru proeuropejskiego Donalda Tuska na premiera Polski w 2023 r. Bruksela postrzegała ten kraj jako poligon doświadczalny dla udoskonalenia swojego eksperymentu imperialnej dominacji. Jako były przewodniczący Rady Europejskiej, a obecnie ulubieniec Komisji Europejskiej, Tusk wie, że może sobie pozwolić na niemal wszystko. Dlatego wieczorem w piątek 30 października skutecznie wysłał policję do Trybunału Konstytucyjnego” – pisze prof. Frank Furedi, brytyjski socjolog, na stronach portalu Spiked. Według niego Tusk zastosował „logikę autorytarną”, usuwając sędziów wybranych za czasów PiS, bo „nie chcą tańczyć, jak im zagra”. Także brytyjski tygodnik „The Spectator” zastanawia się, „czy Polska stała się republiką bananową”. „Jeśli przywrócenie praworządności wymaga zlekceważenia procedur prawnych, co właściwie jest przywracane? Istnieje fundamentalna sprzeczność w przekonaniu, że praworządność można przywrócić, ignorując ograniczenia, które ma ona podtrzymywać” – czytamy. Według „The Spectator” legitymacja instytucji, „a tym bardziej tak ważnej jak Trybunał Konstytucyjny, nie może się opierać wyłącznie na tym, czy jej skład jest akceptowalny dla osób sprawujących władzę. […] Jeśli stanie się to nowym standardem, niezawisłość sędziowska przestanie być zasadą konstytucyjną – i jako taka będzie mogła być naginana do woli każdego, kto sprawuje władzę” – zauważa pismo.

POWRÓT ŻELAZNEJ KURTYNY

Włoski dziennik „Il Giornale” idzie o krok dalej. Zdaniem tej gazety „w ciągu kilku godzin Polska cofnęła się o 40 lat, a wydarzenia przywodzą na myśl czasy żelaznej kurtyny”. „Il Giornale” cytuje współprzewodniczącego grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów Nicolę Procaccini: „Popieramy prezydenta Nawrockiego w obronie polskiego porządku konstytucyjnego. Poszanowanie suwerenności narodowej i niezawisłości sądownictwa musi pozostać kwestią zasad”.

W opinii włoskiego dziennika „La Verità” Donald Tusk „wykorzysta każdą lukę prawną, by rozgromić opozycję”. Ale to w Brukseli „podpalono lont”. Ostatecznym celem całej operacji ma być związanie Polski jeszcze bardziej z UE i „przyjęcie przez nią euro”. „Stąd przy okazji ataki na NBP i jego prezesa Adama Glapińskiego” – czytamy.

„Moja była szefowa, Margaret Thatcher, byłaby absolutnie zszokowana tym, co widzimy w Polsce” – mówi zaś Nile Gardiner, dyrektor Centrum Wolności Margaret Thatcher w Heritage Foundation, w wywiadzie dla Fox News Digital. „To ewidentny kryzys i próba zamachu stanu Donalda Tuska”.

Po stronie lewicowo-liberalnych mediów osądy nie są już aż tak jednoznaczne.

eprasa.pl 86dfd2808d

NIEGODNA AKCJA

Warszawski korespondent „The New York Times" Andrew Higgins podkreśla, że „to, co dla zwolenników rządu premiera Tuska jest dziś próbą »odwrócenia procesu przejęcia przez Prawo i Sprawiedliwość kontroli nad sądami«, to dla ich przeciwników »jest krokiem w stronę autorytaryzmu«". „Wybuchła ostra kłótnia między proeuropejskim premierem Polski a prezydentem popierającym Trumpa" – zaznacza również CNN. Według stacji „obecny kryzys stanowi najnowszy i prawdopodobnie najpoważniejszy rozdział w długotrwałym sporze dotyczącym praworządności w Polsce".

„Niegodna" miała być policyjna akcja w Trybunale według „The Economist". Zdaniem brytyjskiego tygodnika „konflikt wokół Trybunału Konstytucyjnego wszedł w nową, znacznie bardziej niebezpieczną fazę". „Działania rządu mogą przynieść polityczne korzyści opozycji oraz utrudnić odbudowę społecznego poparcia dla zmian w sądownictwie. Wygląda na to, że to był błąd Tuska" – czytamy. Jednocześnie „The Economist" podkreślił, że prezydent odmawia zaprzysiężenia części sędziów wybranych przez parlament. Gazeta zwraca uwagę, że Komisja Wenecka „uznała rolę głowy państwa przy składaniu ślubowania za ceremonialną i oceniła, że jest ona wykorzystywana do blokowania zmian w Trybunale".

NACJONALISTYCZNA HOŁOTA

Poparcie dla swoich działań premier Tusk otrzymał w niemieckiej prasie. Podczas gdy tygodnik „Die Zeit" zastanawia się, jak cała akcja wpłynie nie tylko na legitymację TK, lecz także samego rządu, dziennik „Sueddeutsche Zeitung" nie ma żadnych wątpliwości. W artykule pt. „Tusk kontra bezprawie" gazeta argumentuje, że „jeśli rząd Donalda Tuska nie ulegnie pokusie populizmu, może wyjść z kryzysu wokół TK wzmocniony". „W sporze o Trybunał Konstytucyjny odpowiedzialność spoczywa jednoznacznie na poprzednim rządzie PiS i prezydencie Karolu Nawrockim" – ocenia „SZ". Jak czytamy, „od 2015 r. gabinet kierowany przez PiS stopniowo sprowadzał TK do roli własnego narzędzia wykonawczego". Według gazety działania Tuska są zrozumiałe, bo „ma on do czynienia z ludźmi lekceważącymi prawo". Trudno sobie wyobrazić, by w takich warunkach było możliwe nowe otwarcie w wymiarze sprawiedliwości" – dodaje gazeta.

Dziennik „taz" jest podobnego zdania. Według niego „Polski rząd centrolewicowy pod przewodnictwem premiera Donalda Tuska próbuje wszelkimi sposobami przywrócić demokratyczne rządy prawa". Korespondentka gazety Gabriele Lesser przy okazji nazywa protestujących przed TK „nacjonalistyczną hołotą". Członkowie KOD, którzy stali przed Pałacem Prezydenckim, w jej opinii stanowią natomiast „symbol nadziei". Dla Lesser prezes i wiceprezes Trybunału to „potencjalni przestępcy, którzy mają odpowiadać przed sądem", i nie należy ich bronić.

Niemiecka telewizja publiczna ARD wskazuje tymczasem na to, że Tusk otrzymał „wsparcie dla swoich działań z Brukseli". „Komisarz ds. Sprawiedliwości UE Michael McGrath odniósł się do ustaleń komisji ekspertów Rady Europy. Według tej komisji za powoływanie nowych sędziów konstytucyjnych odpowiada parlament. McGrath pośrednio pozbawił w ten sposób Nawrockiego prawa do blokowania powoływania nowych sędziów" – czytamy na portalu nadawcy.



PODWÓJNE STANDARDY

Bez względu jednak na ocenę tego, co się stało w Trybunale Konstytucyjnym, informacje na ten temat, ale też o rezygnacji polskich ambasadorów w Chinach, Rumunii i przy ONZ, obiegły świat. Wszędzie pojawiły się nagłówki o „chaosie", „kryzysie" i „zamachu stanu" oraz obrazki pokazujące kordon policji i przepychanki. Jeśli Donaldowi Tuskowi chodziło o to, by stworzyć wrażenie wewnętrznej destabilizacji Polski, bez wątpienia mu się to udało.

Liz Truss, była konserwatywna brytyjska premier, publicznie potępiła działania polskiego premiera, wyrażając poważne obawy dotyczące nadużyć władzy wykonawczej i naruszenia norm demokratycznych. Także Marine Le Pen i francuskie Zjednoczenie Narodowe stanowczo potępili działania Tuska, przedstawiając oblężenie sądu jako rażący przykład nadużyć władzy wykonawczej oraz oskarżając UE o hipokryzję w milczeniu, gdy „postępowy rząd używa siły fizycznej, aby podważyć suwerenność sądowniczą kraju". Były węgierski premier Viktor Orbán opisał operację w Warszawie jako bezpośredni, agresywny atak na instytucje.

Rosnąca w siłę niemiecka partia opozycyjna Alternatywa dla Niemiec (AfD), pomimo trudnych relacji z PiS, zaatakowała Tuska, argumentując, że użycie policji w celu „usadzenia" swoich sędziów „obnaża podwójne standardy polityczne w samym sercu europejskiego establishmentu". Te podwójne standardy zapewne pozwolą Donaldowi Tuskowi kontynuować zamach na Trybunał Konstytucyjny bez względu na protesty. W końcu, jak zaznacza „Frankfurter Allgemeine Zeitung", chodzi tu o coś więcej. „A mianowicie o to, w jakim kierunku politycznym pójdzie Polska. Jesienią 2027 r. odbędą się wybory parlamentarne, a opozycja pod przewodnictwem PiS chce wtedy wrócić do władzy. Koalicja pod kierunkiem Tuska chce zaś temu zapobiec. Obie strony twierdzą, że jeśli jedna z nich dojdzie do władzy lub ją utrzyma, Polska będzie stracona" – czytamy na łamach gazety.

eprasa.pl 86dfd2808d

List, który wywołał burzę



GORAN ANDRIJANIĆ

Rzadko się zdarza, aby jakaś debata w polskim Kościele katolickim tak rezonowała w przestrzeni publicznej, ale ostatnio właśnie tego byliśmy świadkami. Wszystko za sprawą tekstu, który, trzeba przyznać, jest świetnie napisany i na pierwszy rzut oka trudno nazwać go kontrowersyjnym

Chodzi o tekst słynnego teologa i poety ks. prof. Jerzego Szymika [na zdj.] pt. „List do młodego księdza", opublikowany w „Gościu Niedzielnym", w którym ten doświadczony kapłan zwraca się do swoich młodszych braci w Chrystusie i stara się umocnić ich wiarę w trudnych i dynamicznych czasach.

„Piszę do Ciebie jak do młodszego brata: ze świadomością przewagi (doświadczenia) i braku (ten czas jest znacznie bardziej Twój niż mój, obracasz się w nim z naturalną swobodą – ja nie)" – czytamy na początku tekstu ks. Szymika. W dalszej jego części widzimy serię krótkich, ale istotnych spostrzeżeń na temat dzisiejszego duchowieństwa, które łączy jedna cecha: wezwanie do nawiązania bliższej więzi z Jezusem oraz stawiania Jego i Jego powołania na pierwszym miejscu.

„Nasz los to walka Jakuba z Bogiem" – pisze ks. Szymik w ostatniej części tekstu, przypominając epizod opisany w Księdze Rodzaju, kiedy patriarcha Jakub przez całą noc walczy z aniołem nad potokiem Jabbok.

„Zwichnięte biodro? Warto dla błogosławieństwa: nie puszczę Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz. To wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. Bez tej mistyczności, bez tej iskry szaleństwa, bez zgody na nie – to (czyli życie jako ksiądz do śmierci) się nie uda. Bóg sam wystarczy. Posłuchaj Herberta: »bądź wierny, idź!«".



Jest to zatem tekst, który w piękny i inteligentny sposób próbuje przekazać odwieczną, najważniejszą lekcję jednego pokolenia kapłańskiego drugiemu. Tekst, który jednocześnie stara się pokonać przepaść między tymi dwoma pokoleniami. Jednym, które się formowało i głosiło Ewangelię w czasach otwartej represji politycznej, i drugim, które działa w epoce różniącej się w wielu kwestiach, ale w rzeczach najważniejszych i fundamentalnych kieruje się tymi samymi wyzwaniami.

„BĄDŹ WIERNY, MILCZ!"

Reakcja na tekst ks. Szymika okazała się ostrym i momentami zupełnie niesprawiedliwym atakiem.

Można powiedzieć, że wszystko zaczęło się od Moniki Białkowskiej, jednej z najbardziej eksponowanych publicystek tzw. Kościoła otwartego, która opublikowała na swoim kanale film krytykujący tekst Szymika. W nagraniu pt. „Bądź wierny, milcz!" Białkowska przede wszystkim zaatakowała zdanie, w którym teolog pisze:

„Nie zarażaj frustracją i goryczą ani owiec, ani towarzyszy broni. Cierpienie jest dla ciebie, miłość dla owiec – cokolwiek na ten temat myśli współczesna kultura terapeutyczna. Taka jest prawda pasterza".

W tym zdaniu liberalna teolog w jakiś dziwny sposób znalazła przesłanie, zgodnie z którym ksiądz, jeśli cierpi na depresję, powinien milczeć i cierpieć (stąd tytuł jej filmu, będący kiepską parafrazą Herberta). Szymik, jak twierdzi Białkowska, opowiada się za milczeniem na temat problemów psy-

Fot. Lestat (Jan Mehlich)/CC BY-SA 3.0

eprasa.pl 36dfd2808d

chologicznych trapiących kapłanów i za fideizmem, który może im zaszkodzić. Należy również wziąć pod uwagę kontekst jej interpretacji. Białkowska właśnie opublikowała książkę „Bóg sam nie wystarczy" (znowu parafraza, tym razem św. Teresy z Ávili), w której porusza zagadnienie depresji wśród księży. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że cała ta dyskusja służy promocji książki.

Możliwe, bo rozgorzała na dobre. Po Białkowskiej kilku ludzi Kościoła zabrało głos, atakując Szymika z mniej więcej tych samych pozycji. Oprócz wspomnianego już zdania wielu zaniepokoiło to kolejne z tekstu profesora: „Sprzeczności i komplikacji życia nie rozwiąże żadna terapia, żadna nauka, żaden work-life balance. Jedynie Łaska. I współpraca z nią, w wolności".

To zdanie zostało zinterpretowane jako dystansowanie się od psychologii i terapii oraz umniejszanie ich znaczenia. Siostra Judyta Pudełko napisała, że „niebezpiecznie jest przeciwstawiać sobie pomoc duchową i terapeutyczną". Ks. Mateusz Szerszeń CSMA z kolei zauważył, że modlitwa nie zwalnia z leczenia, podobnie jak leczenie nie zwalnia z modlitwy.

Najważniejszy głos krytyki pochodził jednak od samego arcybiskupa warszawskiego Adriana Galbasa. Napisał, że „list ks. Jerzego Szymika, którego bardzo ceni jako teologa i poetę", wywołał w nim wielki sprzeciw. Nie wyjaśnił jednak dokładniej, co go osobiście dręczy, lecz przytoczył list, który otrzymał od anonimowego „młodego księdza", w którym ten napisał: „Zdanie, że komplikacji życia nie rozwiąże żadna terapia ani nauka, a jedynie Łaska, może zostać bardzo boleśnie usłyszane przez człowieka, który właśnie dzięki profesjonalnej pomocy odzyskuje siły do życia i posługi... Boli mnie również paternalistyczny ton tego listu. Autor zaznacza, że nie należy porównywać ciężaru krzyży różnych pokoleń, ale później mam wrażenie, że doświadczenie młodszych księży zostaje ocenione według gotowego wzorca".

Krótko mówiąc, to, co wydarzyło się po publikacji tekstu, przypominało nieco moralną histerię, jaką rozpalają aktywiści ruchu woke, gdy ktoś napisze coś, co im się nie podoba. Każdy, kto ma dobre intencje, dostrzeże, że w tym mocno krytykowanym tekście nie ma mowy o lekceważeniu nauki ani psychologii, lecz chodzi tylko o jedno – o ustanowienie Chrystusa w centrum życia kapłanów i każdego wierzącego.

„W żadnym miejscu nie kwestionowałem sensu i wartości terapii ani szerzej – współczesnej kultury terapeutycznej" – ogłosił po jakimś czasie sam autor. „Napisałem jedynie (może niewystarczająco wyraźnie), że one nie sięgają – bo nie mają po temu narzędzi i nie taki jest ich cel – głębin tajemnicy krzyża i ostateczności ludzkiego losu. W te rejony sięga jedynie Chrystus i Jego dzieło... W tej chwili, kiedy piszę te słowa, za ścianą mojej biblioteki moja rodzona Siostra (lekarz psychiatra i psychoterapeutka) przyjmuje w domowym gabinecie dziesiątki pacjentów" – wyjaśnił ksiądz profesor, dając odpór krytykom.

PSYCHOLOGIZACJA RELIGII

Cóż więc nam mówi cała ta dyskusja? Przede wszystkim dobrze, że do niej doszło, bo o wszystkim warto dyskutować (choć oczywiście nie zapominajmy, że Kościół nie jest klubem dyskusyjnym). Kontrowersje wokół „listu" pokazały, że w Kościele w Polsce istnieją różne, niekoniecznie wrogie, wizje księży i ich miejsca w świecie. Błędne są i niesprawiedliwe interpretacje tekstu ks. Szymika, zgodnie z którymi dezawuował on psychologię i radził młodym duchownym z problemami psychicznymi „milczeć". Nie oznacza to jednak, że takie tendencje, niesłusznie przypisywane kapłanowi poecie, kiedyś w Kościele nie istniały i nie wyrządziły wielu szkód.

A co, jeśli w tym momencie to nie takie tendencje są głównym problemem w duchowości polskich księży, lecz coś wręcz przeciwnego? A mianowicie psychologizacja religii – zjawisko, w którym kryteria dobrostanu psychicznego (szczęście, poczucie harmonii i spokoju) stają się jedyną miarą życia duchowego. Cysters Jan Strumiłowski w swojej znakomitej książce „Zachwiana hierarchia" ostrzega, że taki sposób myślenia instrumentalizuje nasz obraz Boga i sprowadza religię chrześcijańską do rodzaju doktryny „self-help".

Ks. dr Tomasz Kostecki, znany rekolekcjonista z diecezji siedleckiej, mówił mi, że chrześcijaństwo jest religią integralnego patrzenia na człowieka: – Chrześcijaństwo dostrzega jego potrzeby w różnych wymiarach człowieczeństwa, a także szuka dróg rozwiązań – zdrowienia przy sięganiu zarówno do dziedziny psychologii, psychoterapii, psychiatrii, jak i życia duchowego, z dobrymi rekolekcjami czy regularnym życiem sakramentalnym i modlitewnym.

Ks. Kostecki nie zgadza się z krytykami listu ks. Szymika. – Nie odczytuję w nim żadnej próby zanegowania jakiejkolwiek pożytecznej terapii na rzecz zamodlenia problemu. Równie niebezpieczne jak zamodlenie problemu jest swoiste „kolekcjonowanie" terapii w nadziei, że sama terapia cokolwiek zmieni. Ze swojego doświadczenia wiem, że terapia ma pomóc w głębszym poznaniu siebie samego, ma dostarczyć nowe spojrzenie na swoje problemy. To nie terapia sama z siebie zmienia człowieka, ale jego konkretny wysiłek, praca nad sobą i zaangażowanie. Z pewnością w procesie zdrowienia może pomóc modlitwa, fachowe kierownictwo duchowe czy też regularne życie sakramentalne – tłumaczy ksiądz. I zauważa, że różnorakie terapie nie są już między duchownymi tematem tabu.

– To, że w przestrzeni publicznej czy między kapłanami komunikuje się o własnych schorzeniach, dolegliwościach czy brakach zdrowotnych, uważam za dobre. Nie oznacza to jednak nieustannego akcentowania własnych potrzeb przy każdej okazji. Ks. Jan Kaczkowski (wiem, że nie chodzi w tym liście o sytuację choroby nowotworowej, lecz bardziej o dolegliwości natury psychicznej) nie udawał zdrowego, ale przy swoim stanie zdrowia robił to, co potrafił najlepiej, nie epatując swoją chorobą przy każdej okazji. Ofiara w milczeniu dla siebie nie oznacza bynajmniej nieszukania pomocy czy jej zanegowania, ale raczej nieobciążanie własną dolegliwością bliźnich – podkreśla ks. Kostecki.

Jak widzimy, zaczęła się ważna dyskusja i można tylko podziękować ks. prof. Szymikowi oraz „Gościowi Niedzielnemu", że tak się stało.

eprasa.pl 86dfd2808d

Samotni w tłumie, zaprzyjaźnieni z algorytmem

Jeszcze niedawno sztuczna inteligencja miała przede wszystkim ułatwiać nam życie. Pisać maile, tłumaczyć teksty, pomagać w nauce, porządkować informacje i oszczędzać czas. Tymczasem coraz częściej powierzamy jej coś znacznie bardziej osobistego: nasze emocje, lęki, problemy i sekrety. Zamiast zadzwonić do przyjaciela, rozmawiamy z chatbotem. Zamiast zwierzyć się bliskiej osobie, wpisujemy swoje troski w okienko aplikacji lub po prostu mówimy do urządzenia. Nie dlatego, że maszyna jest mądrzejsza od człowieka. Być może dlatego, że nie ocenia i zawsze ma dla nas czas



DOROTA ŁOSIEWICZ

Raport „Relacje w czasach AI. Ogólnopolska diagnoza więzi, dobrostanu oraz stresu cyfrowego”, przygotowany w tym roku przez Fundację Dbam o Mój Z@sięg i Fundację PZU we współpracy z badaczami z Uniwersytetu Gdańskiego i SWPS, przynosi obraz społeczeństwa, które coraz sprawniej posługuje się nowoczesnymi technologiami, ale niekoniecznie coraz lepiej radzi sobie z budowaniem relacji. I choć sztuczna inteligencja jest bohaterką tego badania, wnioski dotyczą przede wszystkim nas samych. Naszej samotności, nieumiejętności rozmawiania, cyfrowego zmęczenia i coraz większej trudności w byciu naprawdę obecnym dla drugiego człowieka.

PRZYJACIEL, KTÓRY NIGDY NIE ŚPI

Liczby mówią same za siebie. 67,4 proc. dorosłych uczestników badania deklaruje, że korzysta ze sztucznej inteligencji. Jednak szczególnie interesujące jest to, do czego jej używamy.

Wśród osób mających doświadczenie kontaktu z AI aż 30,6 proc. wykorzystywało ją również do rozmowy, wyrażania emocji lub poszukiwania wsparcia. W pokoleniu Z zjawisko to jest jeszcze bardziej widoczne. 21,3 proc. młodych użytkowników AI rozmawia z nią o osobistych problemach i emocjach.

Co więcej, 18,9 proc. osób rozmawiających z AI o sprawach osobistych przyznaje, że częściej wybiera sztuczną inteligencję niż drugiego człowieka albo korzysta wyłącznie z niej. To już nie jest tylko opowieść o nowoczesnym narzędziu. To sygnał, że technologia zaczyna wchodzić w obszar, który do niedawna należał przede wszystkim do ludzkich relacji.

Dlaczego wybieramy rozmowę z algorytmem? Jednym z ważnych powodów jest brak oceniania. Wskazuje na to 33,9 proc. osób mających doświadczenie osobistych rozmów z AI. Liczą się również dostępność, ciekawość i możliwość poruszenia tematów, których być może wstydzimy się przed innymi.

W tym miejscu pojawia się pytanie, nad którym warto się zatrzymać: czy rzeczywiście tak bardzo potrzebujemy rozmowy z maszyną, czy raczej brakuje nam człowieka, z którym moglibyśmy porozmawiać bez obawy przed oceną?

Sztuczna inteligencja ma pod tym względem ogromną przewagę nad



eprasa.pl 86dfd2808d

ludźmi. Nie jest zmęczona po pracy, nie musi odebrać dziecka ze szkoły, nie spieszy się na spotkanie, nie ma własnych problemów, które akurat zaprzątają jej głowę. Odpowiada natychmiast, okazuje zainteresowanie i potrafi dopasować ton wypowiedzi do naszego nastroju. Nie musi nawet rozumieć naszych emocji, żeby sprawiać wrażenie, że je rozumie.

Tyle że taka relacja jest jednostronna. Człowiek może nas wysłuchać, ale może też się z nami nie zgodzić, zadać niewygodne pytanie, powiedzieć coś, czego nie chcemy usłyszeć. W prawdziwej przyjaźni nie zawsze dostajemy odpowiedź, na którą czekamy. W rozmowie z AI łatwiej znaleźć potwierdzenie własnych przekonań. I właśnie dlatego wygoda takiego kontaktu może się okazać pułapką.

POKOLENIE, KTÓRE CZUJE SIĘ SAMOTNE

Najbardziej niepokojące dane dotyczą młodych dorosłych. Wysoki lub bardzo wysoki poziom samotności odczuwa 44,7 proc. przedstawicieli pokolenia Z. Dla porównania: wśród osób z pokolenia baby boomers podobny wynik odnotowano u 20,7 proc. badanych. Różnica jest ogromna.

Jeszcze bardziej zastanawiające są wyniki dotyczące lęku. W badaniu podwyższony wynik uzyskało 30,6 proc. przedstawicieli pokolenia Z wobec 10,7 proc. wśród najstarszego badanego pokolenia. W całej próbie dorosłych było to 20,2 proc. Oczywiście nie jest to diagnoza zaburzeń lękowych, ale sygnał, że znaczna część badanych doświadcza nasilonych objawów lęku.

To pokolenie, które dorastało ze smartfonem w ręku. Dla młodych ludzi internet nie jest dodatkiem do rzeczywistości, lecz jej naturalną częścią. Tam utrzymują znajomości, poznają świat, szukają informacji, uczą się i spędzają wolny czas. A jednak właśnie oni znacznie częściej niż starsi odczuwają samotność.

Czy można być stale w kontakcie i jednocześnie czuć się opuszczonym? Można. Można mieć setki znajomych w mediach społecznościowych, dziesiątki rozmów w komunikatorach i nie mieć ani jednej osoby, do której naprawdę chciałoby się zadzwonić w trudnej chwili.

Raport pokazuje również, że 34 proc. dorosłych uważa kontakt twarzą w twarz za trudniejszy lub równie trudny jak kontakt online. Wśród przeszkód pojawiają się niezręczna cisza, kontakt wzrokowy czy brak czasu na przemyślenie odpowiedzi. To znamienne. W świecie, w którym możemy skasować wiadomość, zanim ją wyślemy, poprawić odpowiedź i zastanowić się nad każdym słowem, bezpośrednia rozmowa zaczyna stawiać wymagania, którym nie wszyscy potrafią sprostać. Nie da się jednak zbudować prawdziwej bliskości, pozostając wyłącznie w bezpiecznej strefie własnego ekranu.



RAZEM W DOMU, OSOBNO W SIECI

Badacze przyjrzeli się także relacjom rodziców i nastolatków. Przebadano 562 pary, dzięki czemu można było zestawić odpowiedzi dwóch osób mieszkających pod jednym dachem. Wyniki pokazują, że problem cyfrowego przeciążenia nie dotyczy wyłącznie młodzieży.

W aż 66,7 proc. badanych par nastolatek uzyskał wyższy wynik stresu cyfrowego niż jego rodzic. Największe różnice dotyczyły presji stałej dostępności. Młodzi czują, że powinni odpowiadać, reagować, być na bieżąco i nie wypadać z obiegu. Brak odpowiedzi może oznaczać dla nich poczucie odrzucenia, a jednocześnie sami próbują ograniczać własną dostępność, wyłączając powiadomienia czy pozostawiając wiadomości bez odpowiedzi.

Co ciekawe, rodzice wcale nie są wolni od poczucia bycia pomijanym. 28,3 proc. z nich przyznaje, że czują się mniej ważni, kiedy bliscy podczas kontaktu zajmują się telefonem. Wśród nastolatków podobne odczucia deklaruje 19,2 proc.

A zatem telefon przy rodzinnym stole nie jest wyłącznie problemem dzieci. Dorośli również potrafią zniknąć za ekranem, nawet kiedy siedzą obok najbliższych.

Jest w tym pewna ironia. Rodzice martwią się, że dzieci za dużo czasu spędzają w internecie, ale sami często nie potrafią odłożyć telefonu. Oczekują, że nastolatek będzie z nimi rozmawiał, jednocześnie zerkając na kolejne powiadomienia. Chcą wiedzieć, co się dzieje w jego życiu, ale nie zawsze znajdują czas na wysłuchanie odpowiedzi.

Badanie pokazuje też, że aż 61,5 proc. nastolatków zgadza się ze stwierdzeniem, że pokolenia coraz mniej się rozumieją. Podobnie uważa 59,5 proc. ich rodziców. Młodzi jako przeszkody w rozmowie wskazują m.in. postawę dorosłych przekonanych, że wiedzą lepiej, brak czasu i ocenianie. Technologia nie jest więc jedyną barierą. Czasem problemem jest po prostu brak uważności.

Jest jednak także dobra wiadomość. Relacje z rodzicami są najwyżej ocenianą częścią życia nastolatków objętych badaniem, a 71,5 proc. młodych deklaruje, że wie, do kogo zadzwonić w trudnej sytuacji. Nie wszystko zatem zostało przeniesione do świata wirtualnego. Rodzina nadal może być bezpieczną przystanią. Pod warunkiem, że jej członkowie będą rzeczywiście dla siebie dostępni.

eprasa.pl 86dfd2808d

TELEFON ZABIERA NAM COŚ WIĘCEJ NIŻ CZAS

Raport zwraca uwagę na jeszcze jeden problem: korzystanie z technologii bez konkretnego celu. Przyznaje się do tego 50,4 proc. nastolatków i 35,8 proc. rodziców. Z nudy korzysta z sieci odpowiednio 57,8 proc. młodych i 35,9 proc. dorosłych.

To znajomy obraz. Kilka minut wolnego czasu, odruchowe sięgnięcie po telefon, przewijanie kolejnych filmików, wiadomości i zdjęć. Bez konkretnego powodu i bez poczucia, że rzeczywiście czegoś szukamy. Mija pół godziny, potem godzina. W międzyczasie ktoś próbuje z nami porozmawiać, ale odpowiadamy półsłówkami, bo na ekranie właśnie pojawiło się coś ciekawszego.

Tak rodzi się cyfrowy paradoks: mamy coraz więcej możliwości kontaktu, a coraz mniej uwagi, którą możemy poświęcić drugiemu człowiekowi.

Nie chodzi tylko o liczbę godzin spędzonych przed ekranem. Chodzi o jakość obecności. Można siedzieć z rodziną przez cały wieczór i ani przez chwilę nie być naprawdę razem. Można wysłać kilkadziesiąt wiadomości i nie odbyć ani jednej ważnej rozmowy.

Co istotne, badanie pokazuje też rozbieżność między deklaracjami a praktyką. Od 72,9 do 87,2 proc. dorosłych uznaje badane wartości związane z higieną cyfrową i relacjami za ważne, ale częste lub stałe stosowanie odpowiadających im praktyk deklaruje już tylko od 52,3 do 81,3 proc. Największe różnice dotyczą czasu ekranowego i kontaktów bez ekranu.

Wiemy więc, że warto odłożyć telefon. Wiemy, że należy rozmawiać z bliskimi. Wiemy, że czasem trzeba po prostu być razem. Tylko jakoś trudniej wprowadzić tę wiedzę w życie.

AI NASZYM PRZYJACIELEM?

Wyniki badania nie dają podstaw do twierdzenia, że sztuczna inteligencja masowo zastępuje ludzi. Zresztą 78,7 proc. dorosłych uczestników chce, aby AI pozostała narzędziem, a nie partnerem relacji emocjonalnej. Większość badanych dostrzega zatem granicę, której nie chcieliby przekraczać.

Nie oznacza to jednak, że granica ta jest oczywista w codziennym życiu. Łatwo powiedzieć, że chatbot ma być tylko narzędziem. Trudniej odpowiedzieć na pytanie, co zrobić, kiedy ktoś zaczyna zwierzać mu się z problemów, oczekiwać pocieszenia, szukać potwierdzenia swoich decyzji i coraz częściej wybiera rozmowę z algorytmem zamiast kontaktu z drugim człowiekiem.

W pogłębionych wywiadach uczestnicy opisywali m.in. potrzebę potwierdzania własnych decyzji przez AI. Niektórzy dostrzegali, że bez takiego potwierdzenia trudniej im zaufać własnej ocenie. Badacze zwracają również uwagę, że pytania, które wcześniej kierowaliśmy do bliskich, coraz częściej trafiają do sztucznej inteligencji. W ten sposób może znikać drobna, ale ważna okazja do kontaktu.

> Dlaczego wybieramy rozmowę z algorytmem? Jednym z ważnych powodów jest brak oceniania. Wskazuje na to 33,9 proc. osób mających doświadczenie osobistych rozmów z AI. Liczą się również dostępność, ciekawość i możliwość poruszenia tematów, których być może wstydzimy się przed innymi

To właśnie takie małe sytuacje budują relacje. Pytanie o radę, prośba o pomoc, opowiedzenie o czymś, co wydarzyło się w pracy czy szkole. Nie każda rozmowa musi być głęboka i przełomowa. Czasami bliskość powstaje z dziesiątków drobnych, codziennych wymian zdań. Jeśli wszystkie zaczniemy przenosić do aplikacji, możemy nawet nie zauważyć, kiedy nasze więzi staną się słabsze.

NAJWIĘKSZYM PROBLEMEM NIE JEST AI

W raporcie jest też ważna przeciwwaga dla alarmistycznych interpretacji. 68,6 proc. dorosłych deklaruje poczucie bezpieczeństwa w najważniejszych relacjach, a 61,3 proc. ma pewność, że w trudnej sytuacji może zadzwonić do bliskiej osoby. W wywiadach przedstawiciele różnych pokoleń podkreślali znaczenie fizycznej obecności, mimiki, tonu głosu i możliwości zwyczajnego przebywania obok siebie. AI może ułatwiać codzienność, ale nie daje tego samego doświadczenia.

Warto więc uważać, aby nie sprowadzać całego problemu do technologii. Badanie przeprowadzono w określonym czasie, dlatego nie dowodzi ono, że to AI powoduje samotność ani że samotność jest przyczyną częstszego korzystania z chatbotów. Pokazuje jednak, że te zjawiska współistnieją i że wymagają naszej uwagi.

Może więc zamiast pytać, czy sztuczna inteligencja zabierze nam przyjaciół, powinniśmy zadać sobie inne pytanie: dlaczego tak wielu ludzi zaczyna traktować rozmowę z maszyną jako łatwiejszą od rozmowy z człowiekiem?

Technologia nie musi być naszym wrogiem. Może pomagać w nauce, pracy, zdobywaniu wiedzy, a nawet w przygotowaniu się do trudnej rozmowy z bliską osobą. Problem zaczyna się wtedy, gdy przestaje być pomocą, a staje się wygodnym zamiennikiem relacji.

Bo algorytm może odpowiedzieć na każdą wiadomość. Może wygenerować słowa pocieszenia, podsunąć rozwiązanie problemu i cierpliwie wysłuchać kolejnych zwierzeń. Nie przyjdzie jednak do nas z kubkiem herbaty, nie przytuli, nie zauważy, że od kilku dni jesteśmy smutni, jeśli sami mu o tym nie napiszemy. Nie weźmie odpowiedzialności za naszą przyjaźń.

I być może właśnie to jest najważniejsza lekcja płynąca z raportu „Relacje w czasach AI". W epoce, w której maszyny coraz lepiej naśladują ludzką rozmowę, powinniśmy szczególnie zadbać o to, aby nie zapomnieć, jak z sobą rozmawiać. Bo przyszłości nie zbudujemy na doskonałych algorytmach, jeśli zabraknie w niej zwyczajnej, ludzkiej bliskości.

eprasa.pl 86dfd2808d





Wojny cyborgów czy Minotaurów?

O konflikcie przyszłości

Maszyny na polu walki zaczną zastępować żołnierzy, a ci, którzy pozostaną, w coraz mniejszym stopniu będą przypominać dzisiejszych piechurów. Państwa, które odpowiednio szybko to zrozumieją, będą nie tylko bezpieczniejsze niż spóźnialscy, lecz zyskają także nowe możliwości



MAREK BUDZISZ

Admirał Pierre Vandier, odpowiadający w Kwaterze Głównej NATO za postęp technologiczny, nie ma wątpliwości: „To rzeczywiście jest wyścig". I zauważa: „Wszyscy, którzy przyglądają się wojnie na Ukrainie i temu, co się dzieje po obu stronach, wykorzystują te obserwacje do rozwijania własnych rozwiązań". Francuski oficer uczestniczył w niedawnych manewrach sił Paktu Północnoatlantyckiego odbywających się na Łotwie, w których wojska sojusznicze ćwiczyły „nową wojnę": trenowały zarówno reakcję na ewentualną rosyjską agresję, jak i przede wszystkim to, jak posługiwać się nowymi środkami walki.



Scenariusz ćwiczeń zakładał rosyjski atak na Łotwę, który musi być zatrzymany, zanim agresorowi uda się zdobyć lotnisko w Rydze, co pozwoliłoby mu uruchomić „most powietrzny". Aby spowolnić rosyjskie postępy, a w kolejnej fazie zatrzymać i zniszczyć przemieszczające się oddziały, wojska NATO użyły dronów, robotów bojowych zaopatrzonych w karabiny maszynowe i zdalnie sterowanych bezzałogowych systemów walki radioelektronicznej. Żołnierze w tym starciu również uczestniczyli, ale na pierwszy ogień poszły systemy bezzałogowe i roboty. Zaopatrzenie na linię frontu – po tym, jak Rosjan udało się zatrzymać – dostarczano także przy użyciu zdalnie sterowanych bezzałogowych pojazdów naziemnych.

ATAK MASZYN

Manewry na Łotwie to oczywiście scenariusz, ale realna wojna toczona na Ukrainie zaczyna przypominać to, co zaplanowali natowscy eksperci. Jedna z faz niedawnej operacji „Vivaldi", która przyniosła Ukrainie istotne zdobycze terytorialne na północ od Łymanu, rozpoczęła się od „desantu robotów". Ciężkie drony transportowe przeniosły lekkie, uzbrojone pojazdy bezzałogowe



eprasa.pl 86dfd2808d

o kilka kilometrów za linię wroga. Rosjanie, którzy rzucili się do ucieczki, byli zaskoczeni – jak relacjonowali ukraińscy oficerowie rozmawiający z mediami – nie tylko niespodziewanym uderzeniem z nieoczekiwanego kierunku, lecz także tym, że atakują ich maszyny.

Kilka tygodni wcześniej siły ukraińskie wysadziły „desant robotów" na Mierzei Kinburskiej – długim, piaszczystym cyplu na północy Krymu. W tej pierwszej w historii operacji tego rodzaju użyto dronów morskich, które przewiozły systemy lądowe, również bezzałogowe, i umożliwiły im działanie. Wcześniej na Morzu Czarnym mieliśmy do czynienia z zestrzeleniem przez bezzałogowy system Sea Wolf rosyjskiego śmigłowca bojowego, a także z bezpośrednim pojedynkiem dwóch dronów morskich, z którego zwycięsko wyszli Ukraińcy.

Adm. Vendier w rozmowie z dziennikarzami „The Telegraph" zaznaczył: „Przez dwa lata prowadziliśmy ostrą debatę między sojusznikami na temat rzeczywistości wojny na Ukrainie", uzupełniając swoją wypowiedź stwierdzeniem: „Wiele krajów mówiło, że mają inną armię, inne zasady, F-35 [myśliwce – przyp. red.], Patrioty [pociski przechwytujące – przyp. red.], wiele rzeczy, więc to nie jest wojna, z której powinniśmy brać lekcję". Takie głosy były powszechne również w Polsce, co gorsze, wypowiadali je wysocy rangą oficerowie służby czynnej, ale ostatnie ćwiczenia NATO dowodzą, że przekonanie, iż „nasza wojna będzie inna", słabnie i świadomi sytuacji dowódcy zaczynają myśleć o zmianach.

Czy to oznacza, że współczesna wojna ewoluuje w stronę starcia bez udziału ludzi; konfliktu, w którym będą uczestniczyć roboty? Niekoniecznie, choć kierunek zmian jest czytelny. Już w 2025 r. gen. Andrij Łebedenko ze sztabu generalnego Ukrainy poinformował, że w każdej ukraińskiej brygadzie – a obecnie jest ich 105 – zostaną stworzone kompanie naziemnych systemów robotycznych. Mają one przede wszystkim odpowiadać za logistykę i ewakuację żołnierzy z linii frontu, w tym rannych, ale z czasem będzie też rosła ich rola w walce. W maju br. Andrij Hryceniuk, szef klastra technologii obronnych Brave-1, poinformował publicznie, że Ukraina chce w 2026 r. wyprodukować 50 tys. lądowych systemów bezzałogowych, a w kraju działa już 280 firm nad tym pracujących, które wypuściły 550 modeli dronów lądowych. Ta liczba jest tak pokaźna, bo – jak mówił w czasie Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach Roman Tkachenko, współzałożyciel i zarządzający powstałą w 2022 r. firmą Tencore – każda operacja bojowa musi być długo planowana i zastosowane systemy bezzałogowe winny być dostosowane do warunków terenu, w którym działają żołnierze. To powoduje, jak argumentował, że jego firma, z którą notabene porozumienie o współpracy negocjuje Polska Grupa Zbrojeniowa, nie buduje jednego uniwersalnego drona lądowego, gdyż takich nie ma, lecz stawia na rozwiązania modułowe. Oznacza to, że każda platforma bojowa składa się z kilku podstawowych elementów, które można, w zależności od potrzeb, dowolnie konfigurować, zmieniać i przekształcać.



Naziemny zdalnie sterowany pojazd logistyczny mogący przewozić ładunki oraz ewakuować rannych żołnierzy

PROJEKT „MERIDIAN"

Amerykanie na razie na niewielką skalę, ale idą w ślady Ukraińców. W zeszłym miesiącu Korpus Piechoty Morskiej USA przekształcił jednostkę swojej artylerii w pierwszy batalion wyposażony w system Nemesis, który obejmuje naziemne drony zdolne do wystrzelenia dwóch przeciwokrętowych pocisków Naval Strike Missile (NSM) na cele lądowe i morskie.

To dopiero początek zmian w amerykańskich siłach zbrojnych, które, jak zapowiada Pentagon, będą musiały przyspieszyć. „Zostaliśmy zaskoczeni przez wojnę dronów na Ukrainie i w Rosji" – powiedział Emil Michael, podsekretarz Departamentu Obrony ds. Badań i Inżynierii, podczas niedawnej konferencji organizowanej w Kalifornii przez dziennik „The Wall Street Journal".

Nadrabianie tych opóźnień – bo dzisiaj amerykańscy eksperci są zdania, że Amerykę w zakresie zastosowania systemów bezzałogowych wyprzedza nie tylko Ukraina, lecz także rywale strategiczni, czyli Rosja i Chiny – ma obejmować zarówno skokowe zwiększenie ich liczby, jak i zmianę jakościową. W tym celu Pentagon uruchomił projekt „Meridian", którego uczestnicy – a są to nie tylko wojskowi, lecz także przedsiębiorcy, tacy jak Elon Musk czy Palmer Luckey, współzałożyciel koncernu Anduril – mają się zastanawiać, jak będzie wyglądała wojna przyszłości i na jakie rozwiązania mają postawić Amerykanie. Powołany do życia 1 października zespół ma po 120 dniach przedstawić raport, co świadczy o tym, że Amerykanie się spieszą, chcą działać szybko i zdecydowanie.

DOWÓDCA AI

Ostatnie badania nad tym, jak może wyglądać wojna przyszłości, doprowadziły do zaskakujących wniosków. O ile jeszcze przed konfliktem na Ukrainie raporty i analizy, choćby takie jak autorstwa ekspertów brytyjskiego think tanku Cyborg Wars UK, wskazywały na to, że w przyszłości na polu walki będą walczyły cyborgi, czyli ludzie, których możliwości zostaną sztucznie wzmocnione (np. przez egzoszkielet lub ingerencję neurochirurgiczną), o tyle teraz obraz ten zdumiewająco się zmienia.

Fot. Shutterstock x5

eprasa.pl 86dfd2808d

Jeszcze w 2024 r. analitycy RAND, największego amerykańskiego think tanku strategicznego, opisując obraz przyszłych wojen, argumentowali: „Mogą być one prowadzone przez ludzi kontrolujących umysłami niezwykle zaawansowane maszyny; baza wojskowo-przemysłowa będzie zakłócana przez sztucznie generowane, genomicznie ukierunkowane zarazy; przyszły wojownik wykracza poza podstawowy genom, stając się ulepszonym wojownikiem, który jest w stanie przetrwać w najtrudniejszych warunkach bojowych".

Epoka cyborgów, nadludzi dysponujących niedostępnymi dziś możliwościami, w świetle tych analiz miała się zacząć „około 2050 r.". Fabio Lusiani, wykładowca jednej z włoskich uczelni wojskowych, napisał w amerykańskim czasopiśmie specjalistycznym, że „technologia egzoszkieletów przyspiesza". Stany Zjednoczone, Chiny i Rosja, ale też mniejsze państwa opracowują kombinezony klasy wojskowej po to, aby zwiększyć mobilność żołnierzy, ich siłę i wytrzymałość. Tak wyposażeni będą w stanie nie tylko pokonywać dłuższe odległości, przenosząc większe ciężary – co już dzisiaj jest potrzebne na ukraińskim froncie, na którym aby dojść do linii rozgraniczenia, trzeba pokonać pieszo ponad 25-kilometrowy dystans, przenosząc na własnych barkach racje żywnościowe, broń oraz amunicję – lecz także będą w stanie dłużej funkcjonować w ekstremalnych warunkach.

Cyborgi powstaną, ale zmieni się też relacja człowiek–maszyna. Jak wynika z badań prof. Roberta Sparrowa, których wyniki opublikowało czasopismo wydawane przez US War College, w przyszłych wojnach zmieni się rola „człowieka" na polu walki. O ile jeszcze kilka lat temu wyobrażaliśmy sobie, że to my, komunikując się w myślach, będziemy dowodzili rojami systemów bezzałogowych, o tyle dziś ta sprawa się komplikuje. Prof. Sparrow nie wyklucza, że każdy żołnierz będzie także operatorem wielu systemów bezzałogowych, zarówno działających w powietrzu, jak i na lądzie oraz na morzu, nie jest jednak pewien, czy „będziemy dowodzić". Jego zdaniem to raczej sztuczna inteligencja, działając szybciej i mając większe zdolności w zakresie analizowania ogromnych baz danych, będzie podejmowała wiele decyzji dzisiaj zarezerwowanych dla dowódców.

„Kiedy ludzie i inteligentne maszyny pracują dziś w zespołach przemysłowych, to często maszyny wykonują pracę umysłową, a ludzie pracę fizyczną" – podkreśla prof. Sparrow. I dodaje: „Uważamy, że to samo będzie miało zastosowanie w wojsku". Jego zdaniem metafora centaura, czyli człowieka w efekcie ingerencji z zewnątrz obdarzonego nadzwyczajnymi możliwościami, jest tylko częściowo trafna. Bliższe prawdy byłoby odwołanie się do obrazu Minotaura, czyli mitycznego potwora z głową byka.

> Kilka tygodni temu siły ukraińskie wysadziły „desant robotów" na Mierzei Kinburskiej, piaszczystym cyplu na północy Krymu. W tej pierwszej w historii operacji tego rodzaju użyto dronów morskich, które przewiozły systemy lądowe, również bezzałogowe, i umożliwiły im działanie

Badania pokazują, że prace nad sztuczną inteligencją obecnie postępują szybciej niż prace nad robotyką, co doprowadziło naukowców do wniosku, że „głowy" sztucznej inteligencji są lepsze od „ciał" robotów. To jeden z powodów, dla których, jak sugerują autorzy tych badań, już teraz pracownicy magazynu Amazona są sprowadzani do roli rąk maszyn. Ludzie są manualnie sprawniejsi niż maszyny, co powoduje, że to oni są „operatorami", ale na wojnie przyszłości, podobnie jak dziś w magazynach amerykańskiej firmy, o tym, gdzie zostaną użyci i jakie zadania będą realizować, mogą w niemałej części decydować moduły AI, tak jak w tym momencie systemy autonomiczne instruują ludzi, kiedy, dokąd i jak jechać.

Prof. Sparrow powiedział też, że ukraińskie wojsko już korzysta z algorytmu podobnego do tego, którego używa Uber, aby przydzielać kierowców pasażerom. Robi to po to, aby automatycznie przypisywać cele systemom uzbrojenia w trwającej wojnie z Rosją.

Jeszcze jedno z wielu doświadczeń Ukrainy jest warte dostrzeżenia. Wojna dronowa z rosnącą liczbą systemów bezzałogowych to wcale nie jest, jak się u nas uważa, „konflikt biednych". Świadczą o tym dane. Roksolana Pidlasa, kierująca komisją budżetową w Radzie Najwyższej Ukrainy, ujawniła, że dzień wojny obecnie kosztuje ukraińskie państwo 190 mln dol., o 50 mln dol. więcej, niż było to jeszcze w 2024 r. Wynika to zarówno z użycia większej liczby systemów bezzałogowych, których produkcja kosztuje, jak i z tego, że żołnierzom, zwłaszcza operatorom systemów bezzałogowych i ich konstruktorom, trzeba płacić więcej niż „zwykłym piechurom" – zarówno ze względu na ich rosnące znaczenie, jak i nierzadko unikalne predyspozycje.

Nie ulega wątpliwości, że życie i zdrowie ludzkie jest dobrem najcenniejszym, znacznie trudniej je „odnowić", niż dostarczyć nową platformę bojową. A zatem jest to kierunek ewolucji, który nie będzie podlegał dyskusji. Maszyny na polu walki zaczną zastępować żołnierza, a ci, którzy pozostaną, będą bardziej cyborgami, a może Minotaurami, w coraz mniejszym stopniu przypominając dzisiejszych piechurów. Państwa, które odpowiednio szybko to zrozumieją, zreformują swój system szkolenia kadr, sposób walki i sektor zbrojeniowy, będą nie tylko bezpieczniejsze niż spóźnialscy, lecz zyskają także nowe możliwości. Leniwi nie dostaną jednak, odmiennie niż w szkole, szansy repetowania. W tym przypadku kara może zarówno być bardzo bolesna, jak i nadejść niespodziewanie szybko.

eprasa.pl 86dfd2808d



Od lewej: James Talarico i Abdul El-Sayed

Błękitna fala zmyła bufonadę Trumpa

To Donald Trump jest winien klęski Republikanów. Nie jego program, praca, rezultaty, lecz on sam jako osoba



DARIUSZ MATUSZAK

„Inshallah” (jeśli Bóg pozwoli), a potem „Alhamdulillah” (Bogu chwała) – te zawołania padają w 15. sekundzie pierwszego po wyborach przemówienia, które wygłosił Abdulrahman Mohamed El-Sayed. Jego siostra należy do Bractwa Muzułmańskiego, jego matka finansowała Osamę bin Ladena, a on jako reprezentant stanu Michigan został pierwszym muzułmańskim senatorem w historii Ameryki.

Z jego Rochester Hills na przedmieściach Detroit jest zaledwie 30 km do rządzonego przez arabskiego burmistrza Dearborn, pierwszego miasta w USA, w którym muzułmanie są większością. Nieopodal jest zaś dawne polskie Hamtramck, gdzie burmistrzem jest Amer Ghalib z Jemenu, a cała rada miejska składa się wyłącznie z muzułmanów. El-Sayed, obok burmistrza Nowego Jorku Zohrana Mamdaniego, będzie największym liderem muzułmańskim w Stanach Zjednoczonych (niektórzy wyznawcy teorii spiskowych uważają, że muzułmaninem jest Barack Hussein Obama). Nowy senator będzie miał do towarzystwa siedmioro muzułmańskich członków Izby Reprezentantów.

Kiedy El-Sayed wygłaszał przemówienie, niemal dokładnie o tej samej porze na drugim końcu USA triumf w wyścigu do Senatu ogłaszał kolejny kandydat Demokratów, James Talarico. Michigan i Teksas – dwa stany symbolicznie spinają nową Amerykę po połówkowych wyborach 2026 r. Błękitnego (barwy Demokratów) tsunami nie było, ale wielka fala zmyła Republikanów w całych Stanach Zjednoczonych. Demokraci mają większość w Izbie Reprezentantów i w Senacie, do tego nowych gubernatorów i mnóstwo zdobyczy w legislaturach stanowych.

Porażka Republikanów była potężna, choć nie bezprecedensowa. Wybory połówkowe właściwie zawsze – do tej pory 41 na 47 razy – przegrywa partia prezydencka. Te jednak były wyjątkowe nie ze względu na skalę zwycięstwa Demokratów, ale ze względu na styl porażki Donalda Trumpa i Republikanów oraz to, co mogą one wróżyć.

DEMOGRAFIA, GŁUPCZE

Symbolem są Michigan i Teksas. W Ameryce, tak jak w Europie, mamy sojusz skrajnej lewicy i islamu, a najważniejszym czynnikiem wyborczym staje się demografia.

Teksas praktycznie przez całą swoją historię należał do Demokratów – Republikanie kontrolowali go od ledwie 30 lat, ale zawsze uosabiał ducha Ameryki: umiłowanie wolności, przedsiębiorczości, ryzyka, odwagi. Teraz obok Kalifornii stał się bastionem skrajnej lewicy. Senatorem został człowiek, który o kobietach mówi „osoby z macicą”, chce fundowania z publicznych pieniędzy operacji okaleczania dzieci, które mają rojenia dotyczące własnej płci, i powołuje się na Biblię, domagając się prawa do zabijania nienarodzonych i uznawania małżeństw homoseksualistów. I wszystko ma być za darmo. Dokładnie takie same poglądy ma nowa gubernator Gina Hinojosa. Obydwoje reprezentują skrajnie lewackie skrzydło partii Obamy – Socjalistycznych Demokratów (DS).

Teksas to podręcznikowy przykład zmian demograficznych i ich wpływu na wybory. 50 lat temu biali stanowili 89 proc. jego mieszkańców, a dzisiaj są mniejszością. Dominują Latynosi,

Fot. Eric Gay/Associated Press/East News, Julia Demaree Nikhinson/Associated Press/East News

eprasa.pl 86dfd2808d

w pierwszym i drugim pokoleniu imigranci, głosujący na Demokratów. Jest jeszcze imigracja z innych stanów, zwłaszcza z Kalifornii. Klasa średnia ucieka ze Złotego Stanu przed wysokimi podatkami i całym bajzlem, jakiego narobiła lewica, po to by w Teksasie wybierać dokładnie tych, przed którymi uciekali. Te wszystkie złotowłose Kariny i ich wymoczkowaci faceci, którzy chcą zakazać prawa do posiadania broni i robią histeryczne awantury z powodu grilla i tego, że nie można kupić wegańskiej karmy dla ich wegańskich piesków.

Północ USA powoli zaś opanowują muzułmanie. Spora imigracja pojawiła się jeszcze w czasach świetności Detroit i przemysłu motoryzacyjnego, ale potem Obama nasycił zwłaszcza Minnesotę setkami tysięcy przybyszów muzułmańskich. Zamiast rozpraszać ich po wielkim kraju, by ułatwiać integrację, specjalnie zasadzono klanowe i plemienne enklawy. Całe połacie Minnesoty to Somalia.

SOCJALIZM, KAPITALIZM, KRETYNIZM

Dużą reprezentację będzie miała frakcja obłąkanych (DS) z Partii Demokratycznej. Do Izby Reprezentantów trafiła muzułmanka (konwertytka) Darializa Avila Chevalier, która wzywa do likwidacji policji, więzień i granic oraz nacjonalizacji przedsiębiorstw. Etiopka Melat Kiros z Kolorado chce darmowych operacji „zmiany płci", w tym dla dzieci, i przyjęcia karty praw transów. Podobnie Claire Valdez z Nowego Jorku, która prowadzi kampanię na rzecz prawa do startowania w zawodach sportowych oraz korzystania z toalet i szatni zgodnych z urojeniami płciowymi. Inaczej mówiąc, by faceci mogli w publicznych obiektach wbijać się dziewczynkom pod prysznice i tłuc kobiety na ringu czy matach. Sprzeciw wobec faszerowania dzieci hormonami na zmianę płci miałby być karany. Chris Rabb z Pensylwanii żąda z kolei całkowitego przejścia na energię odnawialną.

Oczywiście cała czeredka ma dokładnie takie same poglądy, tyle że specjalizują się w różnych szaleństwach. Do tego likwidacja służb imigracyjnych i straży granicznej, baz wojskowych, potem Pentagonu, a nawet Senatu, oraz nacjonalizacja. Poglądy, które jeszcze przed epoką Obamy mogłyby zapewnić bilet do zakładu dla obłąkanych, dziś zapewniają miejsce w Kongresie. W 27 stanach można okaleczać dzieci, przerabiając je z chłopców na dziewczynki i na odwrót, a w 10 można zabić nienarodzone dziecko nawet w dziewiątym miesiącu.

Ci ludzie, jak Freddy z „Koszmaru z ulicy Wiązów", nie pojawili się, kiedy Trump po raz drugi został prezydentem. Oni wychynęli, bo Partia Demokratyczna dla władzy zawarła sojusz z diabłem. To tak jak Tusk, który oddaje edukację Nowackiej, a Sejm Czarzastemu. Skoro Trump ze swoim programem MAGA chce z wariatami walczyć, to wprowadźmy wariactwo na salony i do instytucji republiki.

„TYŁKI REPUBLIKANEK"

Czy zwycięstwo Demokratów oznacza koniec MAGA i polityki „Najpierw Ameryka"? Nie. Wiele jest teorii na temat przyczyn porażki prawicy, ale ja mam własną. To Trump jest winien klęski. Nie jego program, rezultaty, lecz on sam jako osoba. Ponad 80-letni lider wykonał tytaniczną pracę w tej kampanii. On i wiceprezydent J.D. Vance w ciągu półtora miesiąca byli na 50 wiecach w całym kraju. Naznaczony niskim poparciem Trump zrobił jednak z tych wyborów referendum w sprawie swojej prezydentury. I przegrał. To, co jest jego wielkim atutem – osobowość – jest też wielką siłą destrukcyjną.

Wróćmy do Teksasu, który stał się symbolem. Trump uparł się, by przeforsować skompromitowanego prokuratora Kena Paxtona jako kandydata Republikanów do Senatu. Każdy wygrałby z Jamesem Talarico, ale nie ten skorumpowany degenerat. Podobnie w wielu stanach nie dało się Trumpa odwieść od jego wybrańców. Trudno także zdzierżyć bufonadę, arogancję, chamstwo, prostackie odzywki, jak np. na temat „tyłków republikańskich kandydatek"; te przechwałki, wieczną fanfaronadę, poniżanie każdego, kto Trumpa nie dość wielbi, obrażanie ludzi, bo Nagrody Nobla nie dali. Dzień w dzień prezydent dawał powody, by odwracać się od niego z zażenowaniem.

I jeszcze ta nieprzemyślana, źle prowadzona wojna z Iranem, w której amerykański wywiad całkowicie zawiódł. Z Trumpem już na zawsze będzie kojarzona zbombardowana w prowincji Hormozgan szkoła i 150 zabitych uczennic. Na miejscu tej placówki były wcześniej obiekty wojskowe, ale wywiad nie zaktualizował danych. Nie przewidział również blokady cieśniny Ormuz. Wojna trwa dziewiąty miesiąc, a Trump co drugi dzień obwieszcza zwycięstwo.

Ale mimo wysokich cen ropy i lekkiego skoku inflacji Ameryka pod rządami Trumpa ma się naprawdę dobrze. Odsetek ludzi żyjących poniżej progu ubóstwa jest najniższy w historii, a bezrobocie na poziomie, jakiego Europa w najbardziej bajkowych snach nie widziała. Gospodarka kwitnie, a giełdy biją rekordy. USA stały się największym eksporterem gazu i ropy. Poziom przestępczości, zwłaszcza tej brutalnej, jest najniższy od dekad. Granica z Meksykiem – szczelna jak słoiki Wecka. W polityce zagranicznej – właściwie same sukcesy oprócz tej nieszczęsnej wojny z Iranem. W Wenezueli obalony reżim, Kanał Panamski odbity z rąk Chińczyków, Grenlandia po nowych umowach z Danią zabezpieczona, niemal cała Ameryka Łacińska – z wyjątkiem Brazylii i Meksyku – trumpowska. Jest jeszcze wojna na Ukrainie i buńczuczne zapowiedzi, że Trump zakończy ją w jeden dzień. I po co było się tak nadymać i obiecywać? Trump wsparł Ukrainę bardziej niż Biden, ale wszyscy będą mu wypominać głupie przechwałki i rozmowy z Putinem. Cóż, niech mi świat pokaże von der Leyen, Merza i Macrona, którzy to zakończyli wojnę i pomogli pokonać Rosję.

To nie bilans prezydentury Trumpa, który, jak uważam, jest znakomity i doczeka się obiektywnych ocen, zdecydował o porażce Republikanów, o tym, że ich wyborcy zostali w domu. Oni po prostu nie mogą już patrzeć na Trumpa jako człowieka. Jedną z największych frekwencji w wyborach połówkowych – blisko 50-procentową – wykręcili więc tradycyjni wyborcy Demokratów. Ogłupiona młodzież, zarażona na uniwersytetach marksizmem, Latynosi, Murzyni i owe Kariny – białe panie, które bezmyślnie wrzeszcząc na wiecach Abdula El-Sayeda, powtarzały za nim arabskie zawołania.

eprasa.pl 86dfd2808d



Józef Piłsudski

– socjalista, niepodległościowiec, dyktator

Był jednym z architektów polskiej niepodległości, lecz i politykiem, który nie wahał się sięgnąć po siłę, by zdobyć władzę. Walczył o wolną Polskę, a później przyczynił się do ograniczenia jej demokracji. Józef Piłsudski to postać pełna sprzeczności: charyzmatyczny przywódca, bohater narodowy, awanturnik i autorytarny polityk

Jego nazwisko stało się jednym z symboli 11 listopada i odzyskania niepodległości. Józef Piłsudski był postacią, której nie sposób zamknąć w jednej definicji. Socjalista i konspirator, marzyciel o niepodległej Polsce, charyzmatyczny przywódca Legionów, wreszcie Naczelnik Państwa i marszałek, który sięgnął po władzę w wyniku zamachu majowego.

Każdy z etapów jego życia odsłania inne oblicze człowieka, którego decyzje do dziś budzą zarówno podziw, jak i kontrowersje. Jego słowa potrafiły inspirować, prowokować, a niekiedy szokować i oburzać.

SOCJALISTA, KTÓRY CHCIAŁ NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Zanim został Marszałkiem Polski, był socjalistą. Przede wszystkim jednak od młodości pozostawał niepodległościowcem, co odróżniało go od wielu bardziej rewolucyjnie nastawionych działaczy.

Urodził się w 1867 r. w Zułowie na Wileńszczyźnie, w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Szczególnie silny wpływ wywarły na niego opowieści o powstaniu styczniowym, w którym uczestniczył jego ojciec. Niechęć do carskiej Rosji pogłębiała się podczas nauki w rosyjskim gimnazjum w Wilnie.

Działalność konspiracyjną rozpoczął jesienią 1885 r., gdy wyjechał na studia medyczne na Cesarski Uniwersytet Charkowski. Początkowo związał się z rosyjską organizacją rewolucyjną Narodnaja Wola. W 1887 r. został aresztowany w związku ze sprawą zamachu na cara Aleksandra III. Choć bezpośrednio nie uczestniczył w przygotowaniach do zamachu, pomagał jego organizatorom. Był m.in. przewodnikiem po Wilnie jednego z zamachowców, który próbował zdobyć truciznę potrzebną do zabicia cara.

Fot. NAC



STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Został skazany na pięć lat zesłania na Syberię. Po powrocie związał się z Polską Partią Socjalistyczną (PPS), powstałą w 1892 r., i szybko wyrósł na jednego z jej czołowych działaczy. Jego socjalizm miał jednak wyraźnie narodowy charakter. Niepodległość uważał za warunek konieczny przeprowadzenia reform społecznych. Odrzucał ideę międzynarodowej rewolucji i podporządkowania polskich aspiracji sprawie walki klas. Dlatego zdecydowanie sprzeciwiał się programowi Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która nie stawiała niepodległości Polski na pierwszym miejscu. Chciał państwa, w którym Polacy sami będą decydować o swoim losie.

Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

KONSPIRATOR, KTÓRY NIE BAŁ SIĘ RYZYKA

Piłsudski uważał, że o niepodległość trzeba zawalczyć. W 1894 r. został jednym z organizatorów podziemnego pisma PPS „Robotnik". Przez sześć lat kierował jego redagowaniem, publikując liczne artykuły i komentarze. Propagował w nich walkę o niepodległość i postulaty socjalistyczne. Sprawnie nadzorował działalność konspiracyjną, zmieniał miejsca pobytu i długo unikał policyjnych zasadzek. Ale w 1900 r. ponownie go aresztowano i osadzono w warszawskiej Cytadeli. Symulując chorobę psychiczną, doprowadził do swojego przeniesienia do szpitala w Petersburgu. Stamtąd, z pomocą współpracowników, uciekł w 1901 r. Była to jedna z najbardziej spektakularnych ucieczek polskich działaczy niepodległościowych tamtego okresu.

Po wybuchu rewolucji 1905 r. stanął na czele Organizacji Bojowej PPS. Jej członkowie prowadzili akcje zbrojne przeciwko rosyjskiemu aparatowi władzy, odbijali więźniów i zdobywali fundusze na działalność konspiracyjną. Jedną z najsłynniejszych operacji był napad na rosyjski pociąg pocztowy pod Bezdanami w 1908 r. Wzięli w nim udział m.in. Piłsudski, Tomasz Arciszewski, Aleksander Prystor i Walery Sławek. Zdobyto ok. 200 tys. rubli. Po tej akcji Piłsudski stopniowo odchodził od działalności socjalistycznej, koncentrując się na przygotowaniach do walki o niepodległość.

SPRZYMIERZENIEC PAŃSTW CENTRALNYCH

Piłsudski uważał, że konflikt między zaborcami może stworzyć historyczną szansę na odzyskanie niepodległości. Przewidywał, że wojna

eprasa.pl 86dfd2808d

Rosji z Niemcami i Austro-Węgrami osłabi wszystkie trzy mocarstwa. Za głównego przeciwnika polskiej wolności uważał Rosję. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej rozpoczął przygotowania do stworzenia polskiej siły zbrojnej. W 1908 r. z jego inicjatywy powstał Związek Walki Czynnej, organizacja o charakterze ponadpartyjnym, której celem było przygotowanie kadr do walki o niepodległość. Następnie zaczął tworzyć organizacje strzeleckie, Związek Strzelecki we Lwowie i Towarzystwo „Strzelec" w Krakowie, szkolące przyszłych żołnierzy. Budował fundamenty armii państwa, którego nie było jeszcze na mapie.

Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

Jego wizja niepodległości wykraczała poza odtworzenie Polski w dawnych granicach. Marzył o federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej, obejmującej również Litwę, Ukrainę i Białoruś. Wierzył, że współpraca tych narodów pozwoli skuteczniej przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi. Była to ambitna koncepcja, trudna jednak do realizacji wobec sprzecznych narodowych i politycznych interesów sąsiadów.

CHARYZMATYCZNY PRZYWÓDCA LEGIONÓW

Wybuch I wojny światowej stał się dla Piłsudskiego momentem próby. 6 sierpnia z Krakowa wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa, przekraczając granicę Królestwa Polskiego. Liczono na wywołanie powstania przeciwko Rosji, ale oczekiwana wielka mobilizacja społeczeństwa nie nastąpiła. Choć był to dla Piłsudskiego ogromny zawód, walki nie zaprzestał i działał dalej. Wkrótce doprowadził do stworzenia Legionów Polskich, walczących u boku Austro-Węgier. W październiku 1914 r. zainicjował też powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej, tajnej struktury działającej na ziemiach wszystkich trzech zaborów, której został komendantem głównym.

Zdobywał coraz większy autorytet wśród żołnierzy. Potrafił budować więź z podkomendnymi, przemawiać do ich wyobraźni i wymagać od nich ogromnego poświęcenia. Legiony stały się szkołą polskiego żołnierza i kuźnią kadr przyszłej armii. Nie oznacza to jednak, że Legiony były wolne od konfliktów. Jednym z rywali Piłsudskiego był Józef Haller, którego postrzegał jako potencjalnego konkurenta, choć jednocześnie próbował pozyskać dla własnej koncepcji dalszej walki o niepodległość. Zakładała ona stopniowe ograniczanie działalności legionowej na rzecz rozbudowy podziemnej Polskiej Organizacji Wojskowej.

W 1917 r., wobec zaostrzającego się konfliktu z państwami centralnymi i zmiany sytuacji międzynarodowej po rewolucji w Rosji, postanowił zerwać

W Syberii, gdzie, wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obsłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i znienawidziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim jeszcze bardziej.

z coraz bardziej obciążającą współpracą z państwami centralnymi. Gdy zażądano od legionistów przysięgi wierności cesarzom Niemiec i Austro-Węgier, odmówił jej złożenia, doprowadzając do tzw. kryzysu przysięgowego. Niemcy rozbroili i internowali część legionistów, a samego Piłsudskiego osadzili w twierdzy w Magdeburgu. Paradoksalnie uwięzienie jeszcze bardziej umocniło jego pozycję. Stał się symbolem oporu wobec obcych mocarstw.

OJCIEC ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Wobec wybuchu rewolucji w Niemczech Piłsudski 10 listopada 1918 r. został uwolniony i powrócił z Magdeburga do Warszawy, gdzie był witany jak bohater narodowy. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu naczelne

Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. Ale niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale i kosztownym.

dowództwo nad wojskiem, a kilka dni później również władzę cywilną. W ten sposób stał się jednym z głównych architektów odrodzonego państwa. Wykorzystując swój autorytet i pozycję, chciał doprowadzić do porozumienia między konkurującymi środowiskami politycznymi. Podległy mu lewicowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego zapowiedział głębokie reformy społeczne, chcąc odebrać inicjatywę komunistom. Wywołało to protesty endecji. Kulminacją konfliktu był nieudany prawicowy zamach stanu pod wodzą Januszajtisa, przeprowadzony w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. Piłsudski ograniczył się do zrugania spiskowców, jednocześnie wyciągając rękę do ich środowiska. Powołał koalicyjny rząd Ignacego Paderewskiego, oparty na szerokim zapleczu politycznym. Gabinet ten uzyskał tak potrzebne wówczas Polsce uznanie międzynarodowe.

Kto nie był socjalistą za młodu, ten na starość będzie skurwysynem.

Odzyskanie niepodległości nie oznaczało końca walk. Polska musiała bronić swoich granic, a szczególnie dramatycznym sprawdzianem okazała się wojna polsko-bolszewicka. Piłsudski jako

eprasa.pl 86dfd2808d

Patrząc na ludzi, zbierając wszystkie mądrości i wszystką głupotę, to sądzę, że nieraz wiele musi prawd przepuszczać, i tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej litości boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka.

Naczelny Wódz odegrał kluczową rolę w kształtowaniu polskiej strategii wojennej. Choć nie był jedynym architektem zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej z 1920 r., wydarzenie to na trwałe zapisało go jako autora jednego z najważniejszych zwycięstw w polskiej historii.

POLITYCZNY AWANTURNIK

Po zakończeniu wojny z bolszewikami Piłsudski wycofał się z bezpośredniego kierowania państwem. W 1922 r. zakończył urzędowanie jako Naczelnik Państwa i zamieszkał w Sulejówku. Nie oznaczało to jednak, że przestał się interesować polityką. Z niepokojem obserwował konflikty partyjne, częste zmiany rządów, walkę o stanowiska i narastające napięcia w życiu publicznym, chociaż często sam w tych konfliktach brał udział. Szczególnie boleśnie przeżył zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r. Uważał, że polska scena polityczna stała się areną destrukcyjnej walki, w której interesy partyjne przeważają nad dobrem państwa.

Nie mogę długo mówić — jestem bardzo zmęczony zarówno fizycznie, jak moralnie, gdyż będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się, po ciężkiej walce z samym sobą, na próbę sił z wszystkimi konsekwencjami.

Coraz częściej wdawał się w ostre, niekiedy wulgarne polemiki z przeciwnikami politycznymi i dziennikarzami. Nie potrafił zaakceptować, że jego wizja państwa nie zawsze znajduje poparcie większości parlamentarnej. Coraz mniej tolerował zasady demokratycznej rywalizacji, przekonany, że sam najlepiej wie, co jest dla Polski dobre.

Racja jest jak dupa, każdy ma swoją.

MARSZAŁEK PRZECIWKO PAŃSTWU

12 maja 1926 r. Piłsudski zbrojnie wystąpił przeciwko legalnym władzom Rzeczypospolitej. Na stołecznym Moście Poniatowskiego spotkał się z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, próbując wymusić zmianę rządu. Prezydent nie zamierzał ustępować pod naciskiem wojska, dlatego Piłsudski zdecydował się na rozwiązanie siłowe. Rozpoczął się zamach majowy, który trwał do 15 maja. Po stronie Marszałka opowiedziała się część wojska, a strajk kolejarzy utrudnił transport oddziałów wiernych rządowi. W Warszawie doszło do bratobójczych walk. Zginęło 379 osób, w tym 164 cywilów, a setki zostały ranne. Prezydent Wojciechowski i rząd Wincentego Witosa ustąpili.

Piłsudski uzasadniał przewrót koniecznością uzdrowienia życia publicznego i położenia kresu partyjniactwu. Nie zmienia to tego, że człowiek, który wcześniej współtworzył demokratyczne instytucje odrodzonego państwa, użył siły zbrojnej przeciwko jego konstytucyjnym władzom. Część społeczeństwa przyjęła przewrót z nadzieją na poprawę sytuacji, jednak zamach majowy oznaczał *de facto* koniec demokracji parlamentarnej w II RP.

SZARA EMINENCJA

Po zamachu Piłsudski nie objął urzędu prezydenta, mimo że Zgromadzenie Narodowe wybrało go na to stanowisko. Zadowolił się teką ministra spraw wojskowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Nie musiał sprawować najwyższych funkcji, by decydować o najważniejszych sprawach państwa. Stał się politycznym mózgiem obozu rządzącego i arbitrem w sporach między jego przedstawicielami. Jego wola przesądzała o kierunku polityki, a kolejni premierzy i prezydent Ignacy Mościcki musieli realizować jego polecenia.

Piłsudski określał swój projekt polityczny mianem sanacji, czyli uzdrowienia państwa. Stworzony przez niego system stopniowo nabierał cech autorytarnych. Marginalizowano rolę parlamentu, wzmacniano władzę wykonawczą, a przeciwników politycznych obejmowano coraz ostrzejszymi represjami. Symbolem tych praktyk stały się aresztowania polityków opozycji w 1930 r. i osadzenie części z nich w twierdzy brzeskiej, a także utworzenie w 1934 r. obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Choć rządy sanacji budziły poważne kontrowersje, wielu historyków podkreśla, że zapewniły Polsce względną stabilizację polityczną i społeczną.

Myślałem już nieraz, że umierając, przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.

* * *

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. w Belwederze. Jego śmierć wywołała ogromne poruszenie. Został pochowany na Wawelu, a jego serce spoczęło na cmentarzu na wileńskiej Rossie, w grobie matki. Już za życia otaczał go kult, który po śmierci jeszcze się umocnił. Pozostał postacią o ogromnych zasługach, ale i budzącą poważne kontrowersje. Pozostaje jednym z ojców polskiej niepodległości niezależnie od oceny jego działalności politycznej w dwudziestoleciu międzywojennym.

Wszystkie cytaty w tekście to wypowiedzi Józefa Piłsudskiego

eprasa.pl 86dfd2808d

Znowu między Rosją *a* Niemcami?

Publikujemy wstęp do najnowszej książki prof. Andrzeja Nowaka „Znowu między Rosją a Niemcami? Pytania o Europę Wschodnią”, która właśnie ukazuje się nakładem Wydawnictwa Literackiego. Książka w perspektywie historii ukazuje współczesne dylematy i zagrożenia, które same od nas nie odejdą



ANDRZEJ NOWAK

Dziwnie brzmi tytuł tej książki. Przywoływane w niej skojarzenia z grozą minionej historii dawno już miały być odesłane do lamusa zbędnych i przepracowanych strachów. Żyjemy przecież w XXI w., już trzecią dekadę od momentu, kiedy Polska dołączyła do Unii Europejskiej. Nic więcej nie powinno nam grozić. Nie warto już zaglądać do tej zakurzonej rekwizytorni naszych traum... Można też przecież polskie położenie rozpatrywać zupełnie inaczej: między UE i UA – Unią Europejską i Ukrainą. Albo z globalnej perspektywy – może już nawet między Chinami i Ameryką? Upieram się jednak, że w każdej z tych konfiguracji czynnik rosyjski i niemiecki nie znika, w każdym razie dla Polski zachowuje znaczenie. Ale jakie?

Kiedy Polska po raz drugi odzyskiwała w końcu XX w. niepodległość, rozpadało się sowieckie „imperium zła”. Miało to być ostatnie imperium. Niestety – nie jest. Szybko też przystąpiło do odnowienia swojego programu „rekonkwisty”. Analizowałem ten proces, także w książkach publikowanych przez Wydawnictwo Literackie, od pierwszej kadencji prezydenckiej Władimira Putina. Niektórzy nie chcieli tego procesu widzieć i uporczywie powracali do myśli o „resecie”. Nawet po otwartej agresji Rosji na sąsiadów: począwszy od najazdu na Gruzję w 2008 r.

Kiedy 9 kwietnia 2010 r. odbywała się huczna impreza z okazji otwarcia budowy gazociągu Nord Stream – z udziałem prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa i niedawnego kanclerza Niemiec Gerharda Schrödera, przekupionego przez rosyjski biznes – wielu komentatorów celebrowało tę chwilę właśnie jako dowód na ostateczne przełamanie starych podziałów w Europie. Koniec strachu. *Wandel durch Handel* – zmiana (na lepsze) przez handel. Jednakże już następnego dnia, 10 kwietnia 2010 r., na szokującą wieść o tragedii pod Smoleńskiem, wielu Polaków, ale także mieszkańców innych krajów położonych w cieniu geopolitycznych ambicji Rosji, miało nieprzyjemne wrażenie, że koniec historii – złej historii – bynajmniej jeszcze nie nadszedł. Kiedy 8 lutego 2011 r. kanclerz Niemiec Angela Merkel ramię w ramię z prezydentem Rosji, premierami Francji i Holandii, uruchamiała ukończony gazociąg Nord Stream, ten symbol zgody „nowej Rosji” ze „starą Europą” budził w naszej „młodszej” – jak niektórzy mówią – części Europy skojarzenia z międzyimperialnym porozumieniem z czasów, kiedy między Niemcami a Rosją nic nie było na politycznej mapie. Były tylko imperia i granica między nimi.

Obecność owego dnia Günthera Oettingera, komisarza Unii Europejskiej do spraw energii, przy zaworze uruchamiającym tłoczenie rosyjskich wpływów do Berlina i dalej, miała uspokajać. Niemcy przecież są częścią UE, a nie odnowionym imperium. Niemiło wszakże brzmiało, w moich przynajmniej uszach, stale powtarzane przez kanclerz Merkel zdanie o Rosji jako najważniejszym „sąsiedzie Niemiec na Wschodzie”. Jak to, przecież Niemcy nie są sąsiadami Rosji! Wystarczy spojrzeć na współczesną mapę. Są na niej, między Niemcami a Rosją, takie choćby kraje, jak Polska, Litwa, Łotwa, Białoruś, Ukraina... I w nich poczucie zagrożenia odnowionym imperializmem jest żywe, realne. W niektórych nawet (Białoruś) prowadzi do zgody na podporządkowanie się planom moskiewskiego agresora: zgody – niekoniecznie całego społeczeństwa, to pamiętajmy, ale autorytarnej władzy. Inne z wymienionych tutaj krajów nerwowo szukają wsparcia dla swoich niewystarczających możliwości obronnych: szukają go w NATO, w wielkiej, lecz dalekiej potędze USA, w strukturach UE albo wprost – w Niemczech jako realnej sile Unii. Ukraina tymczasem krwawi już trzynasty rok (tak jest: nie od lutego

eprasa.pl 86dfd2808d

2022 r., ale od pojawienia się putinowskich „zielonych ludzików" na Krymie i w Donbasie w marcu 2014 r.), by obronić swój dom przed agresją Rosji.

Widzimy więc znowu niebezpieczeństwo z tej wschodniej strony. Szukamy zabezpieczenia z drugiej. To „my", pierwsza osoba liczby mnogiej, odnosi się właśnie do krajów znajdujących się na terenie określanym terminami „Europa Wschodnia", „młodsza Europa", niekiedy też w nieco poszerzonej perspektywie – „Europa Środkowo-Wschodnia". I tu jednocześnie właśnie, kiedy wyglądamy wsparcia od zachodniej strony, pojawia się obawa powrotu do międzyimperialnego porozumienia ponad głowami albo osiągniętego kosztem tego naszego regionu. To może być widmo Jałty, gdzie dalekie, anglosaskie imperium faktycznie akceptuje – w Jałcie 1945 r. tę niesławną rolę odegrał prezydent USA Roosevelt – oddanie naszej części Europy pod zwierzchność Moskwy jako imperium „uprawnionemu" do swojej strefy wpływów/dominacji. Może to jednak być również wspomnienie tych czasów, do których wciąż zresztą nawiązuje Władimir Putin, mówiąc o „złotym wieku" Europy – wieku XIX, kiedy Rosja i Niemcy rzeczywiście były sąsiadami i nic, żaden niepodległy kraj, ich nie rozdzielał. Właśnie dlatego czasem nerwowo reagujemy na dzisiejsze sformułowania, jak to, do którego zapewne bez złych intencji, odruchowo (ale to niedobry odruch) wracała kanclerz Merkel, a ostatnio także kanclerz Friedrich Merz, w styczniu 2026 r. mówiąc do niemieckich przemysłowców i finansistów o Rosji jako „naszym największym europejskim sąsiedzie".

Ależ tak, chciałbym, żeby Rosja była dobrym sąsiadem Europy. Żeby tak się jednak kiedyś stało, ci, którzy chcą mówić w imieniu Europy i prowadzić z Rosją dialog, powinni lepiej poznać historyczne doświadczenia – i wynikającą z nich perspektywę widzenia teraźniejszości – które mają tak bezrefleksyjnie wciąż pomijane kraje „między Niemcami a Rosją". I myśmy sami nie powinni o tych doświadczeniach zapomnieć. Bo one są ważne – jako wciąż aktualna przestroga.

* * *

„Europa Środkowa i Wschodnia jako region od początku była cywilizacyjnie młodszą częścią kontynentu. Pełnowartościowym partnerem nie była nigdy. Rodziło to skutki realne – ekonomiczne, polityczne, rodziło też kompleksy wyższości z jednej, a niższości z drugiej strony. Zawsze też była regionem pogranicznym, walczącym z różnoimienną nie-Europą; bywała wtedy przedmurzem, czyli placówką drugorzędną, którą można stracić, byle uratować metropolię. Żyć było tu trudniej, niebezpieczniej. Europejskość była wartością. To odbijało się na mentalności tutejszej i na sposobie czucia się Europejczykiem". Te słowa przeczytałem w lutym 2003 r. w dodatku „Plus-Minus" do „Rzeczpospolitej". Ich autorem jest Bohdan Cywiński: człowiek, który być może najwięcej i najwnikliwiej pisał u nas o owej „gorszej Europie". Twórca „Rodowodów niepokornych" i monumentalnych „Szańców kultur. Szkiców z dziejów narodów Europy Wschodniej" zwracał uwagę na znaczenie w krajach tego obszaru doświadczenia wielopokoleniowej podległości wobec czterech imperiów: Turcji, Rosji, Austrii i Prus, a także przeżycia realnego komunizmu, odróżniającego te narody od krajów Europy Zachodniej. Polska specyfika akurat polega na tym, że aż trzy z owych czterech imperiów podzieliły nasz kraj między siebie i poddały go kolonizacyjnej opresji. Dwa z nich zaś, w nowej, najstraszniejszej w skutkach formule stalinowskiego imperium i niemieckiej III Rzeszy, odcisnęły na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (z Litwą, Łotwą, Białorusią i Ukrainą włącznie) piętno nieporównywalne także z doświadczeniami krajów na zachód od zasięgu Armii Czerwonej, na zachód od specjalnej polityki eksterminacyjnej hitlerowskich Niemiec wymierzonej we wschodnioeuropejskich „podludzi" (przede wszystkim Żydów, ale również Romów i Słowian).

> W tym tomie interesuje mnie to, co znajduje się pomiędzy odwiecznym projektem „Wielkiej Rosji" / „Ruskiego Miru" a nawracającymi dążeniami do urządzenia Europy na sposób imperialny – z centrum ulokowanym na zachód od Polski

To niestety jest trauma – jak to się dzisiaj nazywa. I nie da się jej łatwo wymazać. Dobrze uchwycił jej znaczenie amerykański historyk Timothy Snyder, nazywając ten obszar – obszar niegdysiejszej Rzeczypospolitej między 1930 a 1945 r. – „skrwawionymi ziemiami". Inny amerykański historyk, Christopher Browning, który badał źródła niemieckiej polityki okupacyjnej, dał temu specyficznemu doświadczeniu inne, także trafne określenie: od września 1939 r. Polska, najechana przez siły zbrojne Hitlera, stała się „laboratorium teorii rasowej".

O tym, jak to laboratorium pracowało, pozwoliłem sobie przypomnieć niedawno w czasie wykładu dla niemieckich słuchaczy w Berlinie. Powtórzę z tego wystąpienia kilka przykładów.

Tak zwana zbrodnia pomorska – to znaczy wymordowanie od września do listopada 1939 r. ok. 30–40 tys. cywilnych mieszkańców Pomorza, Polaków, przez ich niemieckich sąsiadów. Wszyscy Niemcy zapisali się do Volkssturmu, do specjalnych oddziałów, które wyłapywały polskich sąsiadów i zabijały ich toporami, siekierami, karabinami i zakopywały ich w dołach. W 1943 i 1944 r., kiedy zbliżał się front sowiecki, wykopano te ofiary i spalono. Obecnie udało się ekshumować 15 ton popiołu i ok. 100 szkieletów. Warto

eprasa.pl 86dfd2808d

o tym pamiętać. Czymże to jest, jak nie ludobójstwem?

Towarzyszy temu akcja AB – „Nadzwyczajna Akcja Oczyszczająca" – połączona z Intelligenzaktion. Intelligenzaktion była przeprowadzona na terenach włączonych do Rzeszy, czyli w województwie poznańskim, na Pomorzu, akcja AB zaś – na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Celem była cała polska inteligencja: wymordować, odciąć „głowę" Polakom – po odcięciu głowy ciało nie żyje. W tym sensie jak najbardziej celem akcji AB i Intelligenzaktion było ludobójstwo, zlikwidowanie Polski. Mówił to zresztą najwyraźniej sam twórca tej ideologii i tej koncepcji Adolf Hitler na odprawie ze swoimi oficerami w Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 r., czyli osiem dni przed atakiem na Polskę: „Naszym celem jest zniszczenie Polski, eksterminacja Polaków". Powiedział to jasno, na swój sposób szczerze, można rzec, i jego podwładni wykonywali ten rozkaz.

Następny przykład, przedostatni, choć jest jeszcze wiele innych, to Powstanie Warszawskie z 1944 r. i sposób jego tłumienia, w tym najbardziej przerażająca zbrodnia, czyli rzeź dokonana w dzielnicy Wola. W trakcie rzezi Woli 30–40 tys. cywilnych mieszkańców – nie powstańców, tylko cywilnych mieszkańców – zostało zamordowanych w ciągu kilku dni. Może warto przytoczyć na koniec jeszcze, z innej dziedziny, jeden przykład, a raczej jedną liczbę: 516 tys. zewidencjonowanych przez Ministerstwo Kultury zabytków polskich, które zostały zrabowane przez Niemców.

Po co przywoływać takie przykłady? Dlatego że nasi sąsiedzi, a w każdym razie większość z nich, nie chcą o nich pamiętać. Ba, my sami jesteśmy zachęcani przez nich, żeby zapomnieć. Wymazać pamięć – bo szkodzi dobremu samopoczuciu... Gigantycznej manipulacji na pamięci i prawdzie historycznej, jakiej dopuszcza się nasz imperialny sąsiad ze Wschodu – Rosja Władimira Putina – poświęciłem m.in. ostatnią książkę wydaną w WL: „Powrót imperium zła". Dlatego tutaj nie rozwijam już tego wielkiego tematu.

* * *

W tym tomie interesuje mnie coś innego: to, co znajduje się pomiędzy od-



DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

wiecznym projektem „Wielkiej Rosji" / „Ruskiego Miru" a nawracającymi dążeniami do urządzenia Europy na sposób imperialny – z centrum jednoznacznie (naturalnie?) ulokowanym na zachód od Polski. Interesują mnie „państwa-zawalidrogi", jak Bohdan Cywiński nazwał kraje bałtycko-czarnomorskiego Międzymorza, w jakiś sposób przeszkadzające owym imperialnym tendencjom. Czy mamy zaakceptować taki status? Nie mamy wyjścia?

Struktura książki jest następująca: rozdział pierwszy to esej wprowadzający w historię Europy „między Rosją a Niemcami" z perspektywy historii polskiej niepodległości – od Mieszka do rozbiorów. Potem następuje seria pięciu rozdziałów, w których przedstawiam w układzie chronologiczno-problemowym kolejne aspekty wschodnioeuropejskiego „losu" i zmagania z nim. Drugi rozdział traktuje o historii tworzenia koncepcji Europy Wschodniej przez rosyjski imperializm. Trzeci rozdział – o polskich odpowiedziach na to wyzwanie, to jest o funkcjonującym w polskiej myśli politycznej epoki porozbiorowej połączeniu projektów rozbicia państwa carów z nową wizją narodów jako gospodarczego obszaru między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym. Kolejny, obszerny rozdział to studium pierwszych polskich reakcji na widmo komunizmu jako nowego, śmiertelnego zagrożenia dla mieszkańców obszaru między Niemcami a Rosją, a raczej – między Marksem a Pugaczowem. Proszę wybaczyć: dumny jestem z tego studium, bo chyba po raz pierwszy wprowadza ono w obieg naukowy analizę fascynujących w tym względzie przemyśleń i „proroctw" nie tylko samego Zygmunta Krasińskiego, lecz także kilku innych, zapomnianych w owej dziedzinie, autorów, z Józefem Gołuchowskim i Henrykiem Rzewuskim na czele. Bardzo zachęcam do lektury tego fragmentu.

Rozdział piąty, wprowadzający już w wiek XX, stawia badawcze pytanie: czy odradzająca się w 1918 r. Rzeczpospolita była zwycięstwem nad upadłymi w Wielkiej Wojnie lub tylko chwilowo osłabionymi imperiami (Rosji i Niemiec), czy też próbą budowy własnego imperium – polskiego imperium Międzymorza? Rozdział szósty to znów szczegółowa, odwołująca się do moich badań w postsowieckich archiwach, analiza pierwszej próby zbliżenia nowej, bolszewickiej Rosji z niemieckimi partnerami w celu zniszczenia Polski i podziału całej Europy Wschodniej między Moskwę i Berlin. Tu znów pierwszy raz w historiografii zostaje zaprezentowana opowieść o rozmowach i układach prowadzonych przez Wiktora Koppa, wysłannika Lenina w Berlinie, z przedstawicielami niemieckich kół politycznych, wojskowych i ekonomicznych na drodze do nowego rozbioru naszej części Europy – drodze do Rapallo, a w przyszłości do paktu Ribbentrop–Mołotow. Całość zamyka długa, ale – mam nadzieję – nienużąca rozmowa, jaką zechciał przeprowadzić ze mną dr Michał Przeperski o szczególnym miejscu cywilizacyjno-politycznym, jakie w dziejach ostatniego tysiąclecia zajmuje „inna Europa", czyli nasza, nazywana też Wschodnią albo Środkowo-Wschodnią.

Jaki będzie ciąg dalszy? Pisze go obecna historia – ta, co się nie skończyła. A w niej nadal obecna ta, co nie zginęła? Zostawiam miłych Czytelników z tymi pytaniami.

eprasa.pl 86dfd2808d



Kadr z filmu „Nasza rewolucja”

Koncertowo wygrała „Atak paniki” i „Prostą historię o miłości”. Już wie, „Jak żyć, żeby nie zwariować”. Na ekranie była m.in. Agnieszką Osiecką. Teraz w filmie „Nasza rewolucja” Magdalena Popławska wciela się w „Gajkę” Kuroń

Mam rewolucję w głowie

Fot. Next Film

eprasa.pl 86dfd2808d


Kadr z filmu „Jak żyć, żeby nie zwariować”



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Nasza rewolucja” w reżyserii Piotra Domalewskiego opowiada o małżeństwie Jacka i Grażyny Kuroniów w latach 80. ub.w. Dwójkę głównych bohaterów zagrali Arkadiusz Jakubik i Magdalena Popławska. To kolejny projekt, w którym stworzyli ekranową parę.

WIECZNY BRAK SIEBIE

Pierwszy raz spotkali się 16 lat temu na planie reżyserskiego debiutu Jakubika. Do kluczowej kobiecej roli zaprosił wtedy właśnie Magdalenę Popławską. Jako aktorka Marta na oczach widzów (i przy stałej ingerencji dwójki scenarzystów demiurgów w tle) w czasie podróży pociągiem na Hel budowała uczuciową relację z poznanym pierwszego dnia wakacji Aleksem.

11 lat po tamtym twórczym eksperymencie Popławska i Jakubik znów zagrali małżonków w komedii „Czarna owca”. „Za każdym razem tworzyliśmy na ekranie związki niełatwe, obarczone różnymi problemami” – ocenia aktorka. W filmie „Nasza rewolucja” uczucie między ich bohaterami definiuje całą fabułę.

„Miłość Jacka i »Gajki« Kuroniów była oparta na tęsknocie i wiecznym braku siebie” – uważa Popławska. Nie kryje, że idąc na casting, nie wiedziała o istnieniu takiej postaci jak Grażyna Kuroń. Odkrywała ją na planie także dla siebie. Mówi: „To dla mnie wyjątkowa rola, bo jest w niej coś, co bardzo mnie porusza – z jednej strony wrażliwość i kruchość, a z drugiej ogromna siła i determinacja. »Gajka« była przy Jacku, ale nigdy w jego cieniu. Stała obok niego – jako jego partnerka z własnym zdaniem, własną odwagą i własną siłą. I chyba właśnie to najbardziej mnie w niej fascynuje”.

OSOBISTY WYMIAR

Aktorka zauważa, że gdy Kuroń był więziony lub internowany, „Gajka” przejmowała odpowiedzialność za sprawy, które wcześniej dzielili między siebie. „Kiedy ona zachorowała, Jacek musiał zmierzyć się z bezsilnością wobec choroby ukochanej osoby. Ich miłość nie jest więc ucieczką od wielkiej historii, lecz sposobem, by pokazać jej najbardziej osobisty i intymny wymiar” – podsumowuje.

Na festiwalu w Gdyni, na którym film Piotra Domalewskiego był pokazywany w głównym konkursie, Popławska przyznała się dziennikarzom: „Sama bardzo bym chciała być rewolucjonistką, ale ja potrzebuję spokojnego, harmonijnego życia [...], bo mam rewolucję w głowie, mam ADHD...”.

Życiowego ADHD doświadcza też bohaterka niedawno pokazywanej w kinach komedii „Jak żyć, żeby nie zwariować”. Popławska zagrała w niej postać, która mierzy się z natłokiem codziennych wyzwań.

„Myślę, że każda pracująca kobieta i matka odnajdzie się w Ance, bo łączenie przez nią wszystkich obowiązków generuje mnóstwo większych lub mniejszych katastrof. Sama doskonale to znam” – stwierdziła w rozmowie z PAP Life. Przyznała też, że jak dla Anki, tak dla niej życiowym priorytetem jest macierzyństwo (wychowuje 11-letnią córkę).

SZUKAM NIEKONSEKWENCJI

Prywatne doświadczenia przydały się w stworzeniu wiarygodnych relacji z filmowymi dziećmi w komedii „Jak żyć...” czy w spektaklu „Król Maciuś Pierwszy” Teatru Telewizji. Guwernantka tytułowego bohatera to postać mocno różniąca się od tej wykreowanej m.in. w filmie „Atak paniki” (2017) Pawła Maślony i nagrodzonej w Gdyni za drugoplanową rolę kobiecą czy od tej stworzonej rok później w dramacie „53 wojny” Ewy Bukowskiej. Popławska bardzo dba o zawodową różnorodność.


Kadr z serialu „Osiecka”

W 2020 r. w serialu „Osiecka” wróciła do bohaterki, z którą rozpoczynała aktorską przygodę. Rok przed ukończeniem krakowskiej Akademii Teatralnej (2004) zdobyła drugie miejsce w konkursie na interpretację, a także Nagrodę im. Agnieszki Osieckiej na Festiwalu Piosenki Aktorskiej.

W jednym z wywiadów tak mówiła o poetce i autorce tekstów: „Była wspaniałą obserwatorką. Uwielbiam jej »Szpetnych czterdziestoletnich«, felietony w »Filipince«. Była bezwzględnie szczera w opowiadaniu o innych i o sobie. Do tego miała poczucie humoru. To też moja broń w walce z rzeczywistością. Bo dociekanie sedna i szukanie prawdy często jest rozczarowujące. Sami w życiu bywamy niekonsekwentni, mamy wyobrażenia na swój temat, a często jakieś doświadczenie wystawia nas na próbę i okazuje się, że to, co myśleliśmy o sobie, staje się fikcją. Szukam tych niekonsekwencji również w moich bohaterkach”.

NATURALNY KIERUNEK

Urodziła się w 1980 r. w Zabrzu. Ma starszą siostrę, Aleksandrę, również aktorkę. Teatr był obecny w ich życiu od dzieciństwa. Za sprawą mamy, która kiedyś sama marzyła o graniu. Dla jej ojca górnika był to jednak zawód zbyt niepoważny. Dostała się więc na polonistykę. Potem amatorsko występowała na scenie. Córkom zapewniała karnety na wszystkie przeglądy teatralne na Śląsku. Przygotowywała je też i jeździła z nimi na konkursy recytatorskie. Za jej sprawą aktorstwo stało się dla nich naturalnym kierunkiem na przyszłość. Resztę wypracowały same.

Fot. Moonolith Films, TVP

Walcząc ze smokiem

Redefiniowanie języka i odwracanie pojęć, rozszerzanie i absolutyzowanie praw, rujnowanie rodziny, edukacji i całego porządku społecznego. Polityka to dziś pole bitwy kulturowej



Maciej Walaszczyk

W tym obszernym i starannie zredagowanym tomie znajdujemy kilkadziesiąt esejów poświęconych temu, co zapowiada tytuł, a więc niezliczonym konfliktom, które rozgrywają się na polu kultury. A faktycznie stanowiącym centrum zaciętej walki politycznej.

Prof. Andrzej Bryk to historyk idei i konstytucjonalizmu z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 70. zaangażowany w działalność przedsierpniowej opozycji, m.in. w SKS, i kolportaż wydawnictw drugiego obiegu. Był współorganizatorem czarnego marszu zorganizowanego po zamordowaniu Stanisława Pyjasa.

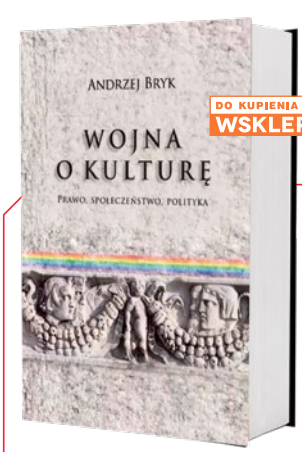
W swoich znakomitych tekstach przypomina o polskim etosie wolności, zawsze podświadomie nieufnym wobec absolutyzmu, totalitaryzmu i „bożków postępowej nowoczesności". Wolność jest naszą siłą jednak tylko wtedy, gdy wspiera budowę wspólnoty i państwa, gdy wzorem tych dobrych Sarmatów jest ofiarowywana w służbie czegoś większego niż my sami. Dziś potrzebujemy naturalnego oporu wobec brukselskiej technokracji, kolonizacji ekonomicznej, globalnego zarządzania. Autor upomina się m.in. o kontynuację myśli Pawła Włodkowica, ojca naszej podmiotowości, którego antyimperialistyczne koncepcje ułatwiały państwu Jagiellonów stawienie oporu europejskiemu establishmentowi – papiestwu i cesarstwu. Bez kompleksów niższości cechujących polskich polityków.

Większość zamieszczonych w tej książce tekstów dotyczy jednak starcia ideologii i wojny w kulturze oraz tego, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Rozpalających je kwestii rasowych, historycznych rozliczeń, dominacji wielkich korporacji, kolejnej odsłony rewolucji obyczajowej. Szczególnie ciekawa jest, dotykająca również naszego podwórka, analiza kryminalizacji przez lewicową i liberalną mniejszość tzw. mowy nienawiści. Obecny Trybunał Konstytucyjny nie miał wątpliwości, że jej penalizacja na gruncie polskim to sposób na ograniczanie gwarantowanej konstytucyjnie wolności wyrażania poglądów, nawet tych kontrowersyjnych. I na tworzenie nowych funkcji dla ekspertów rekrutowanych z szeregów inteligenckiego lewicowego proletariatu, mających tropić jej przejawy. Tymczasem tzw. mowę nienawiści już sankcjonuje kodeks karny, a jej kryminalizacja to po prostu narzędzie do walki z przeciwnikami politycznymi, przybierającej postać świeckiej krucjaty moralnej.

Inną stroną tego samego problemu jest represywna tolerancja forsowana w korporacjach, ale też na uniwersytetach, na których studenci – według nowych standardów - mają się czuć „bezpieczni emocjonalnie". Skutkuje to wymuszaniem postaw konformistycznych i stosowania autocenzury, zastraszaniem. To zakaz krytyki kogokolwiek i czegokolwiek zgodnie z kryteriami oficjalnie zdefiniowanymi przez polityczną poprawność. Z „inkluzywności" są jednak wyłączeni jej wszelcy krytycy i przeciwnicy, nie tylko z prawicy, lecz także ludzie rozumiejący pojęcie wolności w sposób całkiem tradycyjny. Bo obecne załamanie się liberalnego konsensu i solidarności na Zachodzie to – jak zauważa autor – „skutek utopijnej wiary w absolutyzowanie praw jako synonimu sprawiedliwości". „Mówienie prawdy staje się tym samym »mową nienawiści«" – przyznaje autor.

A wszystko zaczynało się od redefinicji konkretnych słów, pojęć, języka, odwracania znaczeń. Po drodze były też przemoc, zastraszanie wykładowców, palenie bibliotek – dzisiaj przybiera to postać zimnej przemocy administracyjnej i prawnej, stosowanej przez lobby homoseksualne, tropicieli rasizmu, feministki, ekologów czy organizacje lewicowe. Doświadczył tego swego czasu prof. Ryszard Legutko na Middlebury College, gdy jakiś współczesny amerykański „pryszczaty" sporządził wobec filozofa akt oskarżenia, po czym władze uczelni odwołały planowany wykład.

Autor nie traci jednak ducha, bo skoro Bogu podobało się umieścić nas w tych kafkowsko-orwellowskich czasach, to pozostaje nam trzymać sztandar prawdy i normalności bardzo wysoko. Wszak przeciwnik popełnił błąd, idąc na zwarcie z samą rzeczywistością. Jak więc radził ks. Benedykt Chmielowski: „Smoka pokonać trudno, ale starać się trzeba".



DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Andrzej Bryk, „Wojna o kulturę. Prawo, społeczeństwo, polityka", Księgarnia Akademicka, Kraków 2025

eprasa.pl 86dfd2808d





HITY i KITY ZAREMBY

W Akademii Teatralnej o życiu nieuporządkowanym

„Niezidentyfikowane szczątki ludzkie i prawdziwa natura miłości" – ten spektakl studentów Akademii Teatralnej może się wydać wulgarny. Tak naprawdę jednak, jak wiele współczesnych dramatów, zadaje fundamentalne pytanie: mamy swobodę seksualną, ale ona często zamiast szczęścia przynosi młodym ludziom alienację

Lubię przedstawienia Collegium Nobilium w Akademii Teatralnej, ale dawno nie trafiłem tam na coś równie ciekawego. Jarosław Tumidajski sięgnął po sztukę Kanadyjczyka Brada Frasera. W 1998 r. wystawił ją w warszawskim Teatrze Dramatycznym Grzegorz Jarzyna. Wtedy była nowością, pokazywała świat młodzieży sypiającej z kim popadnie, homo- lub raczej biseksualnej; gdzieś nad tekstem wisiało złowrogie widmo AIDS. Grali m.in. Magdalena Cielecka, Małgorzata Kożuchowska, Marcin Dorociński i Aleksandra Konieczna.

Od 2004 r. nie grano tego dramatu w Polsce. Z pewnością co do natury obyczajów dotyczy on nadal niemałych środowisk: i w Kanadzie, i u nas. Reżyser, którego inscenizacje wydają mi się na ogół celne, bo oddające myśli autorów, nawet tę sztukę odrobinę udrastycznił.

Na premierze spotkałem aktora, który grał w wersji Jarzyny. – Myśmy to jednak przedstawiali w ubraniach – powiedział. W wersji z AT kilkukrotnie markuje się akty seksualne, aktorzy się obnażają. Ktoś mógłby uznać ten spektakl za symbol natarczywej „nowoczesnej" estetyki. Podczas finału przedstawiono nam jako część ekipy „koordynatorkę scen intymnych". Choć tak naprawdę w tych obrazkach życia erotycznego była umowność.

Odnotujmy także dość obsceniczny, acz zgodny z realiami, język. Ekspansywny David uważa się za „pedała", ale sypia też z kobietami. Jego przyjaciel Bernie sypia z nim, ale ma żonę. Klejący się do Davida Kane i przyjaciółka Davida Candy nie są pewni swojej orientacji. Właściwie tylko barman Robert jest konsekwentnie heteroseksualny, ale za to porzucił żonę i dziecko. Benita odprawia dziwne eksperymenty na ludziach i opowiada miejskie legendy o seryjnych mordercach. Wszystko to pokazuje nam się nie w aurze błogosławionej wolności, lecz pogubienia, frustracji, goryczy.

Z programu teatralnego dowiaduję się, że to o ludziach, którzy nie potrafią kochać. Ale dlaczego nie potrafią? Mamy świat, w którym seksualne wyzwolenie, może i nieuchronne, nie prowadzi do szczęścia. Mógłbym się posunąć dalej. Pojawia się wątek kryminalny. On mógłby wskazywać na wniosek: nieuporządkowane życie może prowadzić nawet do zbrodni.

Brzmi to dziwnie konserwatywnie. Ja nikomu takiej wymowy nie będę narzucać. Ale warto się zastanowić. Grane jest to z pełnym wyczuciem umowności teatralnej formy, która jednak ani przez moment nie zaciera ludzkich sensów i fabularnej precyzji. W finale pojawia się nieco zdawkowy, ale mimo wszystko cień nadziei. Ma nim być postawienie nie na szukanie coraz to nowych doznań, lecz na lojalność, empatię, dobroć.

To przedstawienie dyplomowe i studenci trzeciego roku ten egzamin zdają. Dominuje, zgodnie z tekstem, bezczelny, acz niepozbawiony wrażliwości, David Jakuba Jaskólskiego. Świetna jest dziwaczna, charyzmatyczna Benita Gabrieli Kowalewskiej. Wiele uroku wnoszą do tej historii Kane Jana Scardiny, Candy Antoniny Kozakoszczak i zwodzona przez nią delikatna lesbijka Jerri Julii Trzaskalik. Oskar Siegel jako Bernie niesie z sobą przeczucie prawdziwej tragedii. Dopełnia panoramy Robert Michała Brzozowskiego. Są dobrze prowadzeni przez reżysera i próbują bronić swoich bohaterów. A ja się zastanawiam nad cywilizacyjnym sensem tej opowieści.

Piotr Zaremba

Fot. Bartek Warzecha/fcn.at.edu.pl/



Miłość mocniejsza od wszystkiego

Spektakl „Kochany, najukochańszy...", przeniesiony z Teatru Polskiego do Teatru Telewizji, nie jest łatwy, tak jak niełatwa jest proza Wiesława Myśliwskiego. To relikt teatru literackiego, opartego na poetyckim słowie

I to poniekąd zdarzenie towarzyskie. Z Myśliwskim była zaprzyjaźniona reżyserka Magda Umer, jak również aktorka Grażyna Barszczewska, autorka scenariusza (podziwiam) i jedna z dwóch osób grających w przedstawieniu.

Oglądamy adaptację wątków powieści „Ostatnie rozdanie". Telewizja nagrała żywy spektakl na małej scenie warszawskiego Teatru Polskiego. Dodatkowym pretekstem był dzień zaduszny. Magda Umer zmarła w grudniu ub.r. Sam Myśliwski dopiero co – 29 marca 2026 r.

Myśliwskiego kojarzyłem z tematyką wiejską i z mocno kontrowersyjnym ujęciem procesów historycznych („Kluczenik" z głębokiego PRL). Tu mamy wypraną z jakiejkolwiek ideologii, inteligencką opowieść o jednostkach. Powieść jest monologiem wewnętrznym anonimowego mężczyzny, powracającego do przeszłości na kanwie listów zakochanej w nim młodzieńczą miłością Marii. Barszczewska uczyniła główną narratorką Marię i sama ją zagrała. Przedmiotem jej uczuć jest Andrzej Seweryn, pokazywany niewyraźnie w filmowych projekcjach.

Ten „duodram", w którym każda z postaci mówi do siebie, choć Maria niby do ukochanego człowieka, wydał mi się zrazu zbyt hermetyczny. Wyznania miłosne są podawane językiem wyrafinowanym, ale można odnieść wrażenie, że słucha się powtarzanej setki razy historii. Im bliżej końca jednak, tym ta opowieść wciągała mnie bardziej. W finale mieliśmy niejasną projekcję życia po śmierci. A może to tylko senne złudzenie takiego życia?

Osobną wartość stanowiła piękna muzyka Agnieszki Putkiewicz. Ciekawie grającą każde drgnięcie kobiecej duszy Grażynę Barszczewską i jej interesującego, choć prawie pozbawionego twarzy, partnera Andrzeja Seweryna pamiętam jako młode gwiazdy Teatru Ateneum z lat 70. Do dziś pozostali wierni klasycznym wzorcom teatru literackiego. Wspominam też jako znakomitą piosenkarkę, wciągającą nas w świat poezji, Magdę Umer. Oglądanie tego spektaklu to także akt mojej wdzięczności wobec nich.

Fot. Arsen Petrovych (659/TVP/2026)

POLACY, BĄDŹCIE NOWOCZEŚNI!

W teorii europoseł KO Bartłomiej Sienkiewicz i była posłanka KO Hanna Gill-Piątek w eseju „Naród do zadań specjalnych" podsuwają Polakom ofertę nowoczesnego patriotyzmu i narodowego optymizmu. W praktyce kończy się jak zawsze: propagandowym biciem w prawicę

Tajemnicza jest sama autorska spółka. Sienkiewicz to przez moment minister kultury przechwytujący dla obecnej władzy media publiczne. Dziś pozuje na twardziela, żądającego ostrego kursu wobec opozycji. Gill-Piątek to dawna aktywistka miejskich ruchów. Zdążyła zwiedzić Nową Lewicę, Polskę 2050, by trafić do PO-KO. Nie wiemy, skąd pomysł wspólnej książki i co każde z nich do niej wniosło.

Zaczyna się od przypomnienia frustracji Polaków w 2015 r. Autorzy przekonują, że była ona autentyczna, a przy okazji wyniosła do władzy PiS. I próbują przekierować polskie emocje w inną stronę. Skądinąd dość chaotycznie. Sienkiewicz był kiedyś niezłym analitykiem, ale ta książka jest nazbyt luźnym strumieniem świadomości.

Autorzy przypominają nam fenomen dawnej Solidarności, inkluzywnej, do której każdy mógł być przyjęty. Trochę narzekają na biurokrację i bezradność polskiego państwa. I zachęcają do przeżywania skoku technologicznego. Tyle że narzekania na stan państwa nie może być za wiele, skoro od trzech lat rządzą „nasi". A zachwyt nad technologiczną falą, związaną z cyfryzacją i internetem, zderza mi się z innym przypomnieniem. Oto partia obojga autorów i Unia Europejska, w której strukturach robi karierę Sienkiewicz, przymierzają się do ordynarnego cenzurowania wirtualnego świata. Jest skok, ale przestrzeń wolności się zawęża. O tym w książce ani słowa.

W pewnym momencie, czuję tu Sienkiewicza, autorzy ogłaszają nam, że „Esej o duszy polskiej" Ryszarda Legutki to najważniejsza książka polityczna III RP. Najważniejsza, ale zatruta, bo uczyniła z prawicy formację, która walczy z realną, współczesną Polską. Znaczenie tego eseju jest zmistyfikowane. Żaden spójny, oparty na jego tezach projekt nie powstał. Prawa strona jest wyjątkowo różnorodna. Bardziej różnorodna niż środowisko obojga autorów. No ale można przy okazji załamywać ręce nad kulturą ponoć zniewoloną przez „cenzurę ministra Glińskiego". W rzeczywistości twórczość artystyczna za PiS rozwijała się poza ministrem, a nawet przeciw niemu.

To książka trochę dla nikogo. Zwolennikom KO wystarczy głucha nienawiść do Kaczyńskiego, bez skomplikowanych uzasadnień. Zwolennicy prawicy też do niej nie dotrą. Bo i po co?



Bartłomiej Sienkiewicz, Hanna Gill-Piątek, „Naród do zadań specjalnych", Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026

Uczniowska spółdzielnia na nowo



Zniesienie formalności, koniec z rejestracją w KRS i pełne zwolnienie z podatków – zreformowane Prawo oświatowe pozwala od 1 września tworzyć uczniowskie spółdzielnie szkolne na nowych, prostych zasadach. Czy dzięki temu wrócą do naszych szkół gorące świeże drożdżówki, uczniowskie wypieki i mleko sprzedawane na kubki? Wydaje się, że droga do renesansu spółdzielczości uczniowskiej jeszcze daleka, ale determinacja środowisk zaangażowanych w edukację daje nadzieję



MACIEJ WOŚKO

Zaktualizowane na początku wakacji przepisy Prawa oświatowego uprościły zasady tworzenia i prowadzenia spółdzielni uczniowskich. Zniknęły sądowy rygor rejestracji, konieczność prowadzenia skomplikowanej pełnej księgowości czy sporządzania sprawozdań finansowych. Dziś zasady są proste – do powołania uczniowskiej spółdzielni wystarczą: pięcioro uczniów po 13. roku życia, zgoda rodziców, dyrektora szkoły i nauczyciela opiekuna. Wpisowe wynosi maksymalnie 10 zł, a ewidencję sprowadzono do uproszczonej książki przychodów i rozchodów. Nic, tylko zakładać szkolny sklepik.

W środowiskach zajmujących się edukacją finansową i ekonomiczną pozytywnie zawrzało. Wreszcie zamiast nudnych lekcji biznesu i zarządzania czy modułowej nauki o gospodarce w podstawówce będzie można w praktyce przećwiczyć z uczniami prowadzenie mikrofirmy. I to w ramach spółdzielczego modelu, w którym wszelkie zyski pozostają w szkole i mogą być przeznaczone wyłącznie na cele określone w statucie spółdzielni. Historia małego Dżeka Fultona z książki Janusza Korczaka, który od 1924 r. uczy najmłodszych (i nieco starszych też) podstaw ekonomii i zarządzania, marketingu, dywersyfikacji portfela i ubezpieczeń – może się stać powszechną praktyką, realną szkołą przedsiębiorczości i współdziałania.

Piękne? No cóż, rzeczywistość studzi nieco ten optymizm.

PYTANIA

Co ciekawe, szacuje się, że z ok. 880 podmiotów figurujących dotąd na listach Krajowej Rady Spółdzielczej w rubryce spółdzielnie szkolne w rzeczywistości działa ledwie 400. Reszta trwa w uśpieniu, wystraszona wizją kontroli skarbowych. Nowe przepisy nieco porządkują ten niepewny grunt, choć pytania o status prawny spółdzielni oraz ewentualne rozliczenia podatkowe pozostają w grze. Eksperci uspokajają, wskazując na specyfikę przyjętej konstrukcji prawnej. Jacek Skoczek ze Spółdzielczego Instytutu Naukowego wyjaśnia, że spółdzielnia uczniowska funkcjonuje na bazie tzw. ułomnej osobowości prawnej.

– Ustawa nadaje tę tzw. ułomną osobowość prawną, czyli to coś takiego jak spółka cywilna, zgodnie z art. 33 z jedynką Kodeksu cywilnego – coś, co nie ma osobowości prawnej, ale może zaciągać zobowiązania – tłumaczy Skoczek. Wskazuje przy tym, że bezpieczny zakup towarów do sklepiku zapewnia pisemne porozumienie z dyrektorem i subkonto szkoły. To jednak interpretacja, a nie wykładnia przepisów.

Temat rozwija Waldemar Zbytek, prezes Warszawskiego Instytutu Bankowości, zapewniając nas, że uzyskano wiążącą wykładnię, zgodnie z którą

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 86dfd2808d

działalność spółdzielni jest w pełni działalnością edukacyjno-wychowawczą, a nie gospodarczą.

– Ministerstwo Finansów zaakceptowało ten kierunek myślenia. Spółdzielnia uczniowska jest działaniem edukacyjnym i w związku z tym nie jest działalnością gospodarczą. A więc *de facto* nie podlega opodatkowaniu – wyjaśnia Zbytek. Oznacza to brak podatków CIT i VAT oraz zwolnienie z kas fiskalnych.

Waldemar Zbytek, notabene przewodniczący Krajowego Centrum Edukacji Ekonomicznej, podkreśla, że przed nami rok próby, bo wiele pytań pojawi się, gdy zaczną działać nowe spółdzielnie. Ale wierzy, że lawina ruszyła i będziemy świadkami odrodzenia szkolnej, uczniowskiej przedsiębiorczości opartej na współdziałaniu i spółdzielczości.

SPÓŁDZIELNIA?

Czym różni się szkolna spółdzielnia od klasycznej działalności gospodarczej? Przede wszystkim filozofią. Uczniowie nie zakładają tu spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, by wypłacać sobie dywidendę. Tutaj zarobione pieniądze w całości wracają do wspólnej kasy i są przeznaczane na cele statutowe – doposażenie klasopracowni, dofinansowanie wycieczek czy akcje charytatywne. Młodzi spółdzielcy nie pobierają pensji, ucząc się pracy dla wspólnego dobra.

Z entuzjazmem do nowych regulacji odnosi się dr inż. Kazimierz Janiak, prezes Zarządu Stowarzyszenia Krzewienia Edukacji Finansowej.

– Przez dziesięciolecia, szczególnie powojenne, ale też w czasie polskiej transformacji, trudno było mówić o przychylności dla idei spółdzielczości. To pojęcie kojarzono raczej niezbyt pozytywnie ze spółdzielniami mieszkaniowymi. A spółdzielczość finansowa? Edukacja ekonomiczna? Dopiero odrodzenie Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych pokazało korzyści z takiego modelu „współpracy" i „współdzielenia" odpowiedzialności. Dlatego inicjatywa tworzenia uczniowskich spółdzielni jest wspaniałą lekcją, by od najmłodszych lat ideę spółdzielczości pokazywać i nabywać doświadczenie spółdzielców – mówi nam Janiak.

– Same zasady spółdzielczości to fajna alternatywa dla globalizmu i dla pełnej komercjalizacji spółek handlowych nastawionych tylko na zysk. Tutaj mamy lokalną, bliską i bezpośrednią współpracę między dziećmi. Nie działają wyłącznie dla zysku, nie jest to taki patologiczny kapitalizm, przedstawiany w wielu podręcznikach przedsiębiorczości – zauważa Skoczek i akcentuje, że najcenniejszym kapitałem jest realne poczucie wpływu na otoczenie. – Spółdzielnie są demokratycznie sterowane, uczniowie mają bezpośredni wpływ. To poczucie wpływu jest bardzo ważne. A szkoła ma jedynie im to umożliwić i wspierać. Idealnym wzorcem byłby zatem minimalny interwencjonizm – zauważa Skoczek.

POMOCY!

Czy tak się stanie? Cóż, wypada zgodzić się z prezesem Zbytkiem, że ten rok szkolny będzie swego rodzaju poligonem. Na ile swobody gospodarczej zgodzą się dyrektorzy szkół, czy będą nauczyciele opiekunowie, którzy podejmą wyzwanie i wesprą uczniów w pierwszych krokach w biznesie. No i czy w szkołach znajdą się uczniowie, którzy zainwestują czas i składki, by odpowiedzialnie powołać spółdzielnię.

Z najnowszego badania serwisu InterviewMe wynika, że zaledwie 8 proc. Polaków wynosi ze szkoły wiedzę rzeczywiście przydatną w pracy zawodowej. Niemal 60 proc. uważa, że edukacja zupełnie nie przygotowała ich do wejścia na rynek pracy. Najbardziej dotkliwy okazuje się brak wiedzy finansowej, urzędowej oraz podatkowej. Z badania wynika też, że 32 proc. dorosłych pracowników musiało w pracy oduczyć się „szkolnego strachu" przed popełnianiem błędów.

Wspomnianemu „szkolnemu strachowi" może zaradzić dobrze prowadzona, powszechna akcja edukacyjna i poradnikowa. Krajowe Centrum Edukacji Ekonomicznej, Związek Banków Polskich, Grupa BPS, SGB-Bank oraz Krajowa Rada Spółdzielcza i Fundacja Rozwoju Spółdzielczości Uczniowskiej uruchomiły wspólny projekt wsparcia pod hasłem „Bank Spółdzielczy – Partner Spółdzielni Uczniowskiej".

Powstawanie szkolnych „firm" wspiera też Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej, publikując na stronie internetowej SKEF.pl praktyczny „Poradnik dla uczniów i nauczycieli – jak założyć spółdzielnię uczniowską", który w dziewięciu krokach prowadzi społeczność szkolną od pomysłu do startu działalności. Przykładowy statut spółdzielni uczniowskiej można pobrać ze strony internetowej stowarzyszenia. Jak usłyszeliśmy od Waldemara Zbytka, na konferencji w Olsztynie poświęconej spółdzielczości uczniowskiej, która odbyła się w ubiegłym tygodniu, obecnych było prawie 80 nauczycieli i dyrektorów szkół, tylko z województwa warmińsko-mazurskiego.

– Przecież to niemała liczba potencjalnych opiekunów szkolnych spółdzielni, którzy pierwszy raz słyszeli trochę takich organizacyjnych i technicznych rzeczy, jak to tak naprawdę zrobić, bo ustawa określa przecież tylko ramowe zasady – mówi prezes Warszawskiego Instytutu Bankowości.

MAŁY DŻEK

Delegacja polskiego środowiska edukacji finansowej odwiedziła w ostatnich tygodniach Stany Zjednoczone, prezentując nasze rozwiązania i przekazując Bibliotece Kongresu USA powieść Janusza Korczaka „Bankructwo małego Dżeka" z 1924 r.

– Przedstawiciele edukacyjnych organizacji amerykańskich i polonijnych, gdy usłyszeli, co w ostatnich latach udało się u nas zrobić w zakresie edukacji ekonomicznej, w tym o spółdzielczości uczniowskiej, to powiedzieli, że chcieliby zrobić u siebie coś podobnego. Możemy z dumą powiedzieć, że przynajmniej na tym etapie rozwoju edukacji finansowej wyprzedziliśmy już Stany Zjednoczone – konstatuje prezes Zbytek.

Mały Dżek w książce Korczaka musiał zbankrutować, żeby się przekonać, że odpowiedzialność dotycząca inwestycji, przezorność, dywersyfikacja ryzyka i zabezpieczenie działalności to podstawa – i tu musi paść modne ostatnio słowo – odporności. Oby nasi uczniowie, również dzięki nowym przepisom o spółdzielniach uczniowskich, nabyli tę odporność bez przykrego doświadczenia bankructwa.

eprasa.pl 86dfd2808d



Polski sen o szybkości

Po tym jak w maju Amerykanin polskiego pochodzenia przebiegł 100 m w 9,89 sek., czyli w rekordowym dla białych sprinterów czasie, polski sen o szybkości zaczął się materializować. Zanim jednak Sam Blaskowski zdążył wrócić do ojczyzny swoich dziadków, dopadły go koszmary z przeszłości



MICHAŁ MUZYCZUK

Historia Sama Blaskowskiego brzmi jak hollywoodzki scenariusz, którego fabryka snów nie zdołała jeszcze zekranizować. Zresztą biorąc pod uwagę polityczną poprawność, której amerykańska popkultura musi być posłuszna, pewnie taki scenariusz nie mógłby zostać zrealizowany.

Urodzony w listopadzie 2002 r. w stanie Wisconsin Sam Blaskowski, chłopak z talentem do szybkiego biegania, omija szerokim łukiem prestiżowe uczelnie należące do I Dywizji NCAA (najwyższa „liga" międzyuczelnianych rozgrywek sportowych w USA) i trafia na University of Wisconsin–La Crosse, czyli do III Dywizji. Ta decyzja wynika z faktu, że kampus uczelni znajduje się kilometr od domu dziadków Sama ze strony ojca. Chłopak chce po prostu codziennie wpadać do nich na obiad i zachować bliski kontakt z rodziną. Na uczelni Sama za bieganie nie płaci się stypendiów sportowych, a o wielkich kontraktach nikt nie słyszał.

Przez lata Blaskowski godzi morderczy trening ze studiami oraz z pracą przy obsłudze pasażerów na lotnisku w La Crosse. Efekt? Jedenastokrotny tytuł mistrza NCAA Division III i halowy rekord tej dywizji na 60 m (6,60 sek.). Chłopak dźwigający walizki wyrasta na zjawiskowego sprintera.

W 2025 r. Sam uzyskuje dyplom z zarządzania sportem i dostaje szansę, z której grzechem byłoby nie skorzystać. Zostaje zaproszony do grupy Star Athletics, pod skrzydła legendarnego sprintera, a obecnie trenera Dennisa Mitchella. Na początku 2026 r. obiecujący sprinter przenosi się do Clermont na Florydzie i rozpoczyna profesjonalne treningi u boku największych gwiazd tego sportu: Sha'Carri Richardson, Melissy Jefferson-Wooden, Christiana Colemana czy Kenny'ego Bednarka. Efekty są błyskawiczne.

30 maja 2026 r. w Cleveland stoper wskazuje czas 9,89 sek. na 100 m. Trzy tygodnie później Sam dokłada 19,93 sek. na 200 m. Światowa lekkoatletyka wstrzymuje oddech, bo dla biegaczy rasy kaukaskiej bariera 10 sek. przez lata pozostawała Świętym Graalem. Niemiec Arkim Hary uzyskał 10,0 sek. w pomiarze ręcznym w 1960 r., a symboliczną dychę przełamał dopiero Francuz Christophe Lemaitre 50 lat później, w 2010 r. (9,98 sek. i 9,92 sek.). Chociaż warto pamiętać, że to Marian Woronin jako pierwszy biały przebił 10 sek.

Fot. Abbie Parr/AP Photo/East News

eprasa.pl 86dfd2808d

w 1984 r., choć w tabelach tego rezultatu nie ma. Dlaczego? O tym dalej.

W br. obok Blaskowskiego na horyzoncie pojawił się Australijczyk Lachlan Kennedy (9,85 sek.), więc Sam był tylko przez kilkadziesiąt dni najszybszym białym człowiekiem w historii.

Blaskowski w wywiadzie dla Citius Mag odnosił się jednak z dystansem do całej koncepcji „najszybszego białego człowieka": „Chciałbym, żeby skupiano się na tym, że jestem drugi na świecie. Wszyscy sprowadzają mój wynik do koloru skóry. Wolałbym, żeby mówili: jest po prostu w czołówce. Nie trzeba w to wciągać kwestii rasy".

Z SEMPOLNA

Polski Związek Lekkiej Atletyki musiał zareagować na rewelacyjne wieści zza oceanu i poruszyć wątek polskiego pochodzenia. Fundamentem rodowodu sprintera byli jego pradziadkowie – Franciszek oraz Julian Błaszkowscy. Franciszek opuścił rodzime Sompolno pod Koninem w 1905 r., uciekając za chlebem w czasach zaborów. Prawnicy odnaleźli w archiwach dokumenty, w tym listę pasażerów statku, którym Błaszkowski odpływał do Ameryki. Z punktu widzenia prawa wyjazd przed 1920 r., gdy Polska nie widniała na mapie, uniemożliwił jednak automatyczne poświadczenie obywatelstwa. Kiedy latem 2026 r. Sam przyjechał na mityngi do Chorzowa i Szczecina, wraz z rodzicami odbył sentymentalną podróż do Sompolna, szukając śladów przodków. Prezes PZLA Sebastian Chmara i trener reprezentacji Piotr Maruszewski dostrzegli szansę i rozpoczęli batalię o nadzwyczajny akt nadania mu obywatelstwa przez prezydenta Karola Nawrockiego. Wizja Blaskowskiego w biało-czerwonym stroju jest snem, który wymaga urzeczywistnienia.

W POGONI ZA WORONINEM

Żeby w pełni zrozumieć ekscytację działaczy i kibiców, trzeba się cofnąć do 9 czerwca 1984 r. na Stadion Wojska Polskiego w Warszawie. Podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego Marian Woronin dokonał rzeczy niemożliwej: przebiegł setkę w 9,992 sek. Jednak ówczesne przepisy IAAF nakazywały zaokrąglenie wyniku w górę – do dwóch miejsc po przecinku. I tak na tablicy zapłonęło 10,00 sek. Był to wówczas rekord Europy i absolutny szczyt możliwości biegacza kaukaskiego pochodzenia. Ten bieg stał się jednak dla polskiej lekkoatletyki żywym pomnikiem i zarazem klątwą. Przez kolejne 42 lata żaden polski sprinter nie zdołał powtórzyć ani pobić tego wyniku. Ani Dariusz Kuć (10,15 sek.), ani utalentowany Dominik Kopeć (10,05 sek.) nie zdołali złamać granicy 10 sek. Męski sprint przypominał pustynię, na której jedyną oazą pozostawał samotny wyczyn Marcina Urbasia na 200 m (19,98 sek. w Sewilli w 1999 r.).

Pojawienie się Blaskowskiego z czasem 9,89 sek. oznaczało więc nie tylko strącenie Woronina z piedestału, lecz także wniesienie polskiej sztafety 4x100 m w obszar „nie-totalnie-nierealnych" marzeń o medalach olimpijskich.

Ale warto wiedzieć, że nadanie polskiego obywatelstwa nic nie zmieni w dziedzinie wyników już osiągniętych – Blaskowski musi z orzełkiem na piersi złamać 10 sek., żeby rekord Polski Woronina został pobity.

KONTROWERSYJNE WPISY, OSTRA REAKCJA, PRZEPROSINY

I nagle, we wrześniu 2026 r., wybuchła bomba. Dziennikarka Erin Brown ujawniła nagrania i wpisy Blaskowskiego z czasów szkoły średniej, gdy miał 16–17 lat. Nastoletni Sam posługiwał się w nich obelżywym słowem określającym Afroamerykanina (N-word) oraz publikował rasistowskie żarty. Reakcja klubu Star Athletics, w którym trenują czarnoskóre gwiazdy, była bezwzględna: Blaskowski został dyscyplinarnie wyrzucony z grupy. Justin Gatlin skwitował sprawę krótko: „Takie rzeczy nie mogą się zdarzyć. Sport powinien być bezpieczną przestrzenią dla wszystkich". To oczywiście prawda, ale można się zastanowić nad moralnym prawem Gatlin czy Mitchella, dwóch niezwykle doświadczonych „dopingowiczów", do wygłaszania podobnych ocen na temat młodego zawodnika, dopiero rozpoczynającego swoją karierę. Oświadczenie Blaskowskiego, w którym wyraził wstyd i przeprosił, nie zatrzymało wizerunkowej lawiny. Chwila lekkomyślności z przeszłości położyła się cieniem na dojrzałym życiu, pozostawiając go bez sztabu.

POLSKA TRATWA RATUNKOWA

Czy Blaskowski przypomniał sobie o polskich korzeniach tylko dlatego, że w USA stał się *persona non grata*? Chronologia faktów brutalnie rozprawia się z tą hipotezą. Sam głośno mówił o chęci reprezentowania Polski od maja do sierpnia 2026 r. – w momencie gdy był na szczycie, fetowany przez media. Skandal z wpisami wybuchł we wrześniu, a więc kilkanaście tygodni po tym, jak procedura naturalizacyjna w Warszawie była już w toku. Jednak o ile zmiana barw była pierwotnie ambitnym wyborem sportowym, o tyle po wrześniowym wykluczeniu ze Star Athletics stała się dla Sama jedyną realną tratwą ratunkową na zawodowym oceanie.

Sprawa naturalizacji Blaskowskiego z prostej operacji przeobraziła się w skomplikowany test dojrzałości moralnej. Czy fenomenalne wyniki, podparte historią pradziadków z Sompolna, wystarczą, by przymknąć oko na rasistowski skandal? Działacze PZLA znaleźli się w klinczu: z jednej strony mają szansę na zawodnika światowego formatu, który z dnia na dzień wprowadza polski sprint do światowej czołówki, z drugiej – ryzykują zarzuty o cynizm i rozdawanie paszportów tym, którzy w USA stracili zaplecze treningowe. Sam Blaskowski bez wątpienia będzie musiał się zmierzyć z ostracyzmem środowiska sprinterskiego podczas międzynarodowych zawodów.

Jeśli prezydent RP zdecyduje się nadać mu obywatelstwo, a polski związek zapewni mu stabilne warunki do treningu, zyskamy dla reprezentacji sprintera niesłychanie szybkiego, ale i mocno poturbowanego przez życie. Pytanie brzmi: czy szukamy w sporcie wyłącznie nieskazitelnych pomników z marmuru, czy też jesteśmy gotowi dać szansę człowiekowi, który chce odkupić dawne winy, pod polską flagą uciekając przed własnym cieniem?

Spotkanie w Konsulacie Generalnym RP w Chicago, podczas którego Sam Blaskowski ma złożyć na ręce konsula formalny wniosek do prezydenta Karola Nawrockiego o nadanie polskiego obywatelstwa, zaplanowano na 24 listopada. Sprinter ma się przenieść do Polski i zamieszkać w Lublinie, gdzie będzie trenował w ośrodku szkoleniowym Piotra Maruszewskiego.

Czas pokaże, czy przeprowadzka do Polski będzie dla niego przepustką do nieśmiertelności czy tylko ucieczką przed samym sobą.

eprasa.pl 86dfd2808d



Winnice wracają na Północ

Klimat zmienia winnice i to, co jest w butelce. Winobrania przyspieszyły o kilka tygodni, łamiąc wszelkie historyczne normy. Winnice na południu Europy przeżywają trudne lata, ale triumfalnie powracają na północ kontynentu, w tym do Polski



MACIEJ WALASZCZYK

Winogrady, Winiary, Winnica, Moszczenica – to nazwy świadczące o tym, że w tych miejscach kiedyś uprawiano winorośl i produkowano wino. Winnice sięgają bowiem początków polskiej państwowości zbiegającej się z okresem, gdy w latach 900–1300, po wczesnośredniowiecznym ochłodzeniu i wielkiej wędrówce ludów, pojawiło się tzw. średniowieczne optimum klimatyczne. Filozof Roger Scruton podkreślał, że są one znakiem rozpoznawczym zachodniej, śródziemnomorskiej kultury, wyznaczającym stosunek człowieka do zajmowanej przez niego ziemi.

Także u nas wraz z chrześcijaństwem pojawiło się zapotrzebowanie na wino. Pierwsze winnice powstały za sprawą cystersów, m.in. w Małopolsce, a winne krzewy rosły m.in. na stokach wawelskiego wzgórza. A także w Wielkopolsce czy w Płocku. Jednak ochładzanie się klimatu pod koniec XV w. sprawiło, że ich uprawa stała się trudniejsza. Obserwowane w ostatnich latach ocieplenie wywołało ich renesans. Dziś mamy 800 winnic uprawiających winne krzewy na ponad 1,2 tys. ha. Dla porównania – jeszcze w 2009 r. było ich 21.

SPALONE SŁOŃCEM

Winogrono to roślina wymagająca ciepła, więc łatwo uwierzyć, że gwałtowne ocieplenie, którego doświadcza Europa, jest dla niego korzystniejsze. „Winorośla cierpią, a ich przetrwanie jest zagrożone" – ostrzegają winiarze z Francji. Tego lata w wielu miejscach, szczególnie na południu, temperatura dochodziła do 45–50 st. Celsjusza. Od wielu lat tradycyjne terminy winobrania przyspieszają. Zewsząd słychać głosy, że gdyby ktoś 20 lat temu powiedział, że będą się zaczynały nawet na początku sierpnia, potraktowano by go jak szaleńca. Są też pozytywy, bo sucha aura ograniczyła zasięg chorób grzybowych, dzięki czemu niemal wszędzie zbierano owoce o bardzo dobrej kondycji zdrowotnej. Jednocześnie niedobór wody obniżył wielkość plonów, zwłaszcza na stanowiskach o słabszej zdolności zatrzymywania wilgoci. Winorośl to roślina zdolna do adaptacji nawet do bardzo trudnych warunków, ale długotrwała susza naraża ją na stres i osłabia. Wysokie temperatury parzą liście i owoce, wywołując przerwy w fotosyntezie. Wzrasta przez to zawartość cukru, spada kwasowość niezbędna do konserwacji win. To, jak zaznaczają specjaliści, wpływa na ich profil aromatyczny, zmieniając ich tożsamość i smak.

Susza nie oszczędza też następnego rocznika, prowadząc do kiepskiego pączkowania krzewów na wiosnę. Na Węgrzech, także dotkniętych suszami, okres wiosenny zaczyna się wcześniej. Również wcześniejsze jest pączkowanie, przy czym fale ostrych przymrozków szkodzą pąkom i młodym pędom, powodując straty znacznie wyższe niż w przeszłości. Łagodniejsze zimy ułatwiają zaś przetrwanie większej liczby szkodników, np. amerykańskiej cykady winogronowej, roznoszącej złocistą żółtaczkę winorośli.

SUSZE, GRADOBICIA, POWODZIE

Zbiory wina we Francji w br. osiągnęły jeden z najniższych poziomów w ciągu 30 lat i są o 17 proc. mniejsze niż średnia

eprasa.pl 86dfd2808d

z ostatnich kilku lat. To trzeci słaby zbiór z rzędu. Wyjątkowo mocno ucierpiały winogrona w Szampanii, których zebrano o połowę mniej niż w ub.r. W regionie Burgundia-Beaujolais o jedną trzecią, a w Val de Loire i Charentes odpowiednio o 12 i 6 proc. Zbiory w rejonie Gigondas już rok temu były niższe po wykarczowaniu tysięcy hektarów chorych i uschniętych winorośli. Wszystkiemu winne są wspomniane susze i fale upałów, ale też następujące po sobie gradobicia. Winnice w Langwedocji doświadczają także potężnych pożarów i niszczycielskich powodzi. Klimat Roussillon w Prowansji przypomina obecnie klimat Malagi w Andaluzji z początku lat 90. XX w. W ciągu pięciu lat powierzchnia winnic we Francji zmniejszyła się o prawie 60 tys. ha. Konieczne jest sztuczne nawadnianie, trudne w miejscach z deficytem wody, oraz zastąpienie wyschniętych winnic nowymi szczepami, które są bardziej odporne na susze.

Podobnie w Hiszpanii, gdzie winiarze zostali zmuszeni do modyfikacji tradycyjnych szczepów, takich jak rosnący w regionach Rioja i Ribera del Duero – Tempranillo, uznawany za esencję Półwyspu Iberyjskiego. Wszędzie zbiory są przyspieszone i – jak mówią właściciele winnic – nienaturalnie niższe. W trakcie ostatnich 15 lat w Hiszpanii utracono prawie 100 tys. ha winorośli.

Maciej Nowicki, znany specjalista z magazynu winiarskiego „Ferment", potwierdza, że w wielu częściach Europy Zachodniej sytuacja staje się wręcz ekstremalnie trudna. – W niektórych częściach Francji winobranie rozpoczęło się jeszcze w lipcu, najwcześniej w historii. Winobranie w Szampanii rozpoczyna się dziś nawet półtora miesiąca wcześniej niż kiedyś, a są winiarze, którzy już twierdzą, że w ciągu dwóch dekad produkcja tych najsłynniejszych win musujących przestanie tam być możliwa – wyjaśnia dziennikarz.

KLIMAT UDERZA W TRADYCJĘ

We Włoszech, w regionie Franciacorta, pierwsze winogrona przeznaczone do produkcji win musujących zaczęto zbierać już pod koniec lipca. Także w Toskanii upały przyspieszyły cykl wegetatywny, doprowadzając do wczesnych zbiorów. W prowincji Perugia zbiory nazwano rocznikiem „trzech dziesiątek": rozpoczęły się 10 dni wcześniej, ich ilość była o 10 proc. mniejsza, a ze 100 kg winogron uzyskano o 10 l wina mniej. Susza nawet o 20 proc. zmniejszyła plony w prowincji Rawenna, a w położonych wyżej winnicach, gdzie nawadnianie jest trudno dostępne, straty wyniosły nawet 40–50 proc. Wszędzie mówi się o konieczności wprowadzania nowych odmian winorośli, dojrzewających około miesiąca później i zachowujących wysoką kwasowość nawet w wysokich temperaturach. – W południowych częściach Włoch, Hiszpanii czy Portugalii już dziś wyprodukowanie win białych poniżej 13 proc. alkoholu jest właściwie niemożliwe – tłumaczy Nowicki.

Nawet jeśli w Kotlinie Karpackiej suma rocznych opadów utrzymuje się na podobnym poziomie, to zwiększyła się presja na odparowanie. Winogrona, choć mają głęboki system korzeniowy, to zagrożeniem jest dla nich spadek poziomu wód gruntowych. Wszystkie te czynniki mogą przekształcać strukturę upraw, szczególnie winogron białych w węgierskich regionach Tokaj, Mór i Nagy-Somló, i skłonić producentów ku czerwonym odmianom. Tu również zbiory zaczęły się w sierpniu.

Wrześniowe zbiory winogron stają się też przeszłością w Chorwacji – szybkie dojrzewanie staje się wyścigiem z czasem. Także tam tegoroczne plony są niższe nawet o 30 proc. Jednak im bardziej na północ, tym sytuacja zdaje się lepsza. Najwięcej optymistycznych informacji płynie z Niemiec i według danych ze wszystkich 13 tamtejszych regionów winiarskich tegoroczne winobranie okazało się obfitsze. Mimo suszy i bardzo wysokich temperatur zbiory w Rheingau wzrosły o 18 proc. w stosunku do ub.r. Choć nad Mozelą uzyskano odpowiednio o 18 proc. mniej, notując jeden z najniższych wyników w ostatnich dziesięcioleciach. Jednak od dawna nie widziano tak dojrzałych, a zarazem tak zdrowych winogron.

POWYŻEJ 51. RÓWNOLEŻNIKA

W klasycznych krajach winiarskich, takich jak Francja czy Włochy, rosnące temperatury utrudniają uprawę wielu odmian winorośli. Już teraz obserwowana jest rezygnacja z uprawy winorośli i przenoszenie jej do Austrii, na Morawy czy właśnie do Polski.

– Ciekawostką może być to, że Marta Sierota, Polka, właścicielka winnicy Podere Anima Mundi, trzy lata temu założyła nową winnicę właśnie w Polsce – Bergamuty w Lubuskiem – bo okazało się, że nie jest już w stanie produkować lekkich win białych w Toskanii, gdzie zrobiło się ekstremalnie gorąco – zaznacza Maciej Nowicki.

W ostatnich dekadach regiony winiarskie przesuwają się więc coraz dalej na północ Europy, powyżej 51. równoleżnika. Korzystne warunki klimatyczne pojawiły się np. w Wielkiej Brytanii, w południowych hrabstwach. A nawet w północnych Niemczech, np. na Rugii, a także w Danii, Holandii i – co może szokować – w południowej Szwecji, gdzie zaczęto produkować białe wino z odmiany Solaris. – Już teraz w Skandynawii z powodzeniem uprawia się pinot noir czy gamay – dodaje Nowicki.

Natomiast w Polsce jednymi z najpopularniejszych białych odmian winorośli są riesling i chardonnay, a czerwonych – pinot noir. – I to właśnie tych szczepów, czyli winorośli szlachetnej, będzie przybywać w kolejnych latach – zwraca uwagę dziennikarz.

Dzisiaj winnice znajdują się głównie w województwach lubelskim, lubuskim, dolnośląskim i małopolskim. Winiarze z Dolnego Śląska, gdzie działa już ok. 60 winnic, oceniają tegoroczne zbiory jako udane, a ciepłe lato przełożyło się na dobrą jakość owoców. – W ciągu ostatnich dwudziestu lat średnia temperatura w polskich winnicach podniosła się o dwa stopnie, co dla krzewów winorośli jest ogromną zmianą – podkreśla Maciej Nowicki. Nie ma więc wątpliwości, że trend rozwoju winnic w Europie Centralnej czy nawet Północnej będzie się nasilał.



BEATA SABAŁA-ZIELIŃSKA*

Tatry ponad wszystko

„Jak opisać miejsce, o którym wszyscy wszystko wiedzą? Choć Bogiem a prawdą często wiedzą zaledwie tyle, ile inni im powiedzieli. Albo jeszcze mniej – tyle, co gdzieś usłyszeli... Jak opisać bardzo charakterystyczną grupę etniczną, o której... wszyscy wszystko wiedzą? Choć Bogiem a prawdą często wiedzą niewiele...” – pisze we wstępie do „Góralu, czy ci nie żal? Opowieści o zatraceniu” Beata Sabała-Zielińska, rodowita góralka, autorka niejednej książki o Zakopanem.

„Nie jest łatwo być góralem” – konstatuje. „Oczekiwania w stosunku do nas są duże. Często, *nomen omen*, wygórowane. Wielu chce, byśmy byli tacy, jak nas sobie wyobrażają, i wzorem dziewiętnastowiecznych odkrywców marzy, by nas »ucywilizować«, przycinając na własne potrzeby. Jednocześnie oczekuje się od nas, byśmy byli inni – hardzi, charakterni, nieugięci”.



Nie jest też łatwo pisać o góralach. „Robiło to już wielu. Część sięgała po fakty, a co bardziej odważni nawet po »fakty nieautentyczne«. Wychodziło więc różnie” – ocenia Sabała-Zielińska.

W jej najnowszej książce – opowieści wielowątkowej, w której „jak to w życiu, radość przeplata się ze smutkiem, szczęście z rozpaczą, piękno z brzydotą, ufność z lękiem...” – jak podkreśla autorka, górale sami się odbrązawiają i rozliczają z tym, co było i co ich czeka.

W kolejnych rozdziałach (podobnie jak w tytułach) znajdziemy różnorodność i bezpośredniość: obok m.in. „Jak licytowano Tatry” jest „Biczowanie górali”. „Cuba, cucha i Versace” sąsiadują z „Goretexową moralnością zbójnika”, ale też z „Mom kónia, mom babe – w tej kolejności”. Po „Kurwiarce” (z wytłumaczeniem: „Góralskie życie erotyczne jest namiętne i burzliwe [...] z seksem nikt tu nigdy się nie krył, sprawę nazywając dosłownie kurwiarką”) nadciąga „Święta gwara”.

W rozdziale znajdziemy m.in. wyjaśnienie, dlaczego oscypek powinien się nazywać „rozszczepek” („Najpierw bierze się młodego jaworka, tnie na pół, ładnie się ze środka wydłubuje, potem się ładnie w środku te dwie łupki rzeźbi, a potem nabija do tego ser. Łozescypione”).

A na rozbudowany finał książki – w którym obok m.in. „Pocztówki z Chicago” pojawia się kwestia „Pechowej trzynastki” czy żal: „A mogło być tak pięknie” – jest mocne uderzenie się w piersi: „Z Podhalem niestety jest źle. A nawet gorzej niż źle. Może nawet tak źle, że gorzej być nie może? Zakopane miało trzynaście podejść do planów uregulowania jego zagospodarowania. Żaden nie powiódł się na tyle, by zrealizować potencjał bycia jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie”. I jeszcze mocniej: „Gdyby Zakopane leżało w Alpach Szwajcarskich, miałoby szansę zostać luksusowym kurortem. U nas zostało luksusową prostytutką, którą sprzedajemy za duże pieniądze, po czym pozwalamy z nią robić, co się komu podoba. I to jest wina nas wszystkich...”.

Ale surowym ocenom towarzyszy też zapewnienie: „To nie jest książka przeciwko góralom. Bynajmniej. Powstała z miłości do Podhala i z szacunku do moich współbraci oraz spuścizny, którą pozostawili nam przodkowie [...] Zbłądziliśmy, prawda, ale nie pierwsi i nie ostatni. Jesteśmy niedoskonali jak każdy. Ale kochamy tę ziemię i naszą tradycję jak mało kto”.

Autorka zapewnia, że chciała w książce przypomnieć i pokazać, jak wielką wartością są Tatry i Podhale i jaką moc ma ich kultura i tradycja. „Można nie lubić Podhala, można nie kochać górali, ale Tatry są ponad wszystko” – podsumowuje.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Publicystka, dziennikarka radiowa, autorka książki „Góralu, czy ci nie żal? Opowieść o zatraceniu”*

Fot. Paulina Przygrodzka, materiały prasowe

eprasa.pl 86dfd2808d



SŁODKO-SŁONY

Na złotym serze

ANNA MONICKA

Wróciłam ostatnio z długiej podróży – umęczona po przejechaniu kilkuset kilometrów nocą, przez pola i lasy, bo tam, gdzie byłam, nie ma jeszcze autostrady. Z pól kukurydzy trzy razy wyskakiwały mi niemal pod samochód stada saren, miałam też okazję spotkać liska samobójcę, którego widziałam na poboczu w świetle reflektorów. Siedział i czekał, aż się zbliżę, a potem nagle dał susa pod koła. Na szczęście go wyczułam, ale i tak zlałam się potem z przerażenia. Na koniec, już niemal u kresu drogi, wśród sosen mignął mi młody łoś – gdy zwolniłam, cofnął się w ciemność lasu jak duch.

Czekali na mnie zdenerwowani rodzice i jedna z najpyszniejszych zup mojego dzieciństwa. Gdy byłam mała, nie potrafiłam nawet wymówić jej nazwy – „neapolitańska". Ale kochałam ją za aksamitny serowy smak i cudowny zapach. Z Neapolem nie ma wprawdzie nic wspólnego, podobnie jak ryba po grecku z Grecją, ale mniejsza z tym.

Na początku trzeba ugotować smak, czyli wywar z włoszczyzny, do którego można dodać mięsną wkładkę, np. nóżki z kurczaka. Oczywiście dodajemy pachnące ziele angielskie, listek laurowy, pieprz, cebulę, ząbek czosnku. Ścieramy na puch kawałek wyrazistego sera żółtego, np. cheddara – na razie jednak nie dodajemy go do wywaru.

Z łyżki masła i mąki robimy delikatnie zazłoconą zasmażkę – mieszamy ją energicznie na małym ogniu, żeby się nie przypaliła. Dodajemy szklankę mleka i kubełek śmietanki – znów energicznie mieszamy. Wlewamy wszystko do przecedzonego wywaru. Teraz można jeszcze zaciągnąć zupę dwoma żółtkami – trzeba odlać kubek zaprawionego wywaru, ostudzić i rozbełtać w nim żółtka oraz większość startego na puch sera – i znów dobrze wymieszać. Najlepiej robić to rózgą kuchenną, która porządnie rozbija wszelkie grudki, i danie nabiera kremowej konsystencji. Potem gęsty płyn wlewamy do garnka z wywarem. Doprawiamy solą i pieprzem, ewentualnie odrobiną kurkumy dla koloru, i podajemy z makaronem albo ugotowanym na sypko ryżem. Już na talerzu posypujemy resztą startego na drobne wiórki sera. Dla smaku i zapachu można jeszcze oprószyć parmezanem i drobniutko posiekaną natką pietruszki.

Fot. Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Orzeł czarny

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jeżeli ktoś narzekałby na monotonię swojej diety, powinien poznać dietę orła czarnego (*Aquila verreauxii*). Orzeł czarny jest bardzo dużym orłem zamieszkującym wschodnią i południową część Afryki oraz nielicznie Bliski Wschód.

Zgodnie z nazwą tych drapieżników w ich upierzeniu dominuje czerń z widocznym niekiedy pobłyskiem głębokiego brązu. Potężny dziób z intensywnie żółtą, niemal złotą, woskówką i zwiastujące siłę żółte łapy z nisko schodzącym upierzeniem podkreślają majestatyczność orła czarnego.

Terytoria łowieckie tego gatunku obejmują tereny wyżynne i skaliste. Nie tylko dlatego, że skały ułatwiają zakładanie gniazd i czatowanie na zdobycz, lecz także dlatego, że właśnie w takich miejscach występują góralki skalne i stepogóralki cętkowane, czyli góralki zaroślowe.

Góralki to zwierzęta intrygujące. Z ogólnej budowy ciała przypominają świstaki, są również podobnej wielkości i podobnie jak świstaki mieszkają w norach. Ze względu na różne cechy budowy anatomicznej te niewielkie futrzaste stworzenia są przy tym łączone ze słoniami, z nosorożcami i tapirami. Góralki pojawiają się w Piśmie Świętym, przy czym w niektórych tłumaczeniach zdarzały się pomyłki z królikami, które jednak w czasach biblijnych na Bliskim Wschodzie nie występowały.

Wróćmy do diety orła czarnego. Choć w razie potrzeby potrafi upolować inne zwierzę, to jeżeli tylko może, poluje na góralki. Ich udział w zdobyczy orła czarnego waha się od 50 do lokalnie nawet ponad 99 proc.

Orzeł czarny jest uważany za najbardziej na świecie wyspecjalizowanego szponiastego, jak obecnie klasyfikuje się ptaki zwane dawniej drapieżnymi. Pod tym względem prześciga nawet amerykańską kanię ślimakojada. Kania ta z kolei, jak wskazuje jej nazwa, łowi i zjada głównie ślimaki. Do wyciągania ich z muszli służy jej wyjątkowo długi, zakręcony dziób, ułatwiający sięgnięcie w głąb muszli i zdobycie brzuchonoga.

Ślimakojady najchętniej polują na kilka gatunków słodkowodnych ślimaków z rodzaju *Pomacea*. Pojawienie się na bagnach Florydy gatunku obcego, wcześniej tam niewystępującego *Pomacea maculata*, większego od gatunków rodzimych ślimaków, stało się przyczyną zaskakującego zjawiska: w ciągu niewielu zaledwie pokoleń w odpowiedzi na obecność większej zdobyczy zwiększyły się również rozmiary ciał i dziobów polujących na nie kań.

eprasa.pl 86dfd2808d

3 MIŁOŚCI

Ogień łasił się do jego rąk



ROBERT TEKIELI

Czy można tańcem wywołać deszcz? Adam potrafił. Nie znał jednak ceny, którą przyjdzie mu za to zapłacić.

Na kursie doskonalenia umysłu Remek brał z kolegami żar dłońmi i przenosił go tam, gdzie ognista ścieżka, po której chodzili, powoli stawała się chłodna.

W Indiach istnieje sekta, w której rytuałem inicjacyjnym dla przyszłych mnichów jest publiczne przejście przez kładkę zawieszoną w specjalnym pomieszczeniu dwa metry nad rozpalonym potężnym ogniem. Temperatura w pomieszczeniu jest tak wysoka, że nie ma mowy o fizykalnych wyjaśnieniach typu: „to warstewka potu izoluje stopę od rozżarzonych węgli". Próba jest ostateczna: adepci niedostatecznie gotowi na pełen trans spadają z kładki i giną.

Skąd biorą się tak nadzwyczajne ludzkie możliwości? Zobaczmy to na przykładzie szamanizmu. Kiedyś był on wyrazem animistycznych wierzeń w kulturach łowiecko-zbierackich i myśliwskich. Dziś stał się modny wśród ludzi Zachodu. Również w Polsce mamy kilkadziesiąt tysięcy wyznawców szamanizmu.

Szaman to osoba, która łączy świat materialny ze światem duchowym. Może się komunikować z duchami, wprowadzać je do swojego ciała, a także do różnych przedmiotów, mając złudzenie, że je kontroluje. Szamanizm pochodzi z czasów, w których człowieka nie chroniła cywilizacja, i jest związany z fenomenami, których nie potrafi opisać nauka.

Szamanizm powstał jednocześnie w kilkudziesięciu (kilkuset?) miejscach na świecie. Wszyscy badacze są przekonani o archaicznym pochodzeniu tych wierzeń. Jest praktykowany od górnego paleolitu, czyli przez jakieś 30 tys. lat. Występował pośród ludów obu Ameryk, Azji, Afryki i Oceanii. Choć bardzo różnił się w lokalnych przejawach, miał wspólną cechę – podróże poza ciałem.

Skąd u szamanów nadprzyrodzone zdolności? Szamani praktykują najróżnorodniejsze sposoby inicjacyjnego otwarcia. Swoje mistyczne „podróże" odbywają w odmiennych stanach świadomości. Osiągają je np. dzięki walce na śmierć i życie z dzikimi zwierzętami. Na terenach dzisiejszej Polski mężczyźni zatruwali się pewną odmianą muchomora, a kobiety inicjowane w zupełnie osobnej linii tradycji wprowadzały swoje płyny mózgowe w transową amplitudę, bujając się na specyficznie skonstruowanej huśtawce. Przez profanów nazwaną potem, ze względu na swój kształt, „miotłą czarownic".

Dzisiaj – po narodzeniu Chrystusa – ludzie Zachodu, stając się szamanami, dokonują duchowej regresji. Współczesny neoszamanizm zawsze zamienia się w biały satanizm. Kiedyś w przypadku szamana można było mówić o owładnięciu, dziś zawsze mamy do czynienia z opętaniem

W męskim szamanizmie udana inicjacja ma najczęściej cechy śmierci klinicznej. A zawsze – doświadczenia granicznego. Stąd te wyprawy z nożem na potężne niedźwiedzie, zasypywanie w jamach w ziemi na kilka dni, kaleczenie ciała czy wchodzenie w ogień.

Ten kryzys inicjacyjny, szamańska „choroba", to moment kluczowy. Najlepiej chyba są opisane rytuały plemion południowoamerykańskich. Tam przyszłego szamana jego mentor odprowadza do odległego od wioski miejsca odosobnienia i zostawia w szałasie, napoiwszy go wywarem z roślin sprowadzających wizje. Adept traci przytomność, czasami na wiele dni. Prawie umierając, doświadcza kontaktów ze światem duchów. Jego dusza przeżywa „rozerwanie"; niektórzy szamani mówią, że w tym czasie adept jest „cięty na kawałki przez duchy". Niektórzy testowani nie przeżywają tej próby; ci, którzy przeżyją, zostają szamanami.

W tradycjach szamańskich o zabarwieniu totemistycznym stary szaman przekazuje młodemu wsparcie konkretnego „ducha-zwierzęcia". Ale motyw zwierzęcych duchowych przewodników pojawia się również w innych formach dzisiejszego neoszamanizmu i okultyzmu. W relacjach nawróconych okultystów, spirytystów, czarowników czy wróżbiarzy często jest przywoływany motyw towarzyszących im od pewnego momentu kruków, innych dużych ptaków drapieżnych, wilków, czarnych, białych lub żółtych psów itd.

Po inicjacji kolejne duchowe podróże w odmiennych stanach świadomości są wywoływane dzięki czynnościom monotonnym: derwiszowemu wirowaniu, indiańskim tańcom, rytmicznym

eprasa.pl 86dfd2808d



bębnieniom, rytualnym śpiewom. Zazwyczaj szamani spożywają też rośliny halucynogenne.

W czasie tych rytuałów szaman częściowo traci przytomność, wtedy jego dusza wędruje po świecie „pierwiastków zła na wyżynach niebieskich", korzystając z pomocy sprzyjającego jej, jak sądzi, ducha.

Podobne owładnięcie występuje w kulcie voudun, popularnie zwanym voo doo. Identycznie jest w synkretycznej „religii" candomble, mającej w samej Brazylii 40 mln wyznawców (z tymi wierzeniami jest związana coraz bardziej popularna w Polsce capoeira). Od lat 50. ub.w. popularność zdobywa także wymyślona przez emerytowanego brytyjskiego urzędnika Geralda Gardnera neopogańska „religia" Wicca, w której szamańskie wiedźmińskie mieszą się z nowożytnym okultyzmem.

Dużą rolę w propagowaniu wątków szamańskich w XX w. miała powoli zamierająca subkultura rockowa. Pewna część najbardziej znanych zespołów i solistów rockowych czy reggae'owych praktykowała szamanizm lub ocierała się o niego bądź nowożytne czarostwo. Do końca życia nie zapomnę filmu z koncertu Petera Tosha, jamajskiego pioniera muzyki reggae, mentora Boba Marleya. Tosh ubrany w totemiczną skórę któregoś z dużych dzikich i drapieżnych kotów pod koniec koncertu podszedł do towarzyszących mu na scenie w chórku trzech kobiet i kładąc każdej po kolei rękę na głowie, wyłączył ich świadomość. Kobiety padały jak ścięte. Otwarte na autorytet guru i uzależnione od niego, będąc w transie, w trakcie koncertu dostarczały Toshowi życiowej energii. Służyły za swego rodzaju żywe akumulatory. Między innymi dzięki temu mechanizmowi muzyk mógł narzucać publiczności swoją wolę. Wielu relacjonuje jego występy jako coś-więcej-niż-koncerty. Z podobnym zjawiskiem przekraczania granic kultury w stronę kultu miałem kontakt w pierwszej połowie lat 80. w Krakowie na „koncercie" hinduizującego Kwartetu Jorgi.

Wątki szamańskie mocno rozpropagował w popkulturze lider zespołu The Doors Jim Morrison. W swoich wspomnieniach opisywał moment własnej inicjacji: jako dziecko zobaczył potworny wypadek samochodowy, w którym zginęło kilku Indian. Nadwrażliwego chłopca miał wtedy opanować duch-zwierzę unoszący się nad miejscem tragedii. I niezależnie od tego, ile w tej opowieści konfabulacji, w swojej twórczości i swoim życiu Morrison odwoływał się do szamańskiej duchowości. Dzięki rytuałom próbował też wspomóc swoją karierę.

Adam, szaman, którego historię poznałem dość dobrze, dużo mówił o tym, że duch przewodnik daje owładniętemu władzę nad niektórymi ludźmi. Adam wyjmował żar z pieca, ogień łasił się do jego rąk. Narzucał swoją wolę ludziom i zwierzętom. Dziś nawrócony, w jednej z protestanckich denominacji ze szczegółami opowiada o swoim opętaniu. W jego przypadku pojawia się motyw wyraźnie obecny w tradycji szamańskiej: wywoływanie deszczu. Nie będę tutaj tej kwestii rozwijał, przypomnę tylko o istnieniu średniowiecznych płanetników. Posiadali oni „władzę" nad innym niż Adam żywiołem – nad żywiołem powietrza.

Ostatnią sprawą, którą chcę dziś poruszyć, jest stosunek szamanizmu współczesnego do klasycznego. Powstanie 30 tys. lat temu instytucji szamana i odkrycie związanych z tą praktyką duchowych reguł były dla paleolitycznych plemion wydarzeniami adaptacyjnymi, pozytywnymi. Szaman zwiększał szanse przetrwania grupy, np. „widząc" niewidoczne dla reszty hordy stada łownej zwierzyny kilka kilometrów od obozowiska. Służył wspólnocie. Z powodu swojego duchowego otwarcia również bardzo cierpiał. Dzisiaj w cywilizowanym świecie szamanizm jest anachronizmem. Toksyczną duchowością. Jego propagatorzy w co drugim zdaniu mogą mówić o działającej tu bezosobowej energii. Nie zmienia to faktu, że w szamanizmie mamy do czynienia z duchowymi osobami.

Podstawowym zaś kłamstwem i manipulacją związaną z neoszamanizmem jest pomijanie negatywnych konsekwencji tego inicjacyjnego otwarcia.

Kiedyś szamanizm był społecznie pożyteczny. Szaman w swoje transowe podróże w zaświaty udawał się dla dobra swojej wspólnoty bądź jej poszczególnych członków. Był chirurgiem, lekarzem pierwszego kontaktu, akuszerem, anestezjologiem, psychologiem, psychiatrą, wróżbitą, magicznym obrońcą własnej społeczności. Dzisiaj – po narodzeniu Chrystusa – ludzie Zachodu, stając się szamanami, dokonują duchowej regresji. Współczesny neoszamanizm zawsze zamienia się w biały satanizm. Kiedyś w przypadku szamana można było mówić o owładnięciu, dziś zawsze mamy do czynienia z opętaniem.

Neoszamani kłamliwie promują obecnie swoją duchowość, twierdząc, że nie jest to religia, lecz technika. Sądzę, że „duch przewodnik" ma na ten temat inne zdanie.

PS W Polsce trwa farsa o krok od tragedii. Politycy prawej strony nie są w stanie zaryzykować, wziąć odpowiedzialności za kraj na skraju utraty suwerenności. Po drugiej stronie są zdeterminowani ludzie, mający perspektywę 20 lat więzienia. Jeśli prezydent nie odwoła się do wojska, w ciągu kilku miesięcy zostanie ubezwłasnowolniony lub zdjęty z urzędu – na budowanie kontaktów z armią miał półtora roku.

Czasami zło musi wygrać, by dobrzy ludzie zrozumieli, co tracą, i zaczęli działać. W Polsce wszystko dzieje się na niby, szkoda na to pióra.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 86dfd2808d

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Zamach na Polskę

Kiedy po zbrojnym zamachu stanu rządu Tuska na Trybunał Konstytucyjny martwimy się o los demokracji w Polsce, o to, co stanie się z sądami Najwyższym i Administracyjnym, a także z NBP oraz z urzędem prezydenta Karola Nawrockiego, który dla reżimu Tuska jest największą przeszkodą, potęguje się zagrożenie dla naszej ojczyzny ze strony Unii Europejskiej, polskiego rządu i Sejmu, realizujących centralistyczne plany UE według planów Brukseli, czytaj: Berlina. Chodzi o suwerenność i niepodległość państwa polskiego. W polskim parlamencie pojawił się projekt ustawy wymierzonej bezpośrednio w polskich obywateli i firmy będące ich własnością.

Ustawę wprowadza się w celu zapewnienia „ochrony wartości UE", „utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa", „utrzymania porządku publicznego", „bezpieczeństwa narodowego", „wspierania demokracji i państwa prawnego oraz praw człowieka", „a także zapobiegania »manipulacji w środowisku informacyjnym«".

Rząd Tuska przedłożył marszałkowi Sejmu projekt ustawy „o środkach ograniczających w celu wykonania prawa Unii Europejskiej". Wprowadza ona do polskiego obrotu prawnego te postanowienia, które UE sformułowała już wcześniej w dokumentach o „europejskich środkach ograniczających". Teraz mamy polską mutację „o krajowych środkach ograniczających". Do prezentowania stanowiska rządu w parlamencie wyznaczono szefa MSZ. Dokument ten nosi nazwę „Tusk–Sikorski", choć wszystko wskazuje na to, że autorem projektu jest Komisja Europejska, a konkretnie Ursula von der Leyen i jej prawnicy.

Liczący ponad 250 stron dokument nie pozostawia wątpliwości – szykuje się totalny zamach na Polskę, na podstawowe prawa i wolności polskich obywateli. Co się kryje pod nazwą „o krajowych środkach ograniczających"? Ustawa „Tusk–Sikorski" ma wdrożyć dyrektywę europarlamentu z 2024 r. w sprawie „określenia przestępstw związanych z naruszeniem unijnych środków ograniczających i sankcji za takie naruszenia". Zawiera postanowienia odnoszące się do relacji Polski z zagranicą, ale najbardziej niepokojące są te paragrafy, które dotyczą zwykłych obywateli. Zostały zapisane w ustawie jako „krajowe środki ograniczające". O co chodzi?

Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o utrzymanie władzy i wprowadzenie mechanizmów finansowych zabezpieczających pełnię tej władzy. „Krajowe środki ograniczające" mają być stosowane „wobec polskiej osoby fizycznej i osoby prawnej". Art. 6 stanowi, że „krajowe środki ograniczające" obejmują zamrożenie środków finansowych lub zasobów gospodarczych będących własnością czy pozostających w faktycznych władaniu lub pod kontrolą tych osób lub podmiotów. Chodzi o gotówkę, czeki, przekazy pieniężne, depozyty, odsetki, papiery wartościowe, dywidendy, kredyty. Zapowiedziane ograniczenia zakładają też możliwość nieudostępniania środków lub zasobów gospodarczych innym osobom i podmiotom wpisanym na listę. O jakie osoby i podmioty chodzi? O te, które znajdą się na liście „prowadzonej przez właściwego ministra do spraw wewnętrznych".

Lista w ustawie „Tusk–Sikorski" ma zawierać imię i nazwisko osoby lub oznaczenie podmiotu prawnego, datę i miejsce urodzenia albo siedzibę, REGON i informacje o zastosowanych „krajowych środkach ograniczających". Do jej tworzenia upoważniono ponad 15 najważniejszych instytucji rządowych, wśród nich wszystkie tzw. siłowe, finansowe oraz prokuraturę. Rola odwoławcza sądów została ograniczona do sądów administracyjnych, ale do czasu uprawomocnienia się wyroku zaskarżona decyzja, czy to wpisania na listę, czy jej karne skutki, zachowuje moc.

A teraz praktyczny wymiar ustawy „o krajowych środkach ograniczających". Jest np. organizacja społeczna walcząca z aborcją. Jako że aborcja uznana jest w UE za prawo człowieka, organizacja ta zostanie wpisana na listę. Samochody tej organizacji jako nośniki haseł przeciw aborcji zostaną skonfiskowane, zamrozi się jej konta bankowe, a ci, którzy wspomagają tę organizację, będą traktowani tak samo i znajdą się na liście. Jest jakieś medium, które relacjonuje uliczne protesty przeciwko gwałceniu praw obywatelskich. Ze względu na zagrożenie publiczne, bezpieczeństwo narodowe oraz „manipulacje w środowisku informacyjnym", telewizja, radio czy inne medium zostaną wpisane na listę, która daje podstawę do zastosowania „krajowego środka ograniczającego". To samo czeka firmę, która umożliwia upowszechnianie tych mediów. Jest np. firma, która umieszcza reklamy w mediach wpisanych na tę listę, a jako wspomagająca też znajdzie na liście, a jej środki zostaną zamrożone, przejęte, a do firmy będzie mógł wejść komisarz. Jest kancelaria prawna zaangażowana w obronę ludzi pokrzywdzonych przez władzę. Zostaje wpisana na listę ze względu na interes bezpieczeństwa państwa. Lista osób i podmiotów będzie zapewne podobna do listy, którą na początku władzy Tuska stworzył minister Sienkiewicz. Nie będzie na niej tylko organizacji prounijnych, liberalnych, lewicowych i antypolskich. Szykuje się totalny zamordyzm. Władza chce mieć pełną kontrolę nad wszystkim, co dzieje się w państwie, by było bezbronne wobec centralistycznych planów obecnej UE. Będziemy walczyć.

www.wojciechreszczynski.pl



Kultura na wojnie



Andrzej Rafał Potocki

Słów kilka o ukraińskiej propagandzie, czyli w tym przypadku o kwestii oddziaływania za pośrednictwem kultury. Na Ukrainie jest obecnie kręcony serial „Skrzydlate lwy" o tzw. powstaniu lwowskim w listopadzie 1918 r., czyli zbrojnym zajęciu Lwowa przez regularne oddziały ukraińskie, którym osłonę dały wycofujące się już z miasta władze austriackie. 1,5 tys., a potem blisko 2,5 tys. uzbrojonych i wyekwipowanych żołnierzy szybko zajęło kluczowe punkty w mieście, po czym z balkonu kamienicy Sobieskich ogłoszono powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Polacy w tym czasie nie mieli we Lwowie żadnych zwartych jednostek, lecz jedynie kilkuset żołnierzy i oficerów z różnych formacji. Terror, który od razu narzucili Ukraińcy, spowodował jednak reakcję, w wyniku której zaczęła się oddolna samoorganizacja w celu walki w obronie miasta. Liczebnie Polacy szybko uzyskali przewagę, ale – wziąwszy pod uwagę doświadczenie, zorganizowanie i uzbrojenie – przez długi czas górą byli Ukraińcy, po czym nastąpił stan względnej równowagi. Strona ukraińska liczyła ok. 2,3 tys. żołnierzy, Polacy zaś 4 tys. mieszkańców i ochotników. Sporą część z naszej strony stanowiła młodzież (grupa Orląt Lwowskich: dzieci poniżej 15 lat – 200, 15–17 lat – 800 oraz studenci i dorośli – 3 tys.). W tamtych walkach brali udział najstarszy brat mojego Ojca Stanisław Potocki i siostra mojej Babci Natalia Dzieduszycka, sanitariuszka. Stanisław niestety poległ ranny w głowę, ale Ciocia Talcia przeżyła. Zatem nie sposób mówić o powstaniu ze strony ukraińskiej. To było zbrojne opanowanie miasta przez regularne oddziały. Powstanie zrobili Polacy. Ostatecznie kolejne fale odsieczy ze strony polskiej przy braku uzupełnień ze strony ukraińskiej odrzuciły siły URL od miasta. Tyle fakty.

Z już ujawnionych fragmentów serialu widać, że prezentuje on wersję kompletnie odklejoną od rzeczywistości. Ma na to pójść 47,5 mln hrywien, czyli ok. 1 mln dol. Połowę z tego daje państwo ukraińskie. Za taką kwotę można przez rok utrzymać od 20 do 40 żołnierzy, czyli pluton wojska! Kupić ok. 500 dronów P1-SUN do przechwytywania Szahidów. Warto odnotować, że sens realizacji serialu podważa prasa ukraińska i to ona wskazuje, że fundusze te lepiej przekazać na cele wojskowe. Oczywiście rozumiemy potrzebę walki kulturowej, ale branie sobie na dzień dobry za cel kraju, od którego postawy jest się zależnym, to kolejny przyczynek do ukraińskiego genu samobójstwa.

Inaczej jest z najnowszą operą produkcji amerykańsko-ukraińsko-polskiej pt. „Matki Chersonia", która niedawno miała premierę w Warszawie. „Skipper", współautor tej rubryki, był na ostatnim z warszawskich przedstawień i mówi, że wbija w fotel, a łzy same lecą. To oparta na autentycznych relacjach historia wyprawy grupy matek po swoje dzieci na Krym. Treść libretta w stu procentach oddaje prawdę tamtych wydarzeń. Wykorzystano autentyczne teksty kremlowskiej propagandy, wypowiedzi Moskali z Telegrama, relacje ocalonych ofiar uprowadzeń. Pokazane jest, jak Moskale piorą dzieciakom mózgi. Ale proszku i wody do tego prania dostarczają radośnie sami Ukraińcy. W każdym razie ich część. Ta słabiej myśląca. Dla nas to miłe, że Polska wspomniana jest krótko, ale bardzo pozytywnie. Ktoś powie, że najpierw krytykujemy wydawanie pieniędzy na serial „Skrzydlate lwy", a chwilę później chwalimy produkcję bez wątpienia propagandową (choć opartą na faktach i w pełni prawdziwą – co się nie wyklucza). Tyle że Ukraina na „Matki Chersonia" nie dała ani hrywny. To w całości projekt nowojorskiej Metropolitan Opera i warszawskiego Teatru Wielkiego–Opery Narodowej. Choć kompozytor muzyki i dwóch wykonawców są Ukraińcami.

W Odessie wybuchła afera o język kacapów. 28 października deputowana do Rady Miasta Odessa Olga Kwaśnicka poddała pod głosowanie swój wniosek o zakazanie używania tego języka na terenie miasta. Wywołało to oczywiście protesty, bo Odessa jest jednym z najbardziej kacapskojęzycznych regionów Ukrainy, co niczego nie dowodzi, bo rosyjskojęzyczni byli wszyscy obrońcy Azowstalu. Z powodu braku kworum, bo ponad połowa zbojkotowała głosowanie, uchwała nie przeszła. Najlepsze jest jednak to, że w trakcie debaty Kwaśnicka nie zauważywszy, że wciąż ma włączony mikrofon, zaczęła mówić do swojego asystenta w języku kacapów!

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 86dfd2808d

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Mundur



Aleksander Nalaskowski

W dyskusjach o obecności policjantów, którzy znaleźli się w centrum wydarzeń przed Trybunałem Konstytucyjnym, niekiedy pojawia się argument, że są młodzi, niedoświadczeni, że wykonują polecenia przełożonych i dopiero uczą się służby. To wygodne wyjaśnienie. Pozwala złagodzić ocenę, przesunąć odpowiedzialność na kogoś wyżej i uznać, że może nie wszystko wyglądało tak, jak powinno, ale przecież nie można wymagać zbyt wiele od ludzi, którzy dopiero zaczynają zawodową drogę. Tyle że z takim nastawieniem trudno się zgodzić. Młody wiek nie zwalnia z myślenia. Brak doświadczenia nie oznacza braku odpowiedzialności. A mundur, który zakłada się dobrowolnie, nie jest przepustką do bezkrytycznego wykonywania poleceń.

Policjant to dorosły człowiek, który sam podjął decyzję o wstąpieniu do służby, przeszedł odpowiednią procedurę rekrutacyjną, założył mundur i przyjął na siebie określone obowiązki. Nie tylko te związane z wykonywaniem poleceń, lecz również te dotyczące odpowiedzialności za własne działania. Jeśli rozkazy są niezgodne z sumieniem funkcjonariusza, to trzeba cisnąć tarczę i pałę, zdjąć hełm i powiedzieć: „Beze mnie".

Każdy bowiem, kto decyduje się na służbę w policji, powinien mieć świadomość, że nie będzie ona polegała wyłącznie na rutynowych patrolach, zabezpieczaniu imprez czy wykonywaniu prostych czynności służbowych. Nie zawsze będzie cacy. Policjant może się znaleźć w sytuacji trudnej, napiętej i niejednoznacznej. Może zostać skierowany do zabezpieczenia zgromadzenia, manifestacji albo wydarzenia, które wzbudza silne emocje społeczne, jak to się dzieje przed Trybunałem. To część tej pracy. Takie są realia tej służby.

Mundur nie odbiera człowiekowi zdolności samodzielnego myślenia. Nie sprawia też, że odpowiedzialność za podjęte działania znika, gdy tylko pojawia się przełożony wydający polecenie. To tak nie działa! Odpowiedzialność przełożonych to odrębna sprawa.

Oczywiście hierarchia w policji jest niezbędna. Służba nie może funkcjonować bez dyscypliny, jasno określonych kompetencji i podporządkowania. Jednak podporządkowanie nie oznacza zwolnienia z myślenia. Polecenie służbowe nie jest magicznym zaklęciem, które automatycznie usprawiedliwia każde zachowanie. Policjant ma obowiązek działać w granicach prawa, a nie jedynie w granicach oczekiwań przełożonego.

I właśnie dlatego argument o młodym wieku czy niewielkim stażu służby jest na wskroś problematyczny. Jeśli przyjmiemy, że niedoświadczenie stanowi wystarczające wyjaśnienie niewłaściwego zachowania, to właściwie gdzie przebiega granica odpowiedzialności? Po roku służby? Po pięciu latach? A może dopiero wtedy, gdy funkcjonariusz osiągnie wiek, w którym uznamy go za wystarczająco dojrzałego, aby odpowiadał za własne decyzje?

Przecież dorosłemu człowiekowi nikt nie wręcza munduru bez żadnych oczekiwań. Od początku zakłada się, że będzie znał przepisy, rozumiał swoje obowiązki i potrafił się zachować w sytuacjach, w których inni mogą stracić panowanie nad emocjami. Jeśli ktoś nie jest do tego przygotowany, nie nadaje się do pełnienia tej służby.

Jednocześnie nieuczciwie byłoby z góry łagodzić ocenę tylko dlatego, że ktoś jest młody, ma krótki staż albo znalazł się w trudnym położeniu służbowym. To byłoby traktowanie funkcjonariuszy jak ludzi pozbawionych samodzielności, którzy nie wiedzą, co robią, i za których wszystkie decyzje trzeba podejmować w ich imieniu. Czy naprawdę tego obrazu policjanta chcemy bronić?

Przecież od obywateli wymaga się odpowiedzialności za ich czyny, nawet jeśli nie mają oni wielkiego doświadczenia życiowego. Młody kierowca odpowiada za niebezpieczną jazdę. Młody pracownik ponosi konsekwencje poważnego zaniedbania. Dorosły człowiek, który podejmuje decyzje, musi się liczyć z tym, że będą one oceniane. Dlaczego więc w przypadku funkcjonariusza publicznego mielibyśmy stosować zupełnie inną miarę?

Co więcej, od policjanta należy oczekiwać szczególnej rozwagi właśnie dlatego, że dysponuje uprawnieniami, których przeciętny obywatel nie posiada. Jego decyzje mogą wpływać na wolność, bezpieczeństwo i godność innych ludzi. Dlatego standard oceny jego pracy nie powinien być niższy niż w innych zawodach. Powinien być odpowiednio wysoki.

Słyszę, że wydarzenia przed Trybunałem Konstytucyjnym nie powinny więc prowadzić do automatycznego potępiania wszystkich obecnych tam funkcjonariuszy. Ja się z tym fundamentalnie nie zgadzam. Policjanci znaleźli się tam, bo chcieli być policjantami, bo sami na tę służbę się pisali, a teraz zabrakło im odwagi odmowy albo rozumu, aby bezsensowny i antynarodowy rozkaz zbojkotować.

Odpowiedzialność może mieć różne poziomy, ale nie powinna znikać tylko dlatego, że łatwiej wskazać na brak doświadczenia niż na konkretne decyzje. Nie można jednocześnie traktować policjanta jak dorosłego człowieka, gdy powierza mu się mundur i uprawnienia, i jak bezradnego debiutanta, gdy trzeba ocenić jego postępowanie.

Mundur nie jest dekoracją. Nie jest też tarczą chroniącą przed krytyką. Jest zobowiązaniem wobec państwa, prawa i obywateli. A zobowiązania nie przestają obowiązywać tylko dlatego, że ktoś jest młody, ma niewielkie doświadczenie albo znalazł się w sytuacji, której nie potrafił właściwie ocenić.

eprasa.pl 86dfd2808d

Michał Korsun prezentuje: *Ukochana zabawka polityka*



Wycinki z przeszłości


GAZETA KARTUSKA

Niezależne pismo katolicko-polskie dla powiatu kartuskiego i Kaszub

Premjer Węgier Goemboes w Polsce

O robocie Edwardzie Warchockim było ostatnio głośno, ale mało kto spodziewałby się, że już w dwudziestoleciu międzywojennym konstruowano roboty zdolne do chodzenia! W 1934 r. „Gazeta Kartuska" donosiła o mechanicznym człowieku, który spacerował ulicami Londynu w towarzystwie swojego konstruktora ku ogromnemu zdziwieniu przechodniów.

(sp)



Robot (sztuczny człowiek) „przechadza się" w towarzystwie swego konstruktora po ulicach Londynu.

Z WOLEJA

Agent nr 1



Ryszard Czarnecki

Nazywali go „polskim Jamesem Bondem" albo „najlepszym dywersantem II wojny światowej". Powstała o nim książka Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza „Agent numer 1". W filmie pod tym samym tytułem zagrał go Karol Strasburger. Reprezentant Polski w piłce wodnej Jerzy Iwanow-Szajnowicz – to o nim mowa. Wygrywał zawody pływackie, ale też żeglarskie. Sportowiec poliglota, bo poza polskim znał angielski, francuski, niemiecki, rosyjski i grecki. W Helladzie zresztą mieszkał od 14. roku życia, bo jego mama wyszła za Greka i rodzina przeprowadziła się do Salonik. Tam grał w piłkę nożną w miejscowym Iraklisie.

Na początku wojny, która zastała go w Grecji, starał się wstąpić w szeregi Polskich Sił Zbrojnych. Trafił do Palestyny. Zamiast jednak znaleźć się w Brygadzie Karpackiej, poszedł do wywiadu: brytyjskiego i polskiego. Przeszkolony w Egipcie, przetransportowany brytyjskim okrętem podwodnym do Hellady, prowadził wraz ze swoimi ludźmi sabotaż na olbrzymią skalę: uszkodzili ok. 400 samolotów niemieckich i włoskich, zatopili również parę statków i okrętów wroga. Dwukrotnie aresztowany, dwukrotnie uciekał Niemcom. Gdy aresztowano go po raz trzeci, dostał potrójny wyrok śmierci. Prawosławny arcybiskup Aten odwiedził go w więzieniu, zwracając się jednocześnie i do Niemców, i do Brytyjczyków z propozycją wymiany Polaka na więźniów przetrzymywanych przez aliantów. Wrogowie na to przystali, ale angielscy przyjaciele nie...

Rozstrzelano go w styczniu 1943 r. Przed śmiercią krzyczał: „Niech żyje Grecja! Niech żyje Polska!".

Piszę ten tekst w Belgii, 25 km od miasta, w którym Iwanow-Szajnowicz studiował (Katolicki Uniwersytet w Lovanium/Leuven). Kiedy w 1933 r. zwiedzał Niemcy już po dojściu Hitlera do władzy, za Kolonią zaatakowała go niemiecka bojówka za to, że publicznie czytał polską gazetę z karykaturą Führera. Akademicki mistrz Belgii w pływaniu oraz mistrz Grecji, a także wicemistrz Polski w piłce wodnej z AZS Warszawa. Bohater dwóch narodów urodził się w stolicy na terenie parafii św. Aleksandra – w tym kościele na Pl. Trzech Krzyży byłem bierzmowany.

„Odważny, mężny, gorący patriota. Polskę kochał ponad wszystko" – mówił o nim przyjaciel z warszawskiej drużyny waterpolo Tadeusz Makowski. Dziś ma ulice swojego imienia w stolicy, Krakowie, Kielcach, Częstochowie, Szczecinie, Zgorzelcu, Włocławku i Sochaczewie. Jest też patronem 24. Piotrkowskiej Drużyny Harcerskiej „Port". Za dobrych czasów – w 2021 r. – Poczta Polska wydała znaczek z jego podobizną w nakładzie 10 mln egzemplarzy. Niezadługo, 14 grudnia, minie 115. rocznica urodzin Iwanowa-Szajnowicza. Cześć Jego Pamięci!

eprasa.pl 86dfd2808d



OD A DO ZYBERTOWICZ

Guzik albo psikus

W scenerii jak z horroru stanu wojennego superatrakcją miała być Wiedźma. Niestety, nie przyleciała na miotle

Całkiem oczadział... Oznaki były już widoczne, gdy opowieści patoinfluencera Jacka Murańskiego („postaci znanej") przedstawiał niczym superważny materiał operacyjny służb państwa. W internecie od pewnego czasu udaje redaktora Krzysztofa Stanowskiego. A ostatnio w Trybunale Konstytucyjnym, na Wszystkich Świętych, zgotował Polakom upiorne Halloween.

W specjalnie przygotowanej scenerii – jak z horroru stanu wojennego kordony policji w białych kaskach jako żywo kojarzące się z ZOMO – superatrakcją miała być Wiedźma. Niestety, nie przyleciała na miotle. Na mieście mówią, że została jakby przeszmuglowana przez „zieloną granicę" między Trybunałem a Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. Ubaw był po pachy. Niestety, utrzymywanie nastroju grozy wymknęło się spod kontroli, gdy Wiedźma tak się rozkręciła, że zamiast jedynie postraszyć prezydenta Karola Nawrockiego, rzuciła się na niego z pięściami. Całą zabawę diabli wzięli.

ZADANIE: ROZSZARPAĆ NA STRZĘPY

Teraz bardziej poważnie: Polskę znowu spotyka wielkie nieszczęście. Znowu mamy rządy człowieka, który nigdy nie pogodził się z tym, że w 2005 r. to nie on został prezydentem RP. Wtedy Polacy na swojego prezydenta wybrali Lecha Kaczyńskiego. Donald Tusk przegrał. Najwyraźniej to wciąż boli i ciąży. Zwłaszcza że 20 lat później także Rafałowi Trzaskowskiemu nie udało się zostać prezydentem, co było porażką *per procura*.

Od tego czasu Donald Tusk zachowuje się tak, jakby chciał się na Polsce i na Polakach za obie porażki zemścić. Niczym zranione zwierzę – warczy, kąsa, szarpie. Po nieudanym Halloween w Trybunale Konstytucyjnym premier 31 października wygłosił orędzie, które w istocie jest jedynie komunikatem dla twardego elektoratu Koalicji Obywatelskiej. Powiedział: „Państwo prawa tym różni się od prawa dżungli, że o racji nie decydują mięśnie i chamstwo".

Czy Tusk naprawdę sądzi, że Polacy nie widzą, że to na jego polecenie użyto siły policyjnych mięśni? Demokracją nazywa siłowe przejęcie publicznej telewizji. Zamiast praworządności wprowadził dualizm prawny. A zamordyzm, który z powodzeniem stosuje w rządzie (jak dotąd tylko jedna minister odeszła, i to dopiero po trzech latach), nazywa współpracą koalicyjną. Zakłamywanie rzeczywistości zdaje się nie mieć końca. Polaków straszy wojną, a następnie – rękami swych ludzi – Polskę podpala. Polaryzuje. Pałami przejmuje TK, państwo jeszcze bardziej destabilizując.

Według Jana Rokity Tusk potrafi perfekcyjnie mobilizować najniższe instynkty ludu. To działo się już za prezydentury Lecha Kaczyńskiego – pamiętamy ten cały przemysł pogardy, kłótnie o krzesło dla głowy państwa, spory o samolot rządowy. Już wtedy, w kontekście szczytu Rady Europy w 2008 r., na który Lech Kaczyński się wybierał, aby chronić interesy Polski, media pisały o „wojnie domowej" w naszym kraju. Potem była tragedia smoleńska.

Teraz też macie uczucie *déjà vu*? Ciekawe, że prawie 20 lat temu premierowi asystowały te same osoby co dziś: Radosław Sikorski, Maciej Berek, Bogdan Klich...

BYLE NIE WRÓCIŁO PiS...

A unijna Europa się temu spokojnie przygląda, legitymizując „wściekłość" Donalda. Poszarpana Polska nikomu w Brukseli nie przeszkadza. Liczy się zasób gospodarczy. Dla Niemiec i Brukseli najważniejsze, by Polska zachowała zdolność do współpracy gospodarczej, a suwerenność, autonomia instytucji państwowych nie są do tego potrzebne. W końcu to Unia trzyma w odwodzie „procedury" i pieniądze.

Jednak nie tylko dzięki UE wszystko Tuskowi uchodzi. Przez lata liberalne środowiska okołogazetowybiórcze siały wśród Polaków wirus choroby anty-PiS. Wirus groźny, wyniszczający. Czy jest na niego lekarstwo? Ciągle tylu inteligentnych ludzi odwraca oczy od bezprawnych działań rządu i łyka kolejne łajdactwa... byle nie wróciło PiS.

Ciekawe, czy Donald Tusk myśli sobie, że w historii zapisze się inaczej niż jako gość, który prezydentowi Kaczyńskiemu podbierał krzesło, wydzielał rządowy samolot i spacerował z Putinem po molo? No dobrze, coś jeszcze z nim zostanie – guzik z marynarki Karola Nawrockiego.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 86dfd2808d

wPolsce24

NIE DAMY SIĘ OKRAŚĆ!



Jacek Karnowski,
redaktor naczelny
telewizji wPolsce24

WALCZYMY Z UKŁADEM,

który decyduje,
co Polacy mają oglądać

WSPIERAJ
wPolsce24

wesprzyj.wPolsce24.tv

numer konta FRATRIA S.A.: **69 1020 4900 0000 8202 3036 2577**
tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z polityką RODO

wPolsce24

ROZMOWA WIKŁY

Najważniejsza polityczna rozmowa o poranku.

Od poniedziałku do piątku o 8:15

ROZMOWA WIKŁY w Niedzielę

Bohater tygodnia. Więcej czasu na odpowiedzi.

Niedziela o 9:15



„Rozmowa Wikły" i „Rozmowa Wikły w Niedzielę"
– włącz i wyrób sobie własne zdanie

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52	909 921, 196	62	192	32	825	65 339, 121	202	631	43	459	EPG 825, EPG PON 257	YouTube TelewizjawPolsce24
telewizja naziemna	polsat box	CANAL+	netia	orange	vectra	PLAY	T	TOYA	evio	inea	multiMedia	

eprasa.pl 86dfd2808d